



PZPN

POLSKA *piłka*

WYDAWNICTWO POLSKIEGO ZWIĄZKU PIĘKI NOŻNEJ



**SREBRNA
BRAMKA
GRZEGORZA
LATY
W 77 MINUCIE**

#40LATMINĘŁO

**BIAŁO-CZERWONI
TRZECIA, DRUŻYNĄ ŚWIATA
ZDOBYWCY „ZŁOTEJ NIKE” POKONANI**

MERCURIAL

REWOLUCJA SZYBKOŚCI



Prezes PZPN
Zbigniew Boniek

ODDAJMY HOŁD BOHATEROM!

Mundial 1974 – to główny temat tego numeru „Polskiej Piłki”. Nie ma się co dziwić, ponieważ dokładnie 6 lipca minęło okrągłe 40 lat od wielkiego sukcesu reprezentacji Polski. Właśnie tego dnia drużyna trenera Kazimierza Górskiego pokonała w Monachium 1:0 wielką Brazylię i wywalczyła trzecie miejsce na mistrzostwach świata w Republice Federalnej Niemiec. Miałem wówczas 18 lat. To był najlepszy okres do kibicowania biało-czerwonym, ponieważ czułem już wielką piłkę, wiedziałem, że chcę zostać zawodowym piłkarzem. Włączyłem telewizor pół godziny przed meczem, analizowałem składy, a później emocjonowałem się widowiskiem od 1 do 90 minuty. Miałem gęsią skórę, czasem płakałem. Po spotkaniach naszej reprezentacji byłem zaś tak nabuzowany, że sam wychodziłem grać w piłkę. Pamiętam dokładnie wszystkie mecze polskiej drużyny na tamtych mistrzostwach świata. Najpierw pokonaliśmy 3:2 Argentynę, później aż 7:0 Haiti i 2:1 Włochów. W drugiej rundzie zmierzaliśmy się ze Szwecją (1:0), Jugosławią (2:1) i RFN. Przegraliśmy tylko to ostatnie spotkanie i dlatego nie awansowaliśmy do finału, a przyszło nam zagrać w meczu o trzecie miejsce. Z wielką Brazylią. O tym, co wydarzyło się na stadionie w Monachium, wiedzą już wszyscy.

Tuż przed towarzyskim spotkaniem reprezentacji Polski z Litwą, które rozegraliśmy 6 czerwca na stadionie PGE Arena w Gdańsku, Polski Związek Piłki Nożnej oddał hołd drużynie trenera Kazimierza Górskiego z 1974 roku. Zaprosiliśmy bohaterów na mecz i gloryfikowaliśmy rocznicę sukcesu. Dla nas wszystkich było to wielkie przeżycie. Dziękuję Wam, Panowie! Dzięki Wam historia polskiego futbolu jest piękna i bogata!

Już we wrześniu rozpoczniemy eliminacje mistrzostw Europy 2016 we Francji. Na początek zmierzmy się w Faro z Gibraltarem. Chyba nikt nie wyobraża sobie innego rezultatu, niż zwycięstwa biało-czerwonych. Musimy te kwalifikacje dobrze rozpocząć, ponieważ później czekają nas spotkania zdecydowanie trudniejsze. Nie ma co ukrywać, że niekwestionowanym faworytem naszej grupy są Niemcy. Ze Szkocją, Irlandią i Gruzją jesteśmy w stanie powalczyć jak równy z równym. Pamiętajmy tylko, że nie możemy poprzestać na zapowiedziach, mądrzyć się, a na boisku udowodnić swoją wyższość. W każdym meczu musimy dać z siebie wszystko, walczyć o zwycięstwo!

NIKE.COM/MERCURIAL

- 4-5 Co się stało z tamtą klasą
40 LAT MINĘŁO
- 6 Historia nigdy nie zapomni naszej drużyny
Henryk Kasperczak
- 7 Mogliśmy osiągnąć jeszcze więcej
Andrzej Szarmach
- 8 Ciągłe liczę na... wygraną w meczu na wodzie
Maryla Rodowicz
- 10 Piłkarska zmiana warty
Mistrzostwa świata 2014
- 11 Paula na mundialu
Felieton prosto z Brazylii
- 12 Mundial 1982: To naprawdę była gra o wszystko
Stefan Majewski
- 14-15 Lewandowski na pewno poradzi sobie w Bayernie
Sławomir Wojciechowski i Polacy w Monachium
- 16-18 Uwaga na rowery
Arkadiusz Milik
- 19 Moda na Polskę
Felieton Łukasza Wiśniowskiego
- 20-21 Do Legii trzeba się przyzwyczaić
Michał Żyro
- 22-23 Ból głowy Marcina Dorny
Reportaż ze zgrupowania reprezentacji Polski U-21
- 24-25 Krok po kroku
Igor Lewczuk w Legii Warszawa
- 26 Superpuchar 2014
Zaprasza Arkadiusz Onysko
- 27-28 Księżniczka w Paryżu
Katarzyna Kiedrzynek
- 29-30 Życie po życiu
Wojciech Kowalewski
- 31 Mistrzostwa bramkarzy
Felieton Jakuba Kwiatkowskiego
- 33 Tak smakuje życie. Życie zwycięzców
Centralna Liga Juniorów
- 34 Medyk Konin z piekła do nieba
Puchar Polski Kobiet 2014
- 35 Główne zadanie? Selekcja!
Anna Gawrońska
- 36 Chcemy tworzyć własną historię
Nina Patalon
- 38-45 Cała Polska na tapecie
Wojewódzkie ZPN-y
- 46-47 Nawet jeśli nie chcesz być menedżerem...
Recenzja Łukasza Wiśniowskiego
- 48-49 Mecz jest jak koncert
Norbi śpiewająco o futbolu
- 50-51 Tajniki beach soccera, czyli...
Alfabet spisany na piasku
- 52 W Mediolanie o projektach współpracy z kibicami
Wokół piłki

POLSKA *piłka*

Wydawca:
POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7
02-366 Warszawa
tel. +48 (22) 55 12 300
fax +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpnp@pzpn.pl

Zespół wydawniczy:
Janusz Basałaj (przewodniczący),
Paweł Drazba (sekretarz),
Piotr Gołos, Jakub Kwiatkowski,
Łukasz Wiśniowski, Piotr Tenczyński
Skład graficzny: Piotr Przychodzeń
Projekt okładki: www.prosperomedia.pl
(archiwalne wycinki prasowe
Przeglądu Sportowego)
Foto: Archiwum, Cyfrasport, East News,
Paula Duda



Co się stało z tamtą klasą

6 lipca 1974 roku to „złota” data w historii polskiej piłki nożnej. Tego dnia reprezentacja Kazimierza Górskiego wywalczyła trzecie miejsce na mistrzostwach świata w Republice Federalnej Niemiec. Z okazji okrągłego jubileuszu sprawdziliśmy, co się stało z tamtą klasą, czyli czym dzisiaj zajmują się „Orły Górskiego”. Mimo upływu 40 lat, wielu z nich wciąż aktywnie działa przy futbolu.

Reprezentacja Polski na mistrzostwa świata w Republice Federalnej Niemiec awansowała po 36 latach przerwy. Drużyna trenera Kazimierza Górskiego swoją historię zaczęła pisać w 1972 roku podczas Letnich Igrzysk Olimpijskich w Monachium. Białoczerwoni zdobyli wówczas złoty medal, a aż 9 z 17 powołanych na igrzyska zawodników pojechało do RFN dwa lata później, tym razem na mistrzostwa świata. Polska eliminacje do mundialu zakończyła na pierwszym miejscu w grupie, a do historii przeszło spotkanie z reprezentacją Anglii. Nic dziwnego, że kadra Kazimierza Górskiego do RFN jechała z dużymi nadziejami. Białoczerwoni trafili do bardzo mocnej grupy, z faworyzowanymi reprezentacjami Włoch i Argentyny. Polacy wygrali jednak wszystkie spotkania i awansowali do drugiej rundy turnieju. Tam w decydującym meczu o awans do finału przegrali 0:1 w słynnym spotkaniu na wodzie z gospodarzem turnieju – reprezentacją Republiki Federalnej Niemiec.

W spotkaniu o trzecie miejsce, które odbyło się 6 lipca 1974 roku, białoczerwoni zmierzili się z Brazylią. Niby nie dawano im większych szans, ale... mecz

był rozegrany na Stadionie Olimpijskim w Monachium. Tym samym, na którym Polacy dwa lata wcześniej zdobyli złoty medal igrzysk. Monachium ponownie okazało się szczęśliwe. Białoczerwoni pokonali Brazylię 1:0 po голу Grzegorza Lato, króla strzelców turnieju.

Przed towarzyskim spotkaniem z Litwą w Gdańsku, 6 czerwca 2014, Polski Związek Piłki Nożnej uhonorował żyjące gwiazdy drużyny trenera Kazimierza Górskiego.

TO ONI ZOSTALI TRZECIĄ DRUŻYNĄ ŚWIATA W 1974 ROKU (kolejność alfabetyczna – red.):

Mirosław Bulzacki – na mistrzostwach nie wystąpił w żadnym spotkaniu. Wieloletni zawodnik Łódzkiego Klubu Sportowego. Na zakończenie kariery piłkarz niemieckich klubów grających w niższych klasach rozgrywkowych. Obecnie jest koordynatorem dziecięcego Turnieju Deichmanna na województwo łódzkie oraz pracownikiem Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Łodzi.

Lesław Cmikiewicz – na mundialu zagrał sześć meczów. Po zakończeniu piłkarskiej kariery był asystentem Kazimie-

rza Górskiego w warszawskiej Legii, a później m.in. selekcjonerem młodzieżowych reprezentacji Polski. Obecnie szef drużyny „Orłów Górskiego”, z którą rozgrywa mecze pokazowe. Dalej aktywny na boisku! **Kazimierz Deyna** – na mistrzostwach wystąpił w siedmiu meczach i zdobył trzy bramki. Dyrygent reprezentacji Polski. W 1981 roku zagrał w filmie „Ucieczka do zwycięstwa”. Po zakończeniu kariery piłkarskiej popularyzował futbol w Stanach Zjednoczonych. Zmarł 1 września 1989 w wypadku samochodowym w San Diego.

Jan Domarski – zagrał w trzech meczach. Do niedawna był asystentem Janusza Białka w młodzieżowych reprezentacjach Polski. W chwili obecnej bez pracy.

Andrzej Fischer – na mundialu był jedynie rezerwowym. Kariere zakończył w 1985 roku w Niemczech, gdzie dziś odpoczywa na emeryturze.

Robert Gadocha – w RFN wystąpił w siedmiu spotkaniach. Od wielu lat żyje w Stanach Zjednoczonych, gdzie zakończył piłkarską karierę.

Jerzy Gorgoń – siedem meczów, jeden gol. Większość kariery spędził w Górniku Zabrze, jednak na koniec przygody z piłką przeniósł się do szwajcarskiego

Sankt Gallen, gdzie osiadł na stałe. Od lat nie ma styczności z futbolem.

Zbigniew Gut – na mistrzostwach zagrał w dwóch meczach. W 1980 roku wyjechał do Francji i przez siedem lat był zawodnikiem tamtejszych klubów. Zmarł 27 marca 2010 roku.

Roman Jakóbczak – na mundialu rezerwowym. Od lat odpoczywa na emeryturze.

Zygmunt Kalinowski – na mistrzostwach nie zagrał ani minuty. Po mundialu był piłkarzem m.in. Polonii Sydney i North York Rackets Toronto. Dziś jest trenerem bramkarzy oraz asystentem trenera w III-ligowym Hetmanie Żółkiewka.

Zdzisław Kapka – wystąpił w jednym spotkaniu. Od lat związany z krakowską Wisłą, przez chwilę pełnił nawet obowiązki prezesa klubu. Aktualnie sprawuje funkcję dyrektora sportowego.

Henryk Kasperczak – zagrał w siedmiu meczach. Wieloletni piłkarz Stali Mielec, karierę piłkarską zakończył we francuskim Metz, z którym w 1984 roku, już jako trener, zdobył Puchar Francji. Selekcjoner kilku reprezentacji narodowych, m.in. Tunezji, którą doprowadził do finału Pucharu Narodów Afryki w 1996 roku. Obecnie trener kadry Mali.

Kazimierz Kmiecik – wystąpił w dwóch spotkaniach. Przez większość piłkarskiej kariery związany z Wisłą Kraków, w której dziś jest trenerem napastników.

Marek Kusto – na mundialu nie zagrał ani minuty. W 1982 roku wyjechał do Belgii, gdzie spędził ostatnie dziewięć lat piłkarskiej kariery. Aktualnie pracuje w Wojewódzkim Ośrodku Szkolenia Sportowego Młodzieży w Krakowie.



Grzegorz Lato – na mundialu wystąpił w siedmiu meczach i strzelił siedem goli, co dało mu tytuł króla strzelców turnieju. Piłkarską karierę zakończył w 1991 roku w amerykańskiej Polonii Hamilton. W latach 2008-2012 prezes PZPN.

Zygmunt Maszczyk – na mistrzostwach zagrał siedem spotkań. Dziś mieszka w niemieckim Lindesheim. Jest emerytem.

Adam Musiał – wystąpił w sześciu meczach. Od lat związany z Wisłą Kraków – najpierw jako piłkarz, później przez chwilę był nawet jej trenerem. Obecnie jest kierownikiem stadionu im. Henryka Reymana.

Andrzej Szarmach – w RFN pojawił się na boisku sześć razy i zdobył pięć bramek. Kariere piłkarską zakończył we Francji. Próbował swoich sił również jako trener. Obecnie jest menadżerem piłkarskim.

Antoni Szymanowski – wystąpił w siedmiu meczach. Po zakończeniu piłkarskiej kariery był trenerem m.in. reprezentacji Polski do lat 16. Pracował także jako szkoleniowiec zespołów grających w niższych klasach rozgrywkowych.

Jan Tomaszewski – zagrał we wszystkich spotkaniach turnieju, obronił dwa rzuty karne. W trakcie mistrzostw zawodnik Łódzkiego Klubu Sportowego, później bramkarz belgijskiego Beerschot i hiszpańskiego Herculesa Alicante. Aktualnie poseł Prawa i Sprawiedliwości.

Henryk Wiecek – na mundialu rezerwowym. W 1980 roku trafił do francuskiego Auxerre i został kapitanem. Obecnie przewodniczący Rady Miasta Chorzowa.

Władysław Żmuda – na mistrzostwach wystąpił w siedmiu spotkaniach. Pod koniec piłkarskiej kariery występował w zagranicznych klubach. Później przez lata pracował z młodzieżowymi reprezentacjami Polski.

TRENER KAZIMIERZ GÓRSKI – Trener Tysiąclecia. Po zakończeniu pracy z reprezentacją przez wiele lat pracował jako szkoleniowiec w Grecji, m.in. w Panathinaikosie Ateny i Olympiakosie Pireus. W latach 1991-1995 prezes PZPN. Zmarł w 2006 roku, a jego reprezentanci pełnią przy trumnie wartę honorową.

DOMINIK FARELNIAK

Białoczerwoni zdobyli wówczas złoty medal, a aż 9 z 17 powołanych na igrzyska zawodników pojechało do RFN dwa lata później, tym razem na mistrzostwa świata





Kasperczyk: Historia nigdy nie zapomni naszej drużyny

Przed towarzyskim spotkaniem z Litwą w Gdańsku, 6 czerwca 2014 roku, Polski Związek Piłki Nożnej uhonorował żyjące gwiazdy drużyny trenera Kazimierza Górskiego. – To był bardzo wzruszający moment. Cieszę się, że przede wszystkim kibice ciągle pamiętają o tej drużynie – uśmiecha się jeden z liderów ówczesnej reprezentacji, Henryk Kasperczyk.

Tamta klasa, wielka drużyna z 1974 roku, w końcu mogła spotkać się po 40 latach.

Bardzo się cieszę, że zaproszono nas wszystkich do Gdańska i pozwolono spotkać się po latach w tak znacym gronie. Przeżyliśmy wzruszające chwile. Najpierw Polski Związek Piłki Nożnej, na czele z prezesem Zbigniewem Bonikiem, zaprosił nas na uroczysty obiad oraz obdarował prezentami, w tym nowymi koszulkami reprezentacji Polski z naszymi nazwiskami. Każdy z nas otrzymał trykot z numerem, z którym występował wówczas w Monachium. Później zostaliśmy zaś wywołani na murawę i uhonorowani przed kibicami, którzy byli wspaniali. Głośno klaskali i krzyczeli: „Polska!”. Cieszę się, że pamiętają o reprezentacji Kazimierza Górskiego z 1974 roku. To była wspaniała drużyna i historia nigdy jej nie zapomni. Szkoda nam tylko było Grzeška Lato.

Kiedy wyszedł na murawę, kibice gwizdali...

Kibice pamiętają teraz Grzeška tylko jako byłego prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej, a wiadomo, że w tej roli nie poszło mu najlepiej. Ale przecież Lato wyszedł na murawę stadionu w Gdańsku jako król strzelców mistrzostw świata, co jest niesamowitym osiągnięciem! Poza tym bez niego nie byłoby tego sukcesu. Dlatego szkoda, naprawdę szkoda, że tak go potraktowano.

Pokazaliśmy światu, że w polskim futbolu drzemie ogromny potencjał i dlatego wymagania wobec obecnej reprezentacji są takie wysokie



Lato został na turnieju w Monachium królem strzelców, Andrzej Szarmach uplasował się na drugim miejscu wśród najsukceszniejszych zawodników, a Polska była najbardziej bramkostrzelną drużyną i otrzymała jeszcze nagrodę Fair Play za grę w tym turnieju.

To był wielki wyczyn. Pokazaliśmy światu, że w polskim futbolu drzemie ogromny potencjał i dlatego wymagania wobec obecnej reprezentacji są takie wysokie. A trzeba przyznać uczciwie, że jesteśmy w kryzysie. Widać jednak nadzieję na to, że będzie lepiej. Oby już w eliminacjach Euro 2016 we Francji.

Ulubione wspomnienie z mistrzostw świata w Monachium?

Pamiętam, jak w meczu o trzecie miejsce od połowy boiska goniłem jednego z Brazylijczyków i sprytnie trzymałem go za koszulkę, nie pozwalając uciec i oddać strzału. Sędzia w końcu nie wytrzymał i podyktował rzut wolny. Był cierpliwym (śmiech). Nie mogę również zapomnieć o moich dwóch fantastycznych podaniach ze spotkania z Włochami. Zbigniew Boniek opowiadał później, że kiedy rozmawiał z Dino Zoffem, ten był pod wrażeniem tych zagrań i pytał jeszcze, czy ten Szarmach naprawdę tak dobrze gra głową, że nie miał z nim szans, czy po prostu dopisało mu szczęście (śmiech).

ROZMAWIAŁ PAWEŁ DRAŻBA

Szarmach: Mogliśmy osiągnąć jeszcze więcej

Był królem strzelców na Letnich Igrzyskach Olimpijskich 1976 w Montrealu, na których reprezentacja Polski wywalczyła srebrny medal. Dwa lata wcześniej, na mistrzostwach świata w RFN, które są głównym tematem tego wydania „Polskiej Piłki”, również mógł zostać najsukceszniejszym napastnikiem, lecz o dwa trafienia wyprzedził go kolega z zespołu – Grzegorz Lato. O kim mowa? Oczywiście o Andrzeju Szarmachu, który znalazł dla nas chwilę po uroczystościach upamiętniających 40-lecie sukcesu w Monachium.

Widać, że jest Pan ogromnie wzruszony.

Wszyscy jesteście! W końcu udało nam się spotkać po czterdziestu latach prawie w komplecie i powspominać wielki sukces, a także dawne czasy. Tak wielki turniej, jak mistrzostwa świata, to jednak nie tylko dobre wspomnienia, ale i te przykre chwile również. Ten mundial mocno nas ze sobą zżył, wiele nauczyliśmy. W Gdańsku w pewnym momencie też było smutno, kiedy kibice wygwizdali Grzeška Lato. Taka już jednak nasza, polska mentalność, natura. Pamiętam, że kiedy graliśmy eliminacje mistrzostw świata 1974 na stadionie w Chorzowie, kibice gwizdali na Kazimierza Deynę. Nie lubili go, bo grał w Legii Warszawa. Mimo że był świetnym piłkarzem. Na Boga – reprezentacja, to reprezentacja, a nie zawodnicy Legii, Lecha Poznań czy Wisły Kraków. Wszyscy gramy dla Polski! Mamy wspólny cel.

Jakie sytuacje wspominał Pan w Gdańsku z kolegami najczęściej?

Najdokładniej pamiętam mecz na wdzie, czyli spotkanie z Niemcami (wówczas RFN – red.) we Frankfurcie. Przez kontuzję nie mogłem zagrać w tym starciu i pomóc kolegom. Do dziś żałuję, bo byłem w wielkiej formie. Może strzeliłbym gola lub zaliczyłbym asystę i te mistrzostwa zakończyłyby się dla nas jeszcze lepiej? Tylko proszę nie myśleć, że nie szanuję tego, co osiągnęliśmy. Tamta drużyna to była po prostu

fantastyczna grupa ludzi z ambicjami, którzy chcieli coś osiągnąć. Walczyliśmy jeden za drugiego, nie było żadnych zgrzytów. Chcieliśmy wspólnego sukcesu. Rezerwowi i zawodnicy, którzy nie mieścili się w kadrze i siedzieli na trybunach, bardzo nas wspierali, zagrzewali do boju. To był prawdziwy kolektyw. Wydaje mi się, że właśnie tego brakuje obecnej reprezentacji Polski. Życzę jednak Adamowi Nawalce jak najlepiej i chyba wszyscy pragniemy, żebyśmy znowu cieszyli się sukcesami biało-czerwonych.

Polska zdała ostatni sprawdzian przed eliminacjami mistrzostw Europy 2016 we Francji. Pokonaliśmy Litwę 2:1.

Pierwsza połowa była w naszym wykonaniu słaba, przegrywaliśmy. W przerwie w polskiej szatni musiało dojść do męskiej rozmowy, ponieważ na drugą część wyszliśmy z zupełnie innym nastawieniem. Zaczęliśmy grać w piłkę, było kilka dobrych momentów, a co najważniejsze – odrobiliśmy straty i wyszliśmy na prowadzenie. To zasłużone zwycięstwo. Uważam, że dobrze zrobi drużynie trenera Nawalki. Wzmocni i da więcej pewności siebie przed eliminacjami. Nie powiem, że wylosowaliśmy grupę marzeń, ale jesteśmy w stanie powalczyć o awans. Zróbmy to jednak na boisku, a nie zapewniamy w rozmowach z dziennikarzami.

ROZMAWIAŁ PAWEŁ DRAŻBA



Zbigniew Boniek przedstawia Andrzeja Szarmacha jako Przyjaciela Euro 2012

Chcieliśmy wspólnego sukcesu. Rezerwowi i zawodnicy, którzy nie mieścili się w kadrze i siedzieli na trybunach, bardzo nas wspierali, zagrzewali do boju. To był prawdziwy kolektyw. Wydaje mi się, że właśnie tego brakuje obecnej reprezentacji Polski





Maryla Rodowicz jest zagorzałą fanką reprezentacji Polski od 1974 roku

Rodowicz: Ciągle liczę na... wygraną w meczu na wodzie

Maryla Rodowicz podczas mistrzostw świata w 1974 roku była amuletem polskiej reprezentacji. Uczestniczyła w ceremonii otwarcia turnieju, wykonała piosenkę „Futbol”, która zrobiła wielką furorę i przez amerykański magazyn „Billboard” została sklasyfikowana na piątym miejscu w dziesiątce piosenek futbolowych wszechczasów! – To był wspaniały turniej i dokładnie pamiętam go do dziś – zapewnia królowa polskiej sceny muzycznej.

macha, Jana Tomaszewskiego, Roberta Gadochę, Lesława Ćmikiewicza czy Kazimierza Deynę. Wówczas zaraziłam się futbolem na poważnie i jestem wielkim kibicem do dziś. Byłam Przyjacielem Euro 2012. Cały czas trzymam kciuki za biało-czerwonych, a z synem chodzę także na mecze Legii Warszawa.

Sport ma Pani we krwi. Jest Pani absolwentką warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. W młodości czynnie uprawiała Pani lekkoatletykę.

Moją specjalnością był bieg przez płotki. Zdobyłam nawet mistrzostwo Polski północnej w kategorii młodziczek. Zaczęłam trenować lekkoatletykę w 5 klasie podstawówki. W liceum z powodu marnych wyników z matematyki już nie trenowałam tak intensywnie. Szkoła mi zabroniła, ale miłość do sportu została. Potem były studia na warszawskim AWF-ie. Jestem także wielbicielek tenisa. Oglądałam wszystkie turnieje. Grałam też namiętnie przez 20 lat. Amatorsko oczywiście. Nie rozstawałam się z rakieta. Teraz kibicuję już tylko przed telewizorem, ale nadal z taką samą pasją.

ROZMAWIŁ PAWEŁ DRAŻBA



Przyjaciele mistrzostw Europy 2012 – Maryla Rodowicz i Prezydent RP Lech Wałęsa

Wspomina Pani czasem rok 1974 i mistrzostwa w Monachium, ceremonię otwarcia turnieju?
Nie żyję przeszłością, ale oczywiście pamiętam każdy szczegół ceremonii otwarcia. To było wielkie show, na murawie ustawione ogromne piłki, z których wyskakiwali wykonawcy reprezentujący dany kraj. Pamiętam, że ja pojawiłam się na scenie po tancerkach brazylijskich i zaśpiewałam mój „Futbol”.

Ta piosenka jest hitem do dziś. Każdy ją zna!
W ubiegłym roku w amerykańskim magazynie „Billboard” „Futbol” znalazł się w dziesiątce piosenek piłkarskich wszechczasów na piątym miejscu! To było miłe zaskoczenie. Nadal wykonuję ten utwór na koncertach, zwłaszcza w czasie ważnych rozgrywek czy przed meczem reprezentacji. Cieszę się, że ludzie nadal się przy nim świetnie bawią.

Choć takich sukcesów w futbolu już nie mamy...
Rok 1974, mecz z Brazylią, wielka radość. Wcześniej z Niemcami. Eh, ciągle liczę na naszą... wygraną! Przed spotkaniem nad stadionem we Frankfurcie nad Menem

przeszła ulewa. Boiska nie udało się całkowicie osuszyć, dlatego ciągle mówimy o historycznym „mecz na wodzie”. Pamiętam, że Jan Tomaszewski obronił wtedy karnego, ale przegraliśmy 0:1. Brazylię na szczęście udało się pokonać. Trzecie miejsce reprezentacji Kazimierza Górskiego było wielkim sukcesem. To była świetna drużyna, w której miałam wielu ulubieńców: Grzegorza Lato, Andrzeja Szar-

To było wielkie show... Na murawie ogromne piłki, z których wyskakiwali wykonawcy reprezentujący dany kraj. Pamiętam, że pojawiłam się na scenie po tancerkach brazylijskich i zaśpiewałam mój „Futbol”

€ \$ cinkciarz.pl®



Najkorzystniejsze kursy 25 walut



OFICJALNY SPONSOR
REPREZENTACJI POLSKI

We Exchange the World

Piłkarska zmiana warty

Niespodzianki – to one są solą futbolu. Oglądamy mundial licząc się z tym, że któremuś z tych teoretycznie lepszych powinno się noga i przegra spotkanie. W Brazylii staje się to, co nieuniknione – kandydaci do najwyższych miejsc są co raz częściej „pożerani” przez resztę świata.

Śledząc poczynania drużyn na mundialu w Brazylii, można dojść do wniosku, że formuła „faworyta spotkania” przestaje mieć rację bytu i ulega znaczącej destrukcji. Jest to w szczególności widoczne w przypadku zespołów z Europy, które niezależnie od miejsca rozgrywania mundialu, aktualnej formy oraz siły rywali z innych kontynentów, zawsze zaliczane są do światowej czołówki. Mistrzostwa świata to jednak coraz częściej zaskakujące rezultaty, których nieodzowną konsekwencją są turniejowe niespodzianki. W Brazylii doszło jednak do przełomu. Na fazie grupowej mistrzostwa zakończyły cztery czołowe europejskie zespoły. Drużyny, które większość kibiców widziało co najmniej w fazie pucharowej mundialu. Futbol idzie do przodu, nadchodzi zmiana warty.



Iker Casillas

HISZPANIA

Deklasacja – nie da się inaczej określić wyniku pierwszego spotkania podopiecznych Del Bosque, którzy zostali ośmieszeni przez parę Robben – Van Persie. Obaj zawodnicy zdobyli po dwie bramki, do tego gola dołożył Stefan de Vrij i zespół „Oranje” pokonał rywali 5:1. Po tym starciu można było stwierdzić jedno – Holandia nie pokonała Hiszpanii, Holandia ją rozniosła! O dramacie Hiszpanów świadczy fakt, że w całych mistrzostwach sprzed czterech lat w RPA stracili tylko dwa gole. W Brazylii Iker Casillas drugi raz piłkę z bramki wyciągał już... po 53 minutach pierwszego spotkania. W drugim meczu nie było lepiej – tuż przed gwizdem na przerwę Charles Aranguiz pokonał golkipera Realu Madryt i Chile prowadziło już 2:0. Wiadomo było, że mimo wygranej 3:0 z Australią, mistrz świata odpada z turnieju. Odpadł i to w kiepskim stylu.

ANGLIA

Trzy mecze, zdobyty punkt, dwa gole strzelone i cztery stracone – tak wyglądał mundial okiem piłkarzy reprezentacji Anglii. „Synowie Albionu” nie grali źle, mecz z Włochami należy uznać za jeden z ciekawszych na tych mistrzostwach. Jednak co z tego, skoro Anglicy razili niedokładnością i brakiem skuteczności? W szczególności ta druga cecha jest ważna w grupie, w której trzeba się zmierzyć z takimi zespołami, jak Włochy, Urugwaj i kapitalna Kostaryka. W ostatnich czterech mundialach Anglicy potrafili awansować co najmniej do 1/8 finału turnieju. Teraz wytrzymali się na fazie grupowej, nie wygrywając w niej ani jednego spotkania.

PORTUGALIA

Mundial w Brazylii po raz kolejny udowodnił, że nie da się wygrać spotkań licząc jedynie na umiejętności Cristiano Ronaldo. Wystarczy, że zawodnik Realu Madryt ma gorszy dzień lub jest dobrze pilnowany, a z reprezentacji Portugalii ulatuje całe powietrze. Niemcy, przy dużym udziale czerwonej kartki Pepe, pokonali graczy Paolo Bento 4:0, pokazując im dość dalekie miejsce w szeregu. Dalej przyszedł remis z walecznymi Amerykanami, uratowany zresztą szczęśliwie w ostatnich sekundach spotkania. Na koniec słabego turnieju udało się pokonać Ghanę – po samobójcu rywali oraz... przebudzeniu Ronaldo. Futbol pędzi dalej, a w Portugalii nic się nie zmienia – nie błyszczą Cristiano, nie ma zwycięstw.

WŁOCHY

„Squadra Azzurra” dobrze rozpoczęła mundial. Świetne akcje, gra na najwyższym poziomie – Italia w dobrym stylu pokonała Anglię 2:1. Potem było już tylko gorzej. Przy walecznym i dobrze zorganizowanym rywalu Włosi wypadli wyjątkowo słabo i przegrali z Kostaryką 0:1. Na domiar złego w trzeciej potyczce grupowej naprzeciw Italii stanął Urugwaj. W bramce cuda wyczyniał Gianluigi Buffon, ale to i tak nie uchroniło Włochów przed kolejną porażką. Piłkarze z Półwyspu Apenińskiego po raz drugi z rzędu nie wyszli z grupy mistrzostw świata. Zostali wygrzieni. Dosłownie i w przenośni. Ostatni raz tak słaba seria zdarzyła się Włochom pół wieku temu. W latach 1950-1966 czterokrotnie nie przeszli pierwszej rundy mundialu.

CEZARY JEŻOWSKI



Wayne Rooney starał się jak mógł, ale Anglia pożegnała się z brazylijskim turniejem bardzo szybko



Reprezentacja Włoch pod wodzą Andrei Pirlo świetnie rozpoczęła mistrzostwa świata 2014, ale potem było już tylko gorzej



Smutny Cristiano Ronaldo i smutna Portugalia

O 8:35 mam samolot do Brazylii. Jest 7:30.

Nadal tkwię w autobusie gdzieś w centrum Rio de Janeiro.

Nie zdążyć! Włączyła mi się panika. Po raz pierwszy na tym mundialu.

W życiu bym nie obstawiała, że przytrafi mi się to akurat w takich okolicznościach.

Dobra, docieram na miejsce. Wpadam na lotnisko.

Paula na mundialu: Dziwna stolica

Gdzie jest jakaś odprawa? Przeważnie się przez tłum jak przez dżunglę. Self check-in? Pani patrzy na mnie jak na Brazylijczyka, kibicującego Argentynie. Jest tylko standardowa odprawa, a w kolejce do niej mnóstwo ludzi. Serio, nie zdążyć.

Wyprawę na mecz ćwierćfinałowy do stolicy Brazylii wymyśliłam niemal w ostatniej chwili przed wyjazdem do Ameryki Południowej. Chciałam zobaczyć coś jeszcze poza Sao Paulo i Rio, zaliczyć jeszcze jakiś inny stadion. Początkowo planowałam lecieć do Brazylii po spotkaniu 1/4 finału w Rio (okazało się nim starcie Francji z Niemcami), ale nie było już lotów. A jeśli były, to przeraźliwie drogie. 2000 złotych za półtoragodziną podróż! Musiałam wybierać. Zdecydowałam się poświęcić ćwierćfinał w Rio w zamian za Brasilię.

– Przepraszam, czy mnie pan przepuści? Spóźnię się na samolot – pytam młodego chłopaka, stojącego przede mną w kolejce do odprawy bagażowej. – Spokojnie, przez najbliższe dwie godziny nic stąd nie odleci – odpowiada. Wow, mówi po angielsku. Cud. Ale jak to nie odleci? Okazało się, że nad Rio jest taka mgła, że wszystkie połączenia zostały wstrzymane. – To normalne o tej porze roku – dodaje Brazylijczyk. Mimo tego, że stałam w priorytetowej kolejce i miałam przed sobą całe dwie osoby, czekanie zajęło mi pół godziny. Takie tempo mają w Brazylii. W ogóle na tutejszych lotniskach i dworcach panuje chaos. Owszem, ludzie są pomocni, ale często każdy mówi co innego. Poza tym jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się odjechać / odlecieć z tego samego peronu czy gate'u, który był napisany na bilecie. Trzeba tego bardzo pilnować. Ostatecznie mój bilet został przebukowany z 8:35 na... 15:45. I to z drugiego lotniska. Ale na szczęście dostałam voucher na taksówkę. Wśród pracowników lotniska chyba tylko jedna osoba mówiła po angielsku, bo wzywali ją z drugiego końca holu, żeby mi wszystko wyjaśnić.

Brasilia to zdecydowanie najdziwniejsze miasto, w jakim byłam. Wybudowana od zera w latach pięćdziesiątych stolica wydaje się sztuczna i surowa. Projektanci zaplanowali tu wszystko aż do bólu. Miasto jest podzielone na sektory. Sektor z hotelami, sektor z budynkami administracyjnymi, sektor

z galeriami handlowymi... Wszystko na swoim miejscu, ponumerowane. Katedra i parlament robią jednak wrażenie. To przykłady architektury modernistycznej według pomysłu Oscara Niemeyera.

Pod katedrą spotykam Martina z Niemiec, który mieszka blisko polskiej granicy. W czasie mistrzostw zwiedził już Sao Paulo, Salvador i Fortaleza. – W Brazylii czuję się zdecydowanie najbezpieczniej. Nie boję się tu wyciągać aparatu. Chodziłaś ze sprzętem w tym plecaku po Rio? A widzisz, ja używam tej starej torby – mówi. Też robi zdjęcia. Na mundial do Rosji chciałby pojechać jako fotoreporter. Jest potrójnie ostrożny, bo w Salvadorze go okradli. – W restauracji zapłaciliśmy kobiecie, podającej się za kelnerkę, a która w rzeczywistości nią nie



Brasilia nocą

była. Kręciła się cały czas wokół. Byliśmy pewni, że tu pracuje – opowiada Martin. Ale ogólnie chwali organizację mistrzostw. Narzeka jedynie na brak znajomości angielskiego wśród Brazylijczyków i... trudności w poruszaniu się pieszo po Brasili.

Bo tu się nie chodzi, tylko jeździ. Chodników używa jedynie biedota i turyści. Przejść dla pieszych można szukać ze świecą, dlatego każdy przechodzi, gdzie chce i jak chce, a policja nawet nie zwraca na to uwagi. Miałam opory przed przebiegnięciem przez sześciopasmową jezdnię, ale kiedy zobaczyłam, że dla ludzi obok jest to najnormalniejsza rzecz na świecie, ruszyłam równie pewnie. Na dworcu autobusowym Rodoviaria zapytałam około trzydziestoletnią kobietę o drogę do mojego hotelu. Wiedziałam, że znajduje się gdzieś blisko. Potrzebowa-



Felieton

łam tylko kierunku. Powiedziała mi, że najlepiej, jakbym wzięła taksówkę. Poszłam pieszo. Zajęło mi to osiem minut.

Nie ma tu zbyt wiele do roboty. Nie jest to miejsce, które Brazylijczycy wybierają na wakacyjne ani weekendowe wypady. W Brasili się głównie pracuje. Wielu obywateli Kraju Kawy przyjeżdża tu w interesach, mieszka od poniedziałku do piątku, a na dni wolne wraca do siebie. Tak właśnie robi Marcelo (poznaj tu samych gości o imieniu Marcelo!). Firma wynajmuje mu pokój z aneksem kuchennym w pięciogwiazdkowym stołecznym hotelu, w którym, dzięki jego uprzejmości, mogłam przez dwa dni za darmo spać. Doba za osobę w czasie mundialu? Prawie 1000 zł. Ale mimo najwyższego standardu na papierze, hotel wcale w środku nie zachwyca. W Polsce dostałby za trzy gwiazdki.

Stadion? Efektowny z zewnątrz. Bardzo ładny w środku. To znaczy ładny dla kibiców. Dla przedstawicieli mediów już niekoniecznie. Mijam kontrolę bagażu (tak, sprawdzają nas i to dokładnie) i schodzę do podziemi w poszukiwaniu biura prasowego. Przejścia dla dziennikarzy na stadionach

zwykle nie wyglądają jak Sheraton, ale czegoś takiego jeszcze nie widziałam. Ogromna, ciemna, betonowa przestrzeń wypełniona kablami. Balkon, schody, zawrotka i kolejne kilkadziesiąt metrów spaceru. Przypomina to fabryki Grupy Azoty w Tarnowie. Chciałam Wam to pokazać, bo byście mi nie uwierzyli, ale... – Nie wolno – puka mnie po ramieniu kobieta z ochrony. Stoję przy barierce na balkonie i wyciągam aparat. – Nie można robić zdjęć, filmować i przekraczać tej żółtej linii. Proszę się cofnąć – kontynuuje Brazylijka. – Dlaczego? – pytam zdziwiona. – Tylko zdjęcia. – Takie przepisy FIFA – odpowiada. Dziwne. FIFA wstydy się tego, jak to tutaj wygląda?

**PROSTO Z BRAZYLII
PAULA DUDA**



Majewski: To naprawdę była gra o wszystko

Wielkie emocje mistrzostwa świata również w Polsce! 15 maja w Warszawie odbyła się bowiem premiera filmu dokumentalnego Michała Bielawskiego „Mundial. Gra o Wszystko.” O produkcji łączącej historię mundialu w Hiszpanii z wydarzeniami stanu wojennego w Polsce porozmawialiśmy z uczestnikiem mistrzostw świata w 1982 roku, obecnie dyrektorem sportowym PZPN – Stefanem Majewskim.

Czy premiera filmu „Mundial. Gra o Wszystko” była dla Pana pierwszą okazją do zobaczenia dokumentu Michała Bielawskiego?

Muszę przyznać, że widziałem już ten film dwukrotnie – podczas przedpremiery oraz na festiwalu. Pomimo tego, że oglądałem go trzeci raz, za każdym razem przypominały mi się kolejne szczegóły z tamtych czasów. Łezka w oku czasem się zakręciła. Myślę, że niejednego z nas, piłkarzy, ścisnęło w gardle w paru momentach. Cieszę się, że film trafi niedługo do kin. Dzięki temu wielu moich kolegów będzie miało okazję go zobaczyć. Na pewno podczas spotkań z nimi z wielką chęcią będę za każdym razem wspominał i dyskutował o tamtym okresie.

Michał Bielawski oparł tematykę filmu na dwóch sferach: sportowej i politycznej. Jak podobało się Panu powiązanie historii więźniów internowanych na Białoleczu z Waszymi, sportowymi przeżyciami podczas mundialu w Hiszpanii?

Michał znalazł świetny sposób, aby połączyć ze sobą obie te historie. Trzeba pamiętać, że dla młodszego pokolenia stan wojenny jest czymś zupełnie abstrakcyjnym. Jedynie ludzie, których bezpośrednio dotknęło, wiedzą jak się żyło w tamtych czasach, jak to się wszystko odbywało. Byłem pod wrażeniem podejścia twórców filmu do tak trudnej tematyki. Naprawdę cieszę się, że młode pokolenie dostało szansę zobaczenia prawdziwych kulisów naszego wyjazdu oraz tego, co czuli Polacy na początku lat 80-tych. Majowy pokaz był pierwszym, podczas którego towarzyszyła mi żona. Pamiętam, jak wielokrotnie opowiadała, w jaki sposób przeżywali nasze zwycięstwo w domu. Mówiła, że jej brat z nerwów klęczał przed telewizorem. Widać więc, czym dla Polki był nasz sukces.

Jednak władze nie pozwalały na transmitowanie wszystkiego, co działo się podczas Waszego pobytu w Hiszpanii. Szczególnie utkwiła mi w pamięci scena, w której pokazano, jak bardzo starano się zatuszować, ukryć transparenty Solidarności pojawiające się na trybunach.

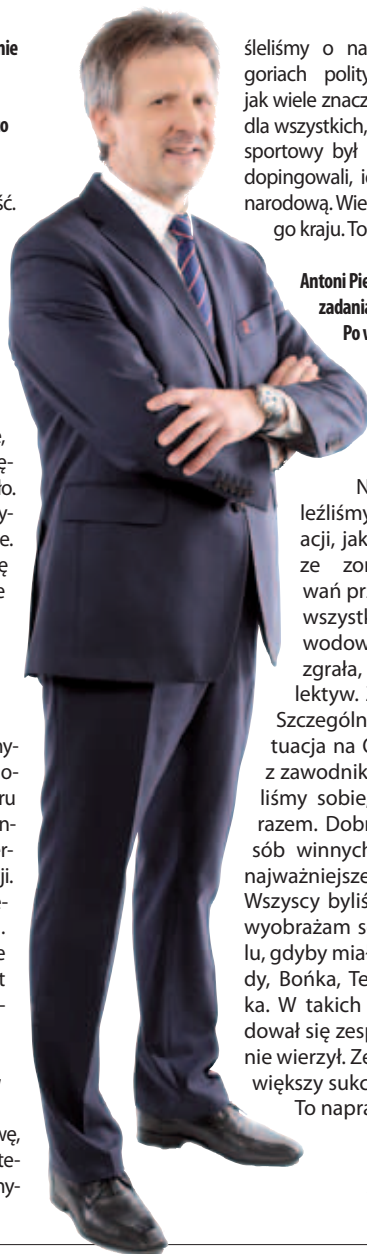
Taka to właśnie była rzeczywistość. Jedynie garstka ludzi, którzy byli wówczas z nami w Hiszpanii, mogła zobaczyć wszystkie wydarzenia. Telewizja przekłamywała przekaz tak, aby Polacy nie widzieli tych transparentów, nie słyszeli haseł „Polska! Solidarność”, które dobiegały ze stadionu. Dzięki takim filmom młodzi ludzie mogą przekonać się, jak ciężko było poznać prawdę, a nie tylko piękną otoczkę. Całe szczęście, że o Polsce dużo się wówczas mówiło. Hiszpańska telewizja na bieżąco pokazywała obrazy, które pobudzały wyobraźnię. Wiedzieliśmy, że w Polsce nie dzieje się dobrze, ale musieliśmy skupić się na grze i jak najlepszym wyniku.

Był Pan zaskoczony tak głośnym dopingiem, jaki miał miejsce choćby podczas meczu z ZSRR?

Gdy wychodziliśmy na murawę, nie myśleliśmy o niczym innym, jak o nadchodzących 90 minutach. Jednak po paru chwilach i usłyszeniu głośnego dopingu naprawdę robiło się ciepło na sercu. Taki dodatkowy dreszczyk emocji. Wszystkim nam wydawało się, że nie będzie zbyt wielu Polaków na trybunach. W końcu były to czasy, kiedy praktycznie nie można było wyjeżdżać z kraju. Nawet kontakt z najbliższymi był bardzo utrudniony.

Czy czuł Pan, że sukces reprezentacji zjednoczy Polaków, da im wiarę do walki?

Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że gramy dla społeczeństwa ogarniętego stanem wojennym. Zupełnie nie my-



śleliśmy o naszych występach w kategoriach politycznych, ale wiedzieliśmy, jak wiele znaczy każde kolejne zwycięstwo dla wszystkich, którzy nas wspierali. Sukces sportowy był sukcesem ludzi, którzy nas dopingowali, identyfikowali się z drużyną narodową. Wiedzieliśmy, że gramy dla całego kraju. To było niesamowite.

Antoni Piechniczek nie miał łatwego zadania przed mistrzostwami świata. Po wprowadzeniu stanu wojennego żadna reprezentacja nie chciała z Wami grać towarzyskich spotkań. Czy takie wydarzenia spowodowały, że zespół jeszcze bardziej się zżył?

Nigdy wcześniej nie znaleźliśmy się w tak trudnej sytuacji, jaką miał trener Piechniczek ze zorganizowaniem zgrupowań przed mundialem. Myślę, że wszystkie przeciwności losu spowodowały, że grupa mocno się zgrała, powstał prawdziwy kolektyw. Z tego płynęła nasza siła. Szczególnie dobrze pokazała to sytuacja na Okęciu. Nawet jeśli któryś z zawodników zawalił, to powiedzieliśmy sobie, że musimy trzymać się razem. Dobrze, ukarżmy w jakiś sposób winnych, ale nie zabierajmy im najważniejszego – możliwości grania. Wszyscy byliśmy sobie potrzebni i nie wyobrażam sobie sukcesu na mundialu, gdyby miało na nim zabraknąć Żmudy, Bońka, Terleckiego czy Młynarczyka. W takich właśnie momentach budował się zespół, w który nikt wówczas nie wierzył. Zespół, który wyrównał największy sukces w historii polskiej piłki. To naprawdę była gra o wszystko.

**ROZMAWIAŁ
ALEKSANDER SOLNICA**



WSZYSCY JESTEŚMY DRUŻYNĄ NARODOWĄ



Biedronka
Codziennie niskie ceny

**OFICJALNY SPONSOR
REPREZENTACJI POLSKI
W PIŁCE NOŻNEJ**

Wojciechowski: Lewandowski na pewno poradzi sobie w Bayernie

Transfer Roberta Lewandowskiego do Bayernu Monachium odbił się w Polsce szerokim echem. 26-letni napastnik od lipca jest już zawodnikiem jednego z najbardziej utytułowanych klubów świata. Lewandowski nie będzie jednak pierwszym polskim zawodnikiem klubu z Allianz Arena. W przeszłości graczem Bawarczyków był Sławomir Wojciechowski, który opowiedział nam o swoim pobycie w Monachium i dał kilka cennych wskazówek byłemu gwiazdorowi Borussia Dortmund.

Kiedy okazało się, że w nowym sezonie Robert Lewandowski będzie występował w Bayernie Monachium, powiedział Pan: „Robert był gwiazdą w Dortmundzie, ale w Monachium to nic nie znaczy”. Fakt, że Lewandowski jest najlepszym napastnikiem ligi niemieckiej, rzeczywiście nie będzie miał znaczenia w Bayernie?

Robert jest gwiazdą europejskiej piłki i to niepodważalny fakt, ale w Bayernie takich gwiazd jest wiele. Oczywiście, że Lewandowski nie przestanie być gwiazdą, lecz w Monachium nie będzie wyjątkowy. Będzie po prostu jednym z wielu. Na pewno „Lewy” nie musi obawiać się rywalizacji. Jest królem strzelców Bundesligi, ale to, co osiągnął do tej pory, nie zagwarantuje mu miejsca w składzie.

Pańskim zdaniem jest możliwy taki scenariusz, że król strzelców Bundesligi usiądzie na ławce?

Zobaczymy, co się stanie z Mario Mandzukiem. Jeżeli zostanie w Bayernie i Robert będzie musiał z nim rywalizować, to wydaje mi się, że „Lewy” od razu nie dostanie miejsca w pierwszej jedenastce. Mówi się jednak, że Mandzucik za chwilę opuści Bayern. Co by się nie stało, jestem przekonany, że Robert na pewno przekona do siebie trenera Pepa Guardiolo, bo jest po prostu bardzo dobrym piłkarzem.

Lewandowski na pewno będzie miał łatwiej niż Pan kilkanaście lat temu.

Zdecydowanie. Robert przechodzi do Bayernu z etykietką najlepszego strzel-

ca Bundesligi, jako gwiazda. Ja do Bayernu przyszedłem z małego FC Aarau. Ciężko porównać te dwa transfery.

Kiedy po raz pierwszy dowiedział się Pan, że Bayern jest Panem zainteresowany?

W 1999 roku, tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Miałem wówczas poważne problemy z pachwinami i czekałem na termin ustalenia operacji. Przed świętami Bayern zaprosił mnie jednak na testy i pojechałem do Monachium z kontuzją pachwin. Tam wypadłem na tyle dobrze, że od razu zdecydowano się podpisać ze mną kontrakt.

Miał Pan propozycję z innych klubów?

Tak, miałem wtedy bardzo dużo ofert. W Szwajcarii chciał mnie Grasshoppers Zurych, była też propozycja z Italii, z Juventusu Turyn, który po transferze chciał mnie gdzieś wypożyczyć, żebyśmy ograli się na włoskim rynku. Bayern był jednak najkonkretniejszy i najatrakcyjniejszy.

Nie był Pan zszokowany tym, że był Pan w kręgu zainteresowań tak wielkich klubów?

Nie, absolutnie. Byłem w świetnej dyspozycji, miałem za sobą bardzo dobry sezon. Było mi oczywiście miło, że takie kluby zwróciły na mnie uwagę, ale wiedziałem, że stać mnie na wiele.

Testy medyczne w Bayernie nie wykryły Pańskich kontuzji pachwin czy jakoś Pan to ukrył?

Na treningach zagryzałem zęby i próbowałem z tym trenować. Przy jakimś kopnięciu złapałem się za pachwinę, zabrano mnie do gabinetu lekarskiego i masażyści od razu wiedział, co mi dolega. To nie było do ukrycia, ja zresztą sam powiedziałem, że bolą mnie pachwiny. Okazało się, że muszę być operowany, ale kontrakt podpisałem jeszcze przed operacją.

W Bayernie przytrafiła się Panu jeszcze inne kontuzje.

Tak. W międzyczasie skręciłem nogę i miałem operowane więzadła w stawie skokowym. Mój pobyt w Bayernie to pasmo kontuzji. Przede wszystkim wspomniane pachwiny, które w Monachium zostały źle zoperowane i musiałem powtórzyć zabieg. Trwało to strasznie długo. Przez półtora roku nie było okresu, żebyśmy nie miał bólu



pachwin. Dopiero jak odszedłem z klubu, to mi to ustąpiło.

Po przyjeździe do Monachium sam klub zrobił na Panu ogromne wrażenie czy raczej było to coś, z czym spotkał się Pan wcześniej w Szwajcarii?

To, co zastałem w Bayernie, można spotkać jedynie w Madrycie, Barcelonie czy w Manchesterze, ale na pewno nie w Szwajcarii. Tam wszystko było na najwyższym poziomie, w klubie dbano o każdy szczegół. Zresztą nie tylko ja byłem zszokowany tym, co zobaczyłem w Monachium. Nawet ci zawodnicy, którzy przychodzili do klubu z ligi niemieckiej, byli zaskoczeni tym, jak Bayern funkcjonował.

Nie czuł się Pan przytłoczony wielkością tego klubu?

Wówczas nie miałem styczności z futbolem na tak wysokim poziomie, ale nie przypominam sobie, żeby Bayern mnie jakoś przyniósł. Nie czułem żadnej presji z tego powodu, że jestem zawodnikiem jednego z najlepszych klubów na świecie. Pamiętam, że sztab szkoleniowy był tak rozbudowany, że w treningach uczestniczyło tyle osób, ile w Szwajcarii nie było nawet na meczach. Czulem się tam bardzo dobrze, by-

łem bardzo pewny siebie. Nie miałem żadnych kompleksów. Nie robiło to mnie wrażenia to, z kim dzielę szatnię.

Grał Pan w drużynie z wielkimi nazwiskami ówczesnego futbolu. Jak wyglądała tamta szatnia Bayernu?

Oliver Kahn był tytanem pracy. Bardzo zrównoważony, mało się uśmiechał. Pamiętam, że jak na treningu strzeleckim powiedział, że teraz nikt nie strzeli mu gola, to rzeczywiście przez pół godziny nie wyjmował piłki z siatki. Mną opiekował się Marcus Babbel, z którym dużo rozmawiałem, pokazał mi kilka rzeczy. Zupełnie inaczej niż Carsten Janker i Jens Jeremies, którzy nie lubili Polaków i ogólnie nie byli zbyt sympatycznymi ludźmi. Hasan Salihamidzic był typowym człowiekiem z Bałkanów. Pracowity, ambitny, zawzięty. Bardzo dobry kontakt miałem z Mehmetem Schollem. Byliśmy kolegami. Mehmet był chyba najlepszym piłkarzem, z jakim kiedykolwiek miałem styczność. W trakcie mojego pobytu w Bayernie byłem porównywany z Michaelem Tarnatem – i wizualnie, i piłkarsko. Obaj mieliśmy mocne uderzenie z rzutów wolnych. Z kolei Pau-

Co z tego okresu wspomina Pan najlepiej?

Bardzo cieszą mnie wszystkie trofea, które zdobyliśmy. Mówi się, że nie miałem w nie dużego wkładu, że rozegrałem bardzo mało meczów, ale ja jestem dumny, że w CV mogę sobie wpisać te sukcesy. Ponadto w Bayernie strzeliłem też jednego gola, co na małą liczbę meczów, jaką rozegrałem, też jest jakimś osiągnięciem. Aczkolwiek poszczególnych chwil nie pamiętam. Na pewno jednym z fajniejszych momentów w mojej piłkarskiej karierze był wygrany finał Ligi Mistrzów.

Ten medal wisi gdzieś na eksponowanym miejscu w domu?

Nie. Schowałem go do szafy. Nie przykładam wagi do akcentowania takich rzeczy.

Mógłby Pan ugrać więcej w Bayernie, gdyby nie kontuzje?

Jestem przekonany, że tak. Kiedy miałem okresy, że byłem zdrowy, to byłem chwalony przez nie-

mieckich dziennikarzy. Raz nawet sam Ottmar Hitzfeld powiedział, że jego zdaniem jestem w pierwszej piątce piłkarsko uzdolnionych zawodników Bayernu. Jednak nie ma co ukrywać, że czegoś mi zabrakło. Gdyby mnie omijały mnie kontuzje, to pewnie lepiej potoczyłaby się moja przygoda z Bayernem, a tak wróciłem do Aarau, choć miałem kilka innych propozycji. Wybrałem jednak Szwajcarię, bo tam czułem się jak w domu. Po odejściu z Bayernu chciałem grać w klubie, który w pełni mi zaufa. Byłem przekonany, że odbuduję tam swoją dyspozycję.

Jeździ Pan czasami na mecze Bayernu?

Nie. Od momentu, kiedy opuściłem Monachium, nie byłem na żadnym spotkaniu Bayernu. Nie mam też kontaktu z moimi kolegami z boiska. Po prostu było, minęło. Choć może teraz, kiedy Robert Lewandowski będzie jedną z gwiazd Bawarczyków, uda się pojechać na jakieś spotkanie.

ROZMAWIAŁ DOMINIK FARELNIAK

Jestem przekonany, że Robert na pewno przekona do siebie trenera Pepa Guardiolo, bo jest po prostu bardzo dobrym piłkarzem

Sławomir Wojciechowski i trener Bogusław Kaczmarek

Polacy w Monachium

Uwaga na rowery!

Ostatni rok był dla niego jak rollercoaster. Z jednej strony doskonale spisywał się w meczach reprezentacji Polski do lat 21, dostawał szansę gry w pierwszej kadrze. Z drugiej nie zaliczył do udanych pobytu na wypożyczeniu w niemieckim FC Augsburg. Od nowego sezonu Arkadiusz Milik będzie reprezentował barwy słynnego Ajaksu Amsterdam.

tym idzie – nie zdobywałem wielu bramek. Mogłem osiągnąć więcej. Mam nadzieję, że w nowym klubie się to zmieni.

Słyszysz Ajax, myślisz...?
Super klub!

Nie masz jeszcze dość tego słowa? Udzieliłeś już mnóstwa wywiadów na temat Ajaksu. Czy jest coś jeszcze, czego nie powiedziałeś?

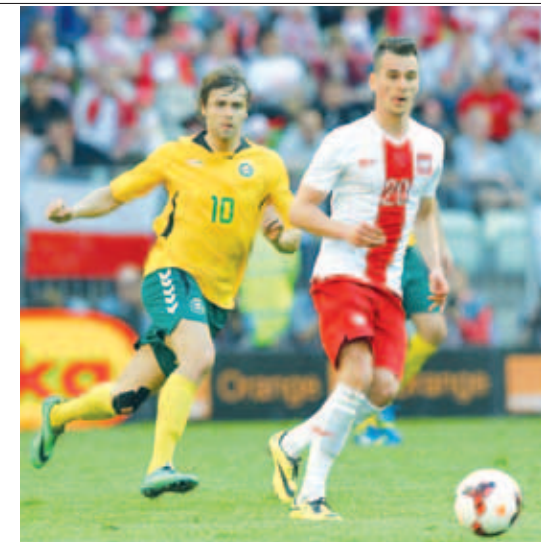
Chyba powiedziałem już wszystko (śmiech).

A tak na poważnie... Czujesz, że złapałeś Pana Boga za nogi?

Nie, nie podchodzę do tego w takich kategoriach. Na wszystko trzeba sobie zapracować. Choć szczęście i wola Boża na pewno też swoje zrobiły.

Nie masz za sobą aż tak dobrego sezonu, aby można było oczekiwać ofert z klubów pokroju Ajaksu. Było zaskoczenie?

Tak złego sezonu też nie miałem (śmiech). Powiem tak: mieli podstawy ku temu, aby mnie ściągnąć. A zaskoczeniem był jedynie moment, w którym



się odezwali. Przeżywałem wtedy słabszy okres.

Próbuj sobie to wyobrazić: siedzisz w fotelu, oglądasz telewizję i nagle telefon – oferta z Amsterdamu.

To nie było tak od razu. Wiedziałem wcześniej o zainteresowaniu ze strony Ajaksu. Negocjowaliśmy, dogadywaliśmy się, więc spodziewałem się, że prędzej czy później mogą złożyć ofertę. Bardzo się cieszyłem, że obserwuje mnie taki klub, ale wtedy podchodziłem do tego ostrożnie, bo od zainteresowania do konkretów jeszcze daleka droga. Kiedy pojawiła się oferta, szoku nie przeżyłem. Byłem na to przygotowany.

Długo się chyba nie zastanawiałeś nad przyjęciem propozycji Holendrów?

A właśnie, że się zastanawiałem! I to jakiś czas. Musiałem sobie to wszystko przemyśleć. Dla mnie najważniejszy jest rozwój, a Ajax nie boi się stawiać na młodych. Wyszło stamtąd wiele gwiazd światowej piłki, które w momencie transferu do Amsterdamu dopiero zaczynały swoje kariery. Mam nadzieję, że i ja dostanę szansę i dzięki temu klubowi stanę się lepszym piłkarzem.

Miałeś już okazję uciąć sobie dłuższą pogawędkę z Dennisem Bergkampem albo Markiem Overmarssem?

Z Markiem Overmarssem tak. Z Dennisem Bergkampem rozmawiałem, ale tylko chwilę. Bardziej było to zapoznanie niż jakaś rozmowa. Mam nadzieję, że będzie jeszcze ku temu okazja.

Pamiętasz ich z boiska?

Kojarzę ich bramki, jakieś skróty meczów. Ale całych spotkań wtedy nie oglądałem. Jeszcze mnie to nie interesowało, byłem za młody.

Po raz pierwszy byłeś w Amsterdamie już jako dziesięciolatek z Rozwojem Katowice. Co pamiętasz z tamtego wyjazdu?

Pojechaliśmy na turniej. Nie graliśmy jednak z jakimiś wielkimi zespołami. Ważniejsze było to, że mogliśmy zobaczyć stadion i Thierry'ego Henry'ego na żywo. Pierwszy zespół Ajaksu w tym samym czasie grał turniej towarzyski z Boca Juniors i Arsenalem. Nie pamiętam czwartej drużyny. Było to dla nas wielkie przeżycie.

Nie boisz się, że w Ajaksie może powtórzyć się sytuacja z Bayeru Leverkusen? Że będziesz musiał zadowolić się rezerwami?

Każdy ma obawy. Ale ja podchodzę do nowego wyzwania z optymizmem. Wiem, na co mnie stać i jestem dobrej myśli.

Dwa lata temu w jednym z wywiadów mówiłeś, że nie wiesz, czy jesteś gotowy

Pojechaliśmy na turniej do Amsterdamu.

Nie graliśmy jednak z jakimiś wielkimi zespołami.

Ważniejsze było to, że mogliśmy zobaczyć

Thierry'ego Henry'ego na żywo



Arkadiusz Milik show!
W ostatnim meczu eliminacji młodzieżowych mistrzostw Europy 2015 z Grecją w Krakowie, urodzony w Tychach napastnik strzelił trzy gole



Arkadiusz Milik jest najlepszym strzelcem reprezentacji Polski do lat 21. Na zdjęciu z kapitanem zespołu Dominikiem Furmanem

Poszedłbyś drugi raz do Augsburga?

Tak. Podjąłbym taką samą decyzję. Teraz można się mądrzyć, ale przyszłości się nie przewidzi. Wtedy chciałem po prostu grać, więc byłem zadowolony z tego ruchu. Nie do końca jednak wykorzystałem swoją szansę. Wszystko mogło się potoczyć o wiele lepiej. Ale też klub nie zachował się fair wobec mnie, szczególnie pod koniec sezonu. Na początku nie dawano mi szansy, bo byłem zawodnikiem wypożyczonym. To usłyszałem od trenera.

To dziwne.

I to bardzo. A przez ostatni miesiąc nie grałem w ogóle, po czym klub chciał mnie zatrzymać na dłużej. Zwykle, jak się chce kogoś wykupić, czy przedłużyć wypożyczenie, to daje mu się jak najwięcej okazji do wykazania się. Wiem, że wszędzie ciężko jest się przebić i zdawałem sobie sprawę z tego, że nie będę zawsze grał od pierwszej do ostatniej minuty, ale szkoda, że o liczbie moich występów nie zawsze decydowała moja dyspozycja sportowa.

Masz bardziej pretensje do siebie czy do klubu?

Do nikogo nie mam pretensji.

Piłkarsko od kolegów z drużyny nie odstawałeś?

Uważam, że nie. Naprawdę wydaje mi się, że w pewnych momentach o tym, że nie grałem, decydowało to, że nie jestem w pełni zawodnikiem Augsburga.

Minęło trochę czasu, mogłeś sobie wszystko poukładać w głowie. Jak teraz oceniasz swój czas spędzony w Niemczech?

Strata czasu czy wartościowa nauka?

Mimo wszystko, trochę się nowych rzeczy nauczyłem. Kilka meczów zagrałem, m.in. przeciwko Bayernowi Monachium. Mogło być tego więcej, ale nie żałuję.

Kolega, który prowadzi Twój fanpage, powiedział mi przed tą rozmową, że jesteś ciężko osiągalny, bo chcesz się wyzerować po sezonie. Dopiero co wróciłeś z wakacji w Grecji. Wypocząłeś?

Tak. Staralem się odciąć od wszystkiego, wyłączyć przed nowym sezonem i udało mi się. Poprzednie rozgrywki to była przepłatanka lepszych i gorszych momentów. Brakowało mi regularnej gry. Nie mogłem przez to ustabilizować formy, a co za

Moda na Polskę

Nie chcę wychodzić przed szereg, ale zdaje się, że zaczynamy obserwować w naszym kraju zjawisko, które można określić mianem: „moda na Polskę”. A mówiąc konkretniej – moda na chodzenie na mecze reprezentacji Polski.



ŁUKASZ WIŚNIEWSKI

- 1 Wrocław? Mecz ze Słowacją? Na bank będzie pusty stadion.**
- 2 W Poznaniu z Irlandią? Nie, no proszę Cię, może gdyby było lato i byłoby to zaraz po Euro 2012, to tak. W przeciwnym wypadku – stadion będzie świecił pustkami.**
- 3 Towarzyskie spotkanie ze Szkocją na Stadionie Narodowym? No proszę Cię! Szkoda, żeby taki stadion się marnował. Przecież nikt nie przyjdzie. Zwłaszcza, że nie potrafią nawet bramki zdobyć!**
- 4 Mecz z Litwą w Gdańsku poza terminem FIFA i w dodatku w piątek o godzinie 17:00? Mam nadzieję, że nie na PGE Arenie, bo trochę głupio będzie pokazywać pusty stadion...**

Te cztery przytoczone scenki (wcale nie są wymyślone!) ponumerowałem nie bez przyczyny. Poniżej prezentuję frekwencję na każdym z tych meczów:

1. Ponad 41 tysięcy	2. Ponad 31 tysięcy	3. Ponad 41 tysięcy	4. Ponad 33 tysięce
---	---	---	---

Jeśli to są puste stadiony, to zaczynam... bać się pełnych! Od jakiegoś czasu staramy się zaszczepić w fanach reprezentacji Polski potrzebę chodzenia na mecze drużyny narodowej dla naszej reprezentacji właśnie, a nie dla rywalów. Tak można zbudować stałą, wierną i wyrozumiałą publikę. A na początku tworzenia czegoś takiego, ta wyrozumiałość jest wyjątkowo potrzebna. Oczywiście publiczność, o której mowa, nie jest ślepo zapatrzona w drużynę, co pokazał choćby ostatni mecz z Litwą, kiedy po 45 minutach jej główną reakcją były gwizdy. Zaskujące, bo nikt nie dopuszczał myśli o porażce z rywalem, który nie grał w optymalnym składzie.

Dane, które przytoczyłem, pokazują po pierwsze, że da się w Polsce budować publiczność piłkarską, a po drugie – jak wielki jest u nas głód wielkiej piłki. Wystarczy dodać, że na finale Pucharu Polski, także organizowanym przez PZPN, przewidywano frekwencję w granicach 5-7 tysięcy, a mecz obejrzało ponad 37 tysięcy kibiców! To wszystko pokazuje, że w dobie braku sukcesów (to przecież problem także całej T-Mobile Ekstraklasy) ludzie sami z siebie na mecze nie przyjdą. Trzeba im w tym pomóc, zachęcić do tego. Pokazać, że oglądanie piłki jest wieloaspektowe i można naprawdę przyjemnie spędzić w ten sposób czas. Najłatwiej znaleźć usprawiedliwienie i mówić, że „pogoda zła, rywal nie taki, miejsce w tabeli niskie”. Co oczywiście najlepsze wyniki frekwencji w ekstraklasie osiągają największe kluby (Legia Warszawa, Lech Poznań), ale co ciekawe – największe kluby najlepiej dbają o promocję meczów. W myśl zasady, którą jak mantra powtarzał wieloletni kitman reprezentacji Polski, Pan Wiesław Ignasiewicz, że „samo się nie robi”.

Potencjał frekwencyjny (jeśli mogę tak napisać) w Polsce jest naprawdę duży i nie dotyczy się tylko sportu. Wystarczy spojrzeć choćby na eventy muzyczne. W Polsce w ciągu roku odbywają się setki festiwali i dziesiątki koncertów. Nie są to imprezy tanie, a jednak większość z nich zyskuje ogromną publikę. Wbrew ogólnemu lamentowi, że jest kryzys, Polaków stać na dobrą rozrywkę. W naszych głowach i rękach pozostaje zadanie, aby Polakom uświadomić, że futbol to rozrywka na najwyższym poziomie. Moim zdaniem jesteśmy na dobrej drodze.



Wróćmy do Amsterdamu. Miałeś już okazję zobaczyć klub od środka. Jak wrażenia?
Wrażenie robi baza treningowa. Świetnie przygotowane boiska. Sam budynek klubowy ma już swoje lata, więc urządzone jest w starym stylu. Ale nie brakuje niczego. Stadion znajduje się niedaleko bazy. Nic tylko trenować.

A miasto?
Też bardzo fajne, chociaż nie miałem jeszcze okazji wybrać się na dłuższe zwiedzanie.

Rower już masz?
Kupiłem jeszcze w Niemczech. Wiem, że w Holandii częściej używa się dwóch kółek niż czterech. Rowerzyści nie zwracają tam większej uwagi na samochody. Doświadczyłem już tego. Jeżdżą tak, jak im się podoba. W Polsce przed przejściem dla pieszych zsiada się z roweru, a tutaj jeszcze się przyspiesza. Trzeba niesamowicie uważać.

Ponoć dość dobrze opanowałeś niemiecki podczas gry w Leverkusen. Holenderski to język podobny. Nie powinien dla Ciebie stanowić problemu?
Niby podobny, ale ciężko mi się z Holendrem dogadać. Wylapuję pojedyncze słowa. Czeka mnie sporo nauki.

Masz talent do języków?
Nie mam.

A do czego poza piłką masz talent?
Chyba tylko do piłki (śmiech). Albo raczej ogólnie do sportu. Fajnie byłoby, gdyby się kiedyś okazało, że po prostu zamiast kilku talentów mam jeden, ale wielki.

Czyli czas wolny też pochłania Cię futbol?
Nie zawsze. Czasem staram się trzymać z dala od piłki. Teraz trwa mundial, opuściłem sporo meczów, bo byłem na wakacjach i chciałem się odciąć. Ale ogólnie piłka jest moją pasją i miłością. Z każdego treningu czerpię mnóstwo radości i oby tak było do końca mojego grania.

ROZMAWIAŁA
PAULA DUDA

Nowy napastnik Ajaxu Amsterdam zdobył bramkę w meczu z Litwą na PGE Arena w Gdańsku

na wyjazd za granicę. Rok później zostałeś graczem Bayeru. Szybko dojrzałeś. Nie pamiętam tej wypowiedzi, ale rok to jednak sporo czasu, szczególnie w młodym wieku. Stałem się lepszym piłkarzem i człowiekiem. Czulem zaufanie trenera w reprezentacji, nabrałem pewności siebie i tak, dojrzałem do wyjazdu. Dzięki temu teraz mam łatwiej. Nie będę miał problemów z przeprowadzką do nowego miejsca.

Skromny, skryty, ale znający swoją wartość – tak o Tobie mówią. Zgadzasz się z tym?
Zgadzam się.

Jak sobie radzisz z presją? W profesjonalnym futbolu ona jest czasem ważniejsza niż umiejętność.

Bardzo ważne jest podejście do meczu. Często przemotywowanie decyduje o tym, że mimo dobrej formy, nic nie wychodzi.

Zdarzało Ci się być przemotywowanym?
Tak.

Robisz przed meczami coś specjalnego, żeby się odpowiednio nastawić?
Nie, raczej standardowe rzeczy. Staram się nie korzystać na przykład z portali społecznościowych.

Stałem się lepszym piłkarzem i człowiekiem. Czulem zaufanie trenera w reprezentacji, nabrałem pewności siebie i tak, dojrzałem do wyjazdu. Dzięki temu teraz mam łatwiej



Imię
Arkadiusz
Nazwisko
Milik
Data urodzenia
28 lutego 1994
Miejsce urodzenia
Tychy
Wzrost
186 cm
Waga
80 kg
Pozycja na boisku
napastnik
Obecny klub
Ajax Amsterdam
Numer na koszulce
28
Poprzednie kluby
✓ **Rozwój Katowice**
✓ **Górnik Zabrze**
✓ **Bayern Leverkusen**
✓ **Augsburg**
Mecze w reprezentacji
9
Gole w reprezentacji
2

Żyro: Do Legii trzeba się przyzwyczaić

Już 16 lipca Legia Warszawa rozpocznie meczem z Saint Patrick's Athletic walkę o awans do Ligi Mistrzów. Mistrz Polski zmierzy się z irlandzką drużyną w II rundzie eliminacji. Jedną z głównych postaci zespołu ze stolicy jest reprezentant Polski, Michał Żyro. Z pomocnikiem Legii porozmawialiśmy o poprzednich nieudanych eliminacjach Champions League, jego piłkarskim odrodzeniu oraz celu na przyszły sezon.



Co robił 3-letni Michał Żyro, gdy Legia po raz ostatni awansowała do Ligi Mistrzów? Na pewno spał (śmiech). Szczerze, nie pamiętam, ale zakładam, że stawałem pierwsze kroki.

A kiedy będziemy mogli Cię zobaczyć w Lidze Mistrzów?

Oby jak najszybciej. Wszyscy – piłkarze, pracownicy klubu, kibice – chcą tego awansu! Nie ma mowy o jakimkolwiek rozluźnieniu. Znamy swoje możliwości i nie boimy się tych eliminacji.

Na jakim etapie jest Legia – dopiero raczkuje czy jednak pewnym krokiem postara się wejść do Champions League?

Przyznam, że sam nie wiem. W zeszłym sezonie zdobyliśmy mistrzostwo Polski, a teraz ponownie możemy walczyć o Ligę Mistrzów. Zeszłe eliminacje były pierwsze, w których mogłem w pełni uczestniczyć. Nie udało się awansować, ale teraz dostaliśmy kolejną szansę. Od dawna wiedzieliśmy, że już w połowie lipca zagramy pierwsze spotkania eliminacji. Jesteśmy do nich przygotowani i z niecierpliwością czekamy na pierwszy gwizdek.

Pojawiłeś się na boisku w każdym z zeszłorocznych spotkań eliminacji Ligi Mistrzów, jednak najgorszym wspomnieniem wydaje się być rewanż ze Steauną Bukareszt.

Na boisko wszedłem w 75. minucie i musiałem patrzeć na te feralne pierwsze 10 minut z perspektywy ławki rezerwowych. Ciężko o czymś takim zapomnieć, jednak zapewniam, że wyciągnęliśmy wnioski. Właściwie to tylko wy, dziennikarze, przypominacie nam ciągle o tamtym wydarzeniu. My już wiemy, co zrobić, by ta historia się nie powtórzyła. W poprzednim sezonie udowodniliśmy, że stać nas na wiele.

W meczu ze Steauną zabrakło Wam trochę boiskowego sprytu, ale też europejskiego doświadczenia.

Zdecydowanie tak. Wiedzieliśmy, że piłkarze Steauny są bardzo zmobilizowani na to rewanżowe spotkanie. Myślę też, że trochę uspił nas korzystny wynik z pierwszego meczu. W Bukareszcie zremisowaliśmy 1:1 i byliśmy w dobrym położeniu. Spotkanie w Warszawie rozpoczęło się dla nas tragicznie i potem już nie zdążyliśmy odrobić strat.

Waszym rywalem w II rundzie eliminacji Champions League będzie teraz Saint Patrick's Athletic. Przeciwnik obowiązkowo do pokonania.

Jestem piłkarskim rzemieślnikiem i nie ma znaczenia, w jakim meczu wystąpię.

Zawsze dam z siebie wszystko



Nie ma co się rozwodzić nad tym spotkaniem – musimy je wygrać i zrobić krok do następnej rundy.

Czy istnieje dla Legii życie bez Champions League?

Na razie się nad tym nie zastanawiamy i głęboko wierzymy w awans!

Nie jest tak, że Waszych kibiców kolejne mistrzostwo Polski już nie zadowoli? Wszyscy chcą Ligi Mistrzów.

Dlatego pytamy, co się stanie, jeśli – odpukać – nie dadcie rady?

Uważam, że dużym osiągnięciem będzie także gra i wyjście z grupy Ligi Europy. Nie jesteśmy Realem Madryt, dlatego musimy podążać małymi krokami. Początek sezonu będziemy mieli bardzo intensywny. Czekają nas mecze o Superpuchar Polski z Zawiszą Bydgoszcz, walka o Ligę Mistrzów, a także spotkania w T-Mobile Ekstraklasie. Jestem piłkar-

Niezależnie od tego, ile i jak grałem, zawsze się mówiło, że to Żyro zaważył spotkanie.

Właściwie się do tego przyzwyczaiłem

i nie zwracałem uwagi



Możesz stać się jednym z liderów drużyny.

I to jest mój taki mały cel, żeby poprowadzić Legię do dobrych wyników. Liczy się dobro drużyny, na którą składa się kilka formacji. Pamiętajcie, że grają jednostki, ale zawsze wygrywa drużyna.

W trakcie poprzedniego sezonu złapałeś kontuzję, ale powrót do składu miałeś po prostu mistrzowski!

Sam się zastanawiam, skąd u mnie takie różnice w dyspozycji. Najpierw nie mieściłem się w składzie, ale po kontuzji odpali-



skim rzemieślnikiem i nie ma znaczenia, w jakim meczu wystąpię. Zawsze dam z siebie wszystko. Klub nie pozbył się żadnego zawodnika przed sezonem, więc jesteśmy grupą dobrze znających się piłkarzy. W dodatku trener Henning Berg potrafi to wszystko kapitalnie poukładać i jest naprawdę dobrze. Na poziomie zarządzania również przyszły fajne zmiany, więc teraz wspólnie idziemy w kierunku Europy.

Widać, że dobrze Ci się gra pod wodzą trenera Berga.

Nie tylko trenera Berga, ale też praca całego sztabu szkoleniowego jest na najwyższym poziomie. Wszystko mi pasuje i dobrze się czuję w tym zespole. Trenunki są fajne, mecze sprawiają pełną radość. Wszystko jest tak, jak należy.

łem i jest się z czego cieszyć. Teraz też jest bardzo dobrze i mogę być pewien swoich umiejętności.

Miałeś w zeszłym sezonie jakieś momenty zwątpienia?

Nie. Wiedziałem, że podczas zgrupowań kadry do lat 21 grałem na równym poziomie. Zawsze zaliczyłem asystę, strzeliłem jakiegoś gola i czułem się dobrze. Potem wracałem do Legii i było gorzej. Myślę, że brakowało stabilizacji formy, ale też pewności siebie. Po kontuzji dostałem jednak szansę gry i jej nie zmarnowałem.

Przed Tobą intensywny sezon – rozgrywki ligowe, europejskie puchary, ale też występy w reprezentacji Polski. Pytanie tylko, czy w drużynie Adama Nawalki, czy jeszcze Marcina Dorny?

Michał Żyro w pierwszej reprezentacji Polski wystąpił dwa razy. Najpierw w meczu z Niemcami w Hamburgu, a potem przeciwko Litwie w Gdańsku

Mogę zagrać zarówno w meczu pierwszej reprezentacji z Gibraltarem, jak i w eliminacjach drużyny do lat 21 przeciwko Grecji. Niezależnie od kategorii wiekowej, na reprezentację jeżdżę z samą przyjemnością. Powoli próbuję wejść do drużyny selekcjonera Nawalki, ale przeskok jest naprawdę duży. Nazwiska graczy, ich kluby, przygotowanie fizyczne, doświadczenie piłkarskie – to wszystko robi duże wrażenie.

Przy Twoich zeszłorocznych problemach w Legii gra w kadry do lat 21 bardzo Ci pomogła.

Zawsze tak było, że w Legii u trenera Jana Urbana nie miałem pewnego miejsca w składzie. Potem jeździłem na zgrupowanie kadry U-21, zagrałem tam dobry mecz, co przekładało się na to, że spotkania w klubie rozpoczynałem od pierwszej minuty. Kadra do lat 21 dała mi bardzo dużo, ponieważ mogłem grać pełne 90 minut, a dodatkowo czułem wsparcie kolegów i sztabu szkoleniowego.

To musiało być dla Ciebie frustrujące, że nie mogłeś pokazać w Legii pełni swoich umiejętności...

Stało się to standardem, że niezależnie od tego, ile i jak grałem, zawsze się mówiło, że to Żyro zaważył spotkanie. Właściwie się do tego przyzwyczaiłem i nie zwracałem uwagi. Potem przytrafiła się kontuzja, która... bardzo mi pomogła. Przemyslałem pewne rzeczy, kilka meczów obejrzałem w telewizji, a potem nadszedł okres zgrupowań. Tam przygotowałem się „na kozaka” i miałem świetną końcówkę sezonu. Bardzo się z tego cieszę.

W Legii pojawili się nowi piłkarze, m. in. Arkadiusz Piech czy Igor Lewczuk.

To realne wzmocnienia drużyny ze stolicy? Obaj zawodnicy pasują do tego klubu pod kątem piłkarskim. Zobaczymy, jak będzie z charakterem, bo w Legii było już kilku świetnych piłkarzy na treningach, a przychodził mecz i mogli zostać zmienieni właściwie już po 20 minutach. Do Legii trzeba się przyzwyczaić. Odpowiedź dostaniemy już w meczu o Superpuchar Polski.

Jesteście faworytem tego spotkania.

Zdecydowanie tak. Nie możemy się bać Zawiszy. Nie wyobrażam sobie, abyśmy tego pucharu nie zdobyli!

Jaki to będzie dla Ciebie sezon?

W poprzednich rozgrywkach wywalczyłem miejsce w pierwszym składzie. Zobaczymy, jak będzie w tym. Mam nadzieję, że zaprezentuję jeszcze lepszą formę. Chcę strzelać i asystować, a przy okazji być tym cichym liderem Legii. Zaraz obok Miro Radovicia (śmiech).

**ROZMAWIALI
CEZARY JEŻOWSKI
I PAWEŁ DRAŻBA**



Ból głowy Marcina Dorny

Golla i Mateusz Lewandowski, to już w tej kadrze starzy wyjadacze, którzy wraz Marcinem Kamińskim, Bartoszem Bereszyskim, Rafałem Janickim czy właśnie Dominikiem Furmanem, mają w drużynie najmocniejszą pozycję. Przynajmniej mentalnie.

WESOŁY AUTOBUS

Sam mecz z Bośnią, będący punktem kulminacyjnym zgrupowania, pozwolił trenerowi Dornie na przećwiczenie schematów i sprawdzenie, jak w jego taktyce odnajdują się nowi piłkarze. Z bardzo dobrej strony pokazał się zwłaszcza Kun, który wprowadził sporo ożywienia w ofensywie. Żywe srebro – to określenie chyba najlepiej oddaje jego styl gry w tym meczu.

Zwycięską bramkę dla biało-czerwonych zdobył Rafał Janicki, ale trzeba też nadmienić, że i przeciwnik nie należał do najbardziej wymagających. Skład Bośniaków opierał się głównie na zawodnikach z roczników 96' i 97', z jedną znaną postacią, środkowym obrońcą Grasshoppers Zurych – Seadem Hajroviciem. – Jechaliśmy tutaj przez kilkanaście godzin autobusem i było to chyba po nas widać. W Polsce to pewnie nie do pomyślenia, żeby pokonywać takie trasy łądem, ale cóż, jesteśmy biedną federacją. Trzeba wam jednak oddać, że macie bardzo dobry zespół, dobrze czujący się z piłką przy nodze. Nie bez powodu jesteście na pierwszym miejscu w grupie – przyznał po meczu Hajrović, który nalegał, aby przy okazji pozdrowić jego dobrego znajomego z Arsenalu, Wojciecha Szczęsnego. „Wojciech, crazy guy!” – rzucił na odchodne.

My z kolei mamy nadzieję, że po wrześniowym meczu z Grecją, zdanie Seada, o naszym nieprzypadkowym liderowaniu w grupie, będzie aktualne.

JAKUB POLKOWSKI, KRAKÓW

To nie będą sielankowe wakacje dla trenera Marcina Dorny. Przed nim dwa miesiące przemyśleń, podczas których raczej nie uniknie bólu głowy. Już we wrześniu kadra do lat 21 czeka mecz, który zadecyduje o przyszłości tej reprezentacji. Z Grecją, w Salonikach. Ostatnim etapem przygotowań do tego spotkania było czerwcowe zgrupowanie w Krakowie.

znania. Ale na boisku – magik – opowiadał przy okazji nagrywania materiału o sobie i swoim bracie, Janku, kapitanie reprezentacji do lat 19.

Po sześciu latach spędzonych w Enschede, dziś Bednarek mówi po niderlandzku z płynnością rodowitego amsterdamskiego. Z dobrym, łatwym do wylapania akcentem, co zresztą sprawdzał najbardziej „holenderski” spośród kadrowiczów – Piotr Parzyszek. Obaj spędzali ze sobą dużo czasu, niejednokrotnie porozumiewając się w języku Van Gogha, co zważywszy na ich stroje z orłem na piersi, było niecodziennym obrazkiem. – Już po roku, spędzonym w Holandii normalnie czytałem książki w języku niderlandzkim – przyznał Bednarek.

Dla Parzyszka, który dorastał w otoczeniu tulipanów, to w zasadzie pierwszy język. Tam się wychował i tam stawił pierwsze piłkarskie kroki. Ale odkąd w zimowym obozisku transferowym przeprowadził się na Wyspy Brytyjskie, jego kariera mocno wyhamowała. W Championship grywa tyle, co i my. Czyli wcale. Na domiar złego, Charlton kupił niedawno kolejnego napastnika, z duńskiej Kopenhagi – Igora Vetokele, co raczej nie zwiastuje rychłej poprawy sytuacji Polaka. Ten brak ogrania, a co za tym

idzie – także brak pewności siebie – było widać w jego grze na treningach, podczas której Parzyszek, delikatnie rzecz ujmując, nie grzeszył skutecznością.

JUNIORSKY SENIORZY

Po „exodusie” młodzieży, która zasilila pierwszą reprezentację, to właśnie formacja ataku krwawi dziś najbardziej. Arkadiusz Milik potrafił w pojedynkę rozstrzelać Greków, będąc jednym z najsukceszniejszych strzelców tych eliminacji, ale w rewanżu w Salonikach pewnie go nie zobaczymy, bo kilka dni wcześniej pierwsza reprezentacja gra z Gibraltarem. Pojawia się więc dylemat. To oczywiste, że każdy z trenerów chce mieć do dyspozycji optymalny skład, ale gradacja w tym przypadku jest jasna – pierwszeństwo wyboru ma trener Adam Nawałka.

Awans Milika i słabsza forma Parzyszka sprawiają, że pewniakiem do gry na „dziewiątce” jest Kacper Przybyłko. Piłkarz, który niedawno zamienił zdegradowaną do III ligi Armię Bielefeld (via FC Koeln) na drugoligowe Greuther Furth. Z pozoru cichy, nieco introwertyczny, trzymający się blisko grupy „niderlandzkiej” – Bednarka i Parzyszka. Ale na boisku pokazujący dużą klasę.

Dominik Kun zadebiutował w kadrze U-21 w czerwcowym meczu z Bośnią i Hercegowiną



Klasę i życie z zespołem pokazał za to kapitan drużyny – Dominik Furman, który pomimo urlopu i faktu, że w meczu z Grecją nie zagra z powodu kartek, i tak pofatygował się na zgrupowanie, by z trybun obejrzeć mecz z Bośnią i Hercegowiną. Oprócz niego w Salonikach za kartki pauzował będzie także Piotr Zieliński, co wobec coraz wyższych notowań Karola Linetty'ego u selekcjonera Nawałki, rodzi kolejny problem, tym razem w środku pola. Alternatywą dla pomocnika Lecha miał być Paweł Dawidowicz, ale on na krakowskim zgrupowaniu przebywał raptem kilka godzin, po czym dowiedział się, że został dowołany do pierwszej reprezentacji. Szybko więc spakował się i ruszył do Gdańska.

ITALIANISTYKA

W reprezentacji U-21 rozrasta się to grupa „italiano”. Oprócz Michała Chrapka, który przeszedł z Wisły Kraków do Catanii, nowym włoskim akcentem była osoba debiutującego w tej kadrze Igora Łasiciego z Napoli. Piłkarza, z którym trener Dorna zdobywał brązowy medal mistrzostw Europy do lat 17. – To twardo grający, charakterny zawodnik – usłyszeliśmy z ust szkoleniowca.

„Łasica”, mający za sobą debiut w Serie A, na co dzień trenujący z takimi piłkarzami, jak Marek Hamsik czy Gonzalo Higuain oraz, co nie jest bez znaczenia, pod okiem Ruffy Beniteza nie miał większych problemów z wejściem do drużyny. – Atmosfera jest tutaj naprawdę fajna. Niektórych chłopaków zdążyłem poznać wcześniej, jak choćby Piotra Zielińskiego, z którym grałem w Zagłębiu Lubin, więc było mi łatwiej o aklimatyzację.

Kilku znajomych w kadrze spotkał także inny debiutant – Dominik Kun z Pogoni Szczecin. Jego klubowi koledzy: Wojciech

Sam mecz z Bośnią pozwolił trenerowi Dornie na przećwiczenie schematów i sprawdzenie, jak w jego taktyce odnajdują się nowi piłkarze



Rafał Wolski ma być liderem drużyny Marcina Dorny we wrześniowym meczu eliminacji mistrzostw Europy 2015 z Grecją



Kacper Przybyłko ma największe szanse, aby zastąpić Arkadiusza Milika w roli pierwszego snajpera reprezentacji Polski do lat 21

Deszcz, wszędzie deszcz. Jadąc przez Kazimierz i patrząc na pochmurny krajobraz za oknem, przypominała mi się – mimowolnie – piosenka Grzegorza Turnaua, z pamiętnym wersem o Brackiej, na której ciągle padało. Tak, wiem, że to modelowa sztampa, już dawno zgrana płyta, ale jakoś nie potrafiłem tego wyprzeć z głowy. Raz było pochmurnie, raz deszczowo, a najogólniej rzecz ujmując – po prostu szaro. Ale tylko za oknem. Bo w drużynie humory dopisywały.

LATAJĄCY HOLENDER

Pozytywne emocje były przede wszystkim od dawno przez nas niewidzianego Filipa Bednarka z Twente Enschede. Młody bramkarz, pochodzący z Kleczewa, to modelowy przykład piłkarza, który ma zadatki na telewizyjnego eksperta po zakończeniu kariery. Wiecznie uśmiechnięty, kontaktowy, znający języki i co najważniejsze – nie opowiadający banałów. Mimo młodego wieku, sporo już w swoim piłkarskim życiu widział i miał okazję grać z kilkoma poważnymi zawodnikami: Bryanem Ruizem, Dusanem Tadicem, Olą Johnem, który jest jego bliskim kumplem czy Marko Arnautoviciem, w przypadku którego określenie „poważny” jest jednak delikatnym nadużyciem. – Drugiego takiego piłkarza jak Marko nie spotkałem. On był totalnie pokrecony, nie do okieł-

Lewczuk: Pierwszy krok? Superpuchar!

Ma za sobą świetny sezon w Zawiszy Bydgoszcz, ale jego transfer do Legii Warszawa był zaskoczeniem. Igor Lewczuk przyznaje, że wszedł na ligowy szczyt, ale nie zamierza składać w mediach żadnych deklaracji, a udowodnić swoją przydatność na boisku. – Zamierzam stąpać krok po kroku. Realizować swoje cele – zapowiada Lewczuk, który w środę może zadebiutować w barwach Legii w wyjątkowym spotkaniu. Z Zawiszą Bydgoszcz przy Łazienkowskiej. W boju o Superpuchar Polski 2014.

Podpisanie kontraktu z Legią to spełnienie Twoich piłkarskich marzeń?

Jeżeli chodzi o polską ligę, jest to zdecydowanie szczyt. Na pewno wdrapałem się na samą górę. Legia to najlepszy klub, w jakim kiedykolwiek grałem. Nie powiem, że od dziecka marzyłem o występach przy Łazienkowskiej. Nie będę kłamał, wychowałem się w Białymstoku, nie w Warszawie. Podpisałem jednak kontrakt z Legią na trzy lata i zrobię wszystko, aby dać mojej nowej drużynie jak najwięcej.

Pierwszy cel to wywalczenie miejsca w podstawowym składzie?

Nie chcę składać żadnych deklaracji, a udowodnić swoją wartość na boisku. Mam pewne cele i postaram się je realizować krok po kroku.

Pamiętam, kiedy rozmawialiśmy po półfinałowym meczu Pucharu Polski, w którym Zawisza pokonała Jagiellonię. Patrząc na stadion w Białymstoku i zdawać by się mogło, że marzyłeś o powrocie na stare śmieci. A tu nagle przyszła oferta z Legii...

Po prostu bardzo podoba mi się nowy stadion Jagiellonii i żałowałem, że za moich czasów nie było takiego obiektu. Przecież dla każdego piłkarza zagrać na pięknym stadionie w swoim rodzinnym mieście, to niesamowite przeżycie.

Jak to było z tym transferem do Legii?

Dostałem SMS-a od właściciela Zawiszy, pana Radosława Osucha, który napisał, że porozumiał się z Legią i teraz pozostaje tylko, żebyśmy usiadli do rozmów w sprawie kontraktu. Uśmiechnąłem się i pomyślałem: „Jest nieźle!”. Bardzo miło wspominać jednak ostatni rok, który spędziłem w Zawiszy. Zbudowaliśmy w Bydgoszczy bardzo fajną drużynę, osiągnęliśmy super wynik. Przy jednym z niższych budżetów w lidze, z dość wąską kadrą, awansowaliśmy do grupy mistrzowskiej oraz zdobyliśmy Puchar Polski. Trochę żał było wszystko zostawiać, ale mistrzowi kraju się nie odmawia.

Jak przebiega aklimatyzacja w Legii? Z kim w szatni trzymasz się najbliżej?

Z Arkiem Piechem. Grałiśmy razem w Ruchu Chorzów, a nawet mieszkaliśmy w pokoju, więc to chyba nic dziwnego. Aklimatyzacja przebiega dobrze, ale to normalne,

że jedni zawodnicy lubią się mniej, a drudzy bardziej. Obojętnie, czy w Legii, czy w Zawiszy.

Widzimy, że nie lubisz wychodzić przed szereg. Wypowiadasz się bardzo rozważnie.

To prawda. Nie lubię osób, które wchodzą do szatni nowego zespołu i od razu zwracają na siebie bezsensowną uwagę. Są głośni, zbyt pewni siebie, aroganccy. OK, trzeba być otwartym, nie wolno być gburem i nie mam z tym problemu. Potrzebuję jedynie trochę czasu na adaptację w zespole.

Jak podoba Ci się w Legii po pierwszych tygodniach?

Jeżeli chodzi o organizację klubu, to przyznaję, że jeszcze tak doskonale nie widziałem! Różnica między Legią, a resztą drużyn ekstraklasy, jest kolosalna. Przed przyjazdem na Łazienkowską zdawałem sobie sprawę z tego, że tu wszystko jest na najwyższym poziomie, ale zaskoczyło mnie to, że w Legii dba się o dosłownie każdy, nawet najmniejszy element. Piłkarz ma skupić się tylko i wyłącznie na trenowaniu.

Dopiero poznajesz Warszawę?

Nie. Kiedy byłem zawodnikiem Znicza Pruszków, to mieszkalem na Bielanach. Znajomość stolicy ograniczała się jednak do tego, że z domu jechałem na Dworzec Centralny, a później SKM-ką do Pruszkowa.

Igor Lewczuk w pojedynku z nowym klubowym kolegą Miroslavem Radovićem



Teraz masz już ulubione miejsce w stolicy?

Parę razy wybrałem się na Stare Miasto. Póki co mieszkam w hotelu, szukam mieszkania, stoję w korkach, więc miasto poznaję od tej strony.

Gdyby przeanalizować Twoją dotychczasową karierę, można zauważyć, że na przemian notowałeś wzloty i upadki. O ile w Jagiellonii wszystko fajnie się zapowiadało, o tyle przyszedł jeden nieudany mecz w europejskich pucharach i straciłeś zaufanie trenera Michała Proberza. Dopiero Zawisza pomógł Ci się odbić naprawdę wysoko.

Coś w tym jest. Fajny okres miałem również w Ruchu Chorzów, bo zdobyliśmy wicemistrzostwo i też graliśmy w europejskich pucharach. Ale rzeczywiście – raz było lepiej, raz gorzej. Pierwsza przygoda z Jagiellonią była naprawdę udana. Potem bywało różnie. Na szczęście spotkałem kilka osób, które wyciągnęły do mnie pomocną dłoń i dały prawdziwą szansę.

W Legii jesteś szykowany do gry na środku obrony. Jak radzisz sobie na tej pozycji? Trudno nam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widzieliśmy Cię na środku defensywy.

Tych spotkań rzeczywiście nie było szczególnie dużo. Pamiętam, że kilka razy zagrałem na tej pozycji w Zniczu Pruszków, jeszcze w pierwszej lidze. Czasami myślałem, że wrócę na środek, ale dopiero, jak będę miał 35 lat. Będzie to czas, kiedy jako bardziej doświadczony piłkarz będę mógł pomagać młodszym zawodnikom.

Spodziewałeś się, że w Legii możesz grać na tej pozycji?

Szczerze mówiąc, to myślałem, że przyjdę tu jako prawy obrońca, bo na tej pozycji grałem cały poprzedni sezon. W ogóle przez ostatnie siedem lat byłem prawym obrońcą. Dostałem jednak informację, że skauci Legii widzą mnie na środku defensywy. Jeżeli te same słowa powtarza teraz trener Henning Berg, najwidoczniej tak będzie.

Gdybyś wiedział, że masz grać na prawej stronie i przeanalizowałbyś, że czeka Cię rywalizacja z Bartoszem Bereszyskim, Łukaszem Broziem i Jakubem Rzeźniczakiem, to zastanowiłbyś się jeszcze raz nad tą ofertą?

Dlaczego miałbym się zastanawiać? Dlatego, że jest duża rywalizacja? Miałem naprawdę dobry sezon, więc czego miałbym się obawiać? Jeżeli będę wystarczająco dobry, to zawsze znajdzie się dla mnie miejsce w podstawowej jedenastce.

Widać, że jesteś bardzo pewny siebie.

Tak, ale nie bujam też w obłokach. Można mówić wiele rzeczy, a później przyjdą słabsze mecze, pojawiają się kontuzje i kibice stwierdzą: „Taki ogórek, a się odzywa”. Dlatego twarde stąpać po ziemi i wyznaczam sobie realne cele.

Tym pierwszym może być zwycięstwo w Zawiszy. Przynasz, że debiut w barwach nowego

klubu, na własnym stadionie, przeciwko byłym kolegom, to duże przeżycie.

Rzeczywiście, doskonale się złożyło. Życzę Zawiszy jak najlepiej, bo mam tam wielu znajomych, ale jeśli wygramy, to będę się cieszył. Zawsze tak sobie myślę, że gdy ktoś nie okazuje radości, to jest to trochę sztuczne. Faktycznie, jeżeli ktoś spędził w jakimś klubie 20 lat, to może być z nim bardzo związany, ale ja w Zawiszy grałem tylko rok. Oczywiście, sentyment pozostał, ale teraz bronię barw Legii i zrobię wszystko, abyśmy to my cieszyli się po ostatnim gwizdku sędziego.

Czyli w całowanie herbu po zwycięstwie też nie masz zamiaru się „bawić“?

Całować herb może ten, kto jest wychowankiem lub ktoś, kto przeżył w danym zespole szmat czasu.

Superpuchar to dobre przetarcie przed Ligą Mistrzów.

W swojej karierze wywalczyłem już dwa Puchary Polski, ale Superpucharu jeszcze nie zdobyłem. Na początku trochę żałowałem, że finał nie odbędzie się na Stadionie Narodowym, bo to dla mnie szczęśliwy obiekt, ale teraz nie żałuję, bo zagrać u siebie, przed własną publicznością, jest dużo lepiej. Nie ma co ukrywać, że gdybyśmy wygrali, to byłoby to fajne rozpoczęcie sezonu. Później czeka nas zaś bój o Champions League. Ile to już lat minęło, odkąd ostatnia polska drużyna grała w tych elitarnych rozgrywkach? Osiemnaście? Liga Mistrzów to marzenie wszystkich kibiców Legii i jeżeli udałoby się nam je zrealizować, byłoby fantastycznie!

Pamiętasz ten 1996 rok?

Tak. Mecz Widzew Łódź – Atletico Madryt. Gola strzelił Marek Citko, ale przegraliśmy 1:4. Zresztą to był wówczas wielki bum, bo Citko jest z mojego rodzinnego Białegostoku! Tak sobie myślę, że skoro Legia zostaje mistrzem Polski z kilkupunktową przewagą nad Lechem, czyli wygrywa ligę w cuglach, to po prostu jesteśmy silni i trzeba awansować do tej Ligi Mistrzów!

Czeka Cię teraz zmiana mentalności – Twój nowy zespół jest faworytem w każdym spotkaniu. W stolicy liczą się tylko trzy punkty.

Na pewno inaczej gra się z Legią, a inaczej w Legii. Pamiętam, że nawet kiedy w Bydgoszczy graliśmy przeciwko warszawiakom, to pozwalaliśmy im na prowadzenie gry. Jakkolwiek to nie zabrzmiało, można powiedzieć, że liga to te-

raz żadne wyzwania. Takie jest podejście wszystkich – kibice od Legii oczekują zwycięstw, dlatego teraz liczy się tylko Liga Mistrzów. Mamy bardzo dobry budżet, wspaniały stadion...

Wielkie wzmocnienia... Kogoś mają kupić? (śmiech).

Masz czas na oglądanie spotkań mistrzostw świata w Brazylili? Podpatrujesz grę środkowych obrońców?

Kiedy byłem dzieckiem, namiętne oglądałem mundial 1994, bardzo podobała mi się gra Romario i Hagiego, czyli wiadomo – Barcelona. A jak Barcelona to Abelardo, Nadal, młody Puyol. I ten Puyol, który bardzo różnił się od innych chłopaków z La Masii, nie był wirtuozem, a raczej silnym fizycznie zawodnikiem, cały czas piął się w górę i wyrósł na legendarnego zawodnika. Najpierw był prawym obrońcą, a teraz środkowym...

Prawie tak, jak Ty. Czyli co, za rok Barcelona?
Jak kupię FIFĘ (śmiech).

Porozmawiajmy jeszcze na koniec o reprezentacji. W poprzednim sezonie byłeś do niej często powoływany, a nawet w niej wystąpiłeś. Czujesz się już częścią tej drużyny?

Bez przesady. Byłem na zgrupowaniu dosłownie kilka razy. Najpierw muszę wywalczyć sobie miejsce w klubie, a dopiero potem myśleć o kadrze. Dobra gra w Legii może być furtką do reprezentacji, ale nie ma co planować.

Jaki jest na co dzień Igor Lewczuk?

Na co dzień mam dwójkę małych dzieci i staram się jak najbardziej pomagać żonie. Można powiedzieć, że w domu mam mały kocioł (śmiech). Poza futbolem nie mam specjalnych pasji – ani nie łowię ryb, ani nie zbieram znaczków.

Uchodzisz za jednego z najinteligentniejszych piłkarzy w Polsce. Skończyłeś studia, AWF.

Bez przesady! Inteligencja a skończenie studiów to dwie różne sprawy. Nie mówię oczywiście, że jestem jakimś tumanem (śmiech). Fajnie, że się udało, ale to nie jest jakieś szczególne osiągnięcie. Podejrzewam, że gdybym od początku skończył się w Legii, to nie miałbym na to czasu. A ja grałem w IV lidze i musiałem mieć na siebie jakiś rezerwowy pomysł. Pomyślałem: „Dobra, tutaj nie będę się kopał, pójdę tam, ale może złapię się czegoś i ktoś mi pomoże”. I rzeczywiście – bardzo pomógł mi Andrzej Blacha, który wziął mnie do Pruszkowa.

Gdyby nie udało Ci się zostać zawodowym piłkarzem, to czym byś się zajmował?

Na pewno sportem. Może byłbym trenerem personalnym, może jakimś instruktorem? To jednak takie moje rozmyślenia, bo wiadomo, że w dzisiejszych czasach o pracę jest naprawdę trudno. Pamiętam, że kiedyś w drugiej klasie szkoły podstawowej kolega powiedział mi, że jest prowadzony nabór naszego rocznika do Hetmana Białostok. Tata zawiózł mnie na trening, zobaczyłem, jak to wszystko wygląda i dziś jestem szczęśliwy, że poszedłem w tym kierunku.

Igor Lewczuk będzie obrońcą Legii na lata?

Bardzo bym tego chciał! Każdy piłkarz, który znajduje się w kadrze zespołu w ekstraklasie, bez dwóch zdań chciałby pójść do Legii i zostać ważnym zawodnikiem tego klubu. Jestem w Warszawie dopiero kilka tygodni. Muszę pamiętać, że przychodzę jako były gracz Zawiszy. Chłopaki zdobyli niedawno mistrzostwo, więc głupio byłoby, gdybym zaczął mówić, że na wejściu należy mi się pierwsza jedenastka. Znam jednak swoje wartości. Otoczka wokół klubu jest niesamowita i nie mówię tutaj tylko o kibicach. Legia cały czas się rozwija i mam nadzieję, że już niedługo wejdziemy do tej piłkarskiej elity.

ROZMAWIALI PAWEŁ DRAŻBA I CEZARY JEŻOWSKI



Onyszko: W karierze piłkarza najważniejsze są zdobyte puchary

Arkadiusz Onyszko w przeszłości był zawodnikiem m.in. Legii Warszawa oraz Zawiszy Bydgoszcz. W środę, 9 lipca, o godzinie 19:00 na stadionie Pepsi Arena w Warszawie obie drużyny staną do walki o Superpuchar Polski. W rozmowie z nami aktualny trener bramkarzy w ekstraklasowym Górniku Łęczna opowiedział m.in. o swoim pobycie w obu klubach oraz o Superpucharze, który zdobył 20 lat temu.

W Zawiszy debiutowałem w ekstraklasie. Pamiętam, że było to mecz ze Śląskiem, wrocławskiej bramki bronił jeszcze Adam Matyszek. To było dla mnie ogromne wydarzenie. Z Zawiszą podpisałem też swój pierwszy profesjonalny kontrakt. Przez ostatnie lata mieszkam jednak w Warszawie, często chodzę na Legię, do której mam sentyment. Nie grałem przy Łazienkowskiej długo, ale zawsze to coś, bo to wielki klub. Tegoroczny Superpuchar rzeczywiście będę oglądał z dużym sentymentem. Czekam na niezwykle ciekawe spotkanie.

W najbliższą środę wielkie starcie o Superpuchar Polski, jednak im bliżej meczu, tym częściej pojawiają się głosy, że to spotkanie jest nikomu niepotrzebne.

Nie rozumiem tego. Superpuchar to przecież bardzo fajny, prestiżowy mecz, w którym zmierzą się ze sobą mistrz i zdobywca Pucharu Polski. Spotkanie zostanie rozegrane tydzień przed ligą i to nie będzie już sparing, a gra o stawkę. Bardzo dobrze, że Superpuchar do nas wraca. Uważam, że takie mecze są jak najbardziej potrzebne.

Ty Superpuchar zdobyłeś dwukrotnie. Pamiętasz jeszcze sezon 1994/1995, kiedy wywalczyłeś to trofeum z Legią?

Tak, miałem wtedy 20 lat. Spotkanie z ŁKS-em Łódź w Płocku zacząłem na ławce rezerwowych. Wygraliśmy bardzo wysoko, bo aż 6:4. Pojawiłem się na boisku po przerwie i nawet obroniłem rzut karny. Pamiętam też inny mecz o Superpuchar, kiedy byłem już zawodnikiem duńskiego Viborga.

Byłeś podstawowym bramkarzem Viborga, w tamtym sezonie zagrałeś we wszystkich spotkaniach, a Twój klub zdobył Puchar Danii.

W ogóle po raz pierwszy w historii klubu zdobyliśmy puchar i po raz pierwszy graliśmy w europejskich rozgrywkach. To był bardzo fajny okres. W karierze piłkarza liczy się to, co osiągnąłeś. Kiedy zawiesz się już buty na kołku, patrzy się na to, czy grało się w europejskich pucharach, czy wywalczyło mistrzostwo, czy zdobyło jakiś puchar. Takie rzeczy się liczą. Ludzie pamiętają sukcesy, a nie to, czy zagrałeś 300 czy 400 ligo-wych spotkań. U piłkarza najważniejsze na koncie są trofea, na które na koniec kariery można spojrzeć z sentymentem.

Zbigniew Boniek powiedział kiedyś, że nie pamięta, ile zarobił pieniędzy, ale pamięta, ile zdobył pucharów.

Dokładnie! Medal zawsze wierczy ciężką pracę. Gdybym rozegrał 400 spotkań, a nie wywalczył żadnego pucharu, to nie czułbym się piłkarzem spełnionym, dlatego



U piłkarza najważniejsze na koncie są trofea, na które na koniec kariery można spojrzeć z sentymentem

zgadzam się z prezesem Bonkiem. Pieniądze nie mają znaczenia, ważne jest, aby po zakończeniu kariery pochwalić się przed rodziną swoimi zdobyczami.

W przeszłości byłeś piłkarzem i Legii, i Zawiszy. W Warszawie spędziłeś tylko chwilę, natomiast w Bydgoszczy cztery lata. Będziesz na ten Superpuchar patrzył z jakimś większym sentymentem?

W Zawiszy zagrałeś kilka spotkań w ekstraklasie, ale tej szansy zabrakło Ci w Legii. W Warszawie Twoją zmorą była bardzo silna konkurencja w postaci Zbigniewa Robakiewicza i Macieja Szczęsnego.

W tamtych czasach nawet nie było możliwości, żebyśmy wygrali tych bramkarzy. To było dwóch zawodników, którzy grali w reprezentacji. Jeśli jeden łapał kontuzję, to drugi wchodził i bronił całą rundę. Tak ta rywalizacja wyglądała. Połowa Legii to byli wówczas reprezentanci Polski, to była klasowa drużyna. Niemniej bardzo dużo nauczyłem się od Macka Szczęsnego i Zbyszka Robakiewicza. Sporo wyniosłem także od Lucjana Brychczego, który również prowadził zająca. To świetny fachowiec!

Który zespół ma lepszego bramkarza?

Dušan Kuciak w poprzednim sezonie był znakomity. To bardzo doświadczony zawodnik i jeden z najlepszych piłkarzy Legii. Z kolei do Zawiszy przyszedł Grzesiek Sandomierski, który przez ostatnia lata „tułał” się za granicą, nigdzie nie wywalczył miejsca w składzie. Myślę, że jemu bardzo dobrze zrobi powrót do Polski. Ponownie będzie mógł zaprezentować swoje umiejętności, bo Wojciech Kaczmarek odniósł ostatnio poważną kontuzję, więc podejrzewam, że Sandomierski będzie bronił we wszystkich spotkaniach.

Nie odkryjemy Ameryki, jeżeli powiemy, że to Legia jest faworytem meczu o Superpuchar i gdyby przegrała, w dodatku na swoim stadionie, byłaby to wielka sensacja.

Legia na dzień dzisiejszy jest w Polsce nieosiągalna dla innych drużyn – zarówno jeżeli chodzi o skład, jak i o budżet. Mam nadzieję, że w tym sezonie awansuje do Ligi Mistrzów i godnie będzie nas reprezentowała w tych elitarnych rozgrywkach. W futbolu wszystko jest jednak możliwe. Zawisza to drużyna z charakterem.

ROZMAWIAŁ PAWEŁ DRAŻBA



**Oficjalny Sponsor
Reprezentacji Polski**

Księżniczka Paryża

Nie tylko Wojciech Szczęsny czy Artur Boruc podbijają bramkarską Europę. Katarzyna Kiedrzynek potrzebowała zaledwie kilku miesięcy, by z trzeciej, stać się pierwszą bramkarką słynnego Paris Saint Germain. W czerwcu zagrała w finale Pucharu Francji.

Nad Sekwanę Katarzyna Kiedrzynek przeniosła się z Górnika Łęczna dokładnie rok temu. Jak sama przyznaje, do stolicy mody i piękna jechała z duszą na ramieniu. Bez doświadczenia, za to z wielkim sercem do gry. Od razu dostała bluzę z numerem 1. – To był wyraźny sygnał, że klub na mnie liczy, choć trener powtarzał, że w pierwszym sezonie mam głównie trenować i aklimatyzować się w drużynie. Kto mnie zna, ten jednak wie, że długo na ławce rezerwowych nie wysiedzę – uśmiecha się 23-letnia bramkarka.

ZŁE MIŁEGO POZĄTKI

Nie jest tajemnicą, że transfer do jednego z najsilniejszych klubów kobiecych w Europie, jakim bez wątpienia jest Paris Saint Germain, wywalczyła znakomitą postawą w bramce reprezentacji Polski. I to w towarzyskim meczu przeciwko Francji w Lille, przegranym co prawda przez biało-czerwone 0:2, ale gdyby nie postawa Katarzyny Kiedrzynek, mogłoby się skończyć gorzej. Sprowadzona jako trzecia bramkarka, z najniższym uposażeniem w drużynie, jako jedyna nie miała nawet oficjalnej prezentacji po podpisaniu kontraktu. Nie mówiąc o tym, że długo nikt nie potrafił wymówić jej nazwiska. To ją tylko jeszcze bardziej zmotywowało.



Pierwszy raz do szatni PSG, gdzie na jednej z szafek widniało już jej nazwisko, nie bała się wejść. Wychowanka Motoru Lublin zakasała rękawy i od początku wzięła się do ciężkiej pracy. Choć droga do bramki PSG wcale nie była usłana różami, to Polka nawet przez moment nie wątpiła, że uda jej się spełnić marzenia. – Oczywiście, kiedy co piątek nerwowo odświeżasz pocztę, czekając na maila z powołaniem i czytasz, że znów jesteś poza kadrą meczową, to serce boli i głowa pęka od nadmiaru myśli. Ale wyznaję zasadę, że co cię nie zabije, to cię wzmocni – tłumaczy Kiedrzynek.

Doczekała się. W barwach PSG zadebiutowała 16 grudnia w wyjazdowym meczu z AS Muret, wygranym 9:0. Ale to wcale nie oznaczało, że na dobre wskoczyła do bramki paryżanek. Przeszkadzały drobne kontuzje. Miesiąc później, pierwsze w historii PSG zwycięstwo nad odwiecznym rywalem, Olympique Lyon 1:0 obejrzała z ławki rezerwowych. Kiedy koleżanki po końcowym gwizdku przeżywały niesamowitą euforię, ona myślała: „Ja wam jeszcze pokażę!”

Kolejne tygodnie upływały na zdrowej, aczkolwiek ostrej rywalizacji z mającą aspiracje do gry w silnej kadrze Francji Karimą Benameur. – Miałam trudniej, bo musiałam udowodnić swoją wartość nie tylko na boisku, ale także poza nim. Pozycja bramkarza jest specyficzna, zespół musi ci wyjątkowo ufać – wyjaśnia Katarzyna Kiedrzynek.

U ZŁATANA NA URODZINACH

O zaufanie było o tyle trudniej, że na początku nie mogła nawet porozmawiać z koleżankami. – We Francji mało kto zna angielski, więc musieliśmy dogadywać się na różne sposoby, nawet na migi. Pierwsze usłyszane po francusku słowa zapisywałam na rękawiczkach – zdradza Polka, która dziś świetnie posługuje się francuskim.

Między innymi przez barierę językową najbardziej zaprzyjaźniła się z piłkarkami zza granicy, wielokrotną mistrzynią świata i Europy Lindą Bresnik, gwiazdą reprezentacji Szwecji Kosovare Asllani, Włoszką Sarą Gamą czy Amerykanką Tobin He-



ath. – Kiedy wychodzimy gdzieś razem obowiązują wszystkie języki, prawdziwa wieża Babel – uśmiecha się Kiedrzynek.

Zawodniczki mieszkają w wyjątkowo eleganckim podparyskim miasteczku Saint-Germain-en-Laye. Nie mają zbyt wiele wolnego czasu, ale jeśli już jest, to atrakcji nad Sekwaną nie brakuje. – Najbardziej uwiódł mnie Wersal, gdzie zresztą mieszka Zlatan Ibrahimović. Odpoczynek w naturze to jest to. Zakupów na słynnej ulicy Champs-Elysees raczej nie robimy, choć jak na konto wpłynie premia, to i na to znajdzie się czas – ożywia się Kiedrzynek.

Z piłkarzami PSG piłkarki też mają kontakt. Niektórzy z nich, jak Thiago Silva czy Blaise Matuidi, pojawiają się nawet na trybunach podczas ważniejszych meczów żeńskiej drużyny. Oprócz tego

To najbardziej udany sezon Kasi w dotychczasowej karierze.

Zdobyła wicemistrzostwo Francji i zagrała w finale Pucharu Francji



są też oficjalne klubowe spotkania. – Jedno z nich było zaraz po moim przyjeździe, zresztą w dniu urodzin Zlatana. Siedziałam obok Salvatore Sirigu, ale byłam zbyt wstydliva, by zagadać. Teraz już bym się na pewno nie bała – zapewnia Kiedrzynek.

KIEDRZYNEK DANCE

Szacunek koleżanek Polka wywalczyła nie tylko umiejętnością bramkarskimi, ale także... tanecznymi. – W restauracji, w której jadaliśmy posiłki na zimowym zgrupowaniu na Cyprze, pewnego wieczoru grała orkiestra. Żeby rozluźnić atmosferę postanowiłam zatańczyć, a moje popisy na parkiecie okazały się hitem obozu. Więcej nie musiałam do siebie nikogo przekonywać – opowiada Katarzyna.

Na stałe wskoczyła do bramki PSG 11 maja broniąc w wygranym półfinale Pucharu Francji przeciwko Juvisy. Mozolnie wywalczonyj pozycji nie straciła nawet wtedy, kiedy dwa tygodnie później w decydującym o byciu albo nie byciu PSG w Lidze Mistrzyń, ligowym starciu tych drużyn, już w trzeciej minucie popełniła fatalny błąd. Jak swego czasu



Artur Boruc w meczu z Irlandią Północną, źle przyjęła piłkę podaną przez obrońcę, co poskutkowało utratą gola.

7 czerwca na MMArena w Le Mans Katarzyna Kiedrzynek zagrała w finale Pucharu Francji. – To było niesamowite przeżycie. Żywiłowy doping kibiców z Paryża, czy rozpoczęcie meczu przez słynnego Fabiana Bartheza, tego na pewno nie zapomnę do końca życia – przyznaje Polka. Szkoda jedynie, że PSG przegrało z Olympique Lyon 0:2, choć akurat lublinianka nie powinna mieć sobie zbyt wiele do zarzucenia. Przy obu golach nie miała szans na skuteczną interwencję, a w końcówce wspaniałą paradą uchroniła zespół przed jeszcze większą porażką.

CZAS NA TROFEA

W Paryżu Polka zastała inny świat, niespotykany dotąd w futbolu kobiecym. Godziwe zarobki, piękny i duży stadion, własny ośrodek treningowy, zainteresowanie kibiców, to tylko niektóre z zalet. – Nasz sztab szkoleniowo-medyczny liczy dwadzieścia osób. Na mecze w miejscowościach trochę bardziej oddalonych od Paryża latamy samolotem. Naprawdę niczego nam nie brakuje, może tylko... trofeów – przyznaje Kiedrzynek.

No właśnie. Dla polskiej bramkarki był to najbardziej udany sezon w dotychczasowej karierze. Zdobyła wicemistrzostwo Francji i zagrała w finale Pucharu kraju. Włodarze PSG nie są już jednak tak zadowoleni. Nie żałują żadnego grosza na sekcję kobiecą, która ma jeden z wyższych budżetów w Europie i oczekują trofeów. Szejk Nasser Al-Khelaifi tak bardzo lubi, gdy wokół jego ukochanego klubu jest głośno, że chce zbudować nad Sekwaną kobiecy dream-team.

Jeszcze nie zakończył się poprzedni sezon, a już miał w szufladzie podpisane kontrakty z kolejnymi gwiazdami: Niemką Fatmirą Alushi (panieńskie nazwisko Bajramaj), która przeszła z 1.FFC Frankfurt oraz Szwedką Caroline Seger pozyskaną od finalisty Ligi Mistrzyń Tyreso FF.

Katarzyna Kiedrzynek też nie może spać spokojnie. Jeszcze na ostatnim treningu przed urlopem poznała nową konkurentkę do miejsca w bramce PSG, sprowadzoną z Turbine Poczdam Niemkę Ann-Katrin Berger. W zespole jest też cały czas Francuzka Karima Benamuer. Konkurencja nie śpi, tyle tylko, że teraz to Polka ucieka przed peletonem.

HANNA URBANIAK, PARYŻ



Kowalewski: Zrealizowałem swoje marzenia

Były bramkarz reprezentacji Polski Wojciech Kowalewski karierę piłkarską musiał zakończyć z powodów zdrowotnych w marcu 2012 roku. Dwanaście miesięcy temu w rodzinnych Suwałkach zorganizował swój benefis, który przyciągnął na trybunę stadionu Wigier komplet publiczności. Jeśli ktoś myślał, że słuch o „Gibonie” zaginie, jest w ogromnym błędzie. Kowalewski prężnie udziela się jako ekspert telewizyjny w TVP oraz nc+, a także założył w Suwałkach szkołę piłkarską.

Co Pana skłoniło, by założyć własną szkołę piłkarską?

Zawsze wiedziałem, że wrócę do Suwałk i przekażę dzieciakom przynajmniej część tego, czego mnie nauczyło życie piłkarza. Przyszedł taki moment, kiedy musiałem zakończyć swoją przygodę z piłką i od razu postanowiłem, że zajmę się tym projektem. Najważniejsze jest, by nie stać w miejscu. Staramy się cały czas w nowoczesny sposób zarządzać akademią i organizacyjnie być na bardzo wysokim poziomie. Jest to doceniane przez rodziców, partnerów i sponsorów. Cieszy mnie, że lokalni przedsiębiorcy, którzy nas wspierają, doceniają pracę, jaką wykonaliśmy przez dwa lata i każdy kolejny rok przedłużania naszej współpracy nie stanowi dla nich żadnego problemu.

Akademie piłkarskie mogą w przyszłości zagwarantować sukces polskiej piłce?

Myszę, że im więcej takich miejsc, tym lepiej. Każde powoduje, że liczba dzieci, które są zainteresowane tą dyscypliną sportu, jest coraz większa. Nad tym wszystkim musi być jednak odpowiednia kontrola. Trenerzy i koordynatorzy, którzy prowadzą akademie, powinni posiadać odpowiednie kwalifikacje, które są uznane przez Polski Związek Piłki Nożnej. Ważne jest również to, aby wiedzieć, jak ma wyglądać program szkoleniowy i w jaki sposób chcemy uczyć dzieci gry w piłkę. Nie mam na myśli unifikacji, bo ona już istnieje, tylko konkretne zastosowania praktyczne. Trzeba nauczyć dzieciaki podstaw, które są wymagane w kolejnych etapach szkolenia. Nie jest tajemnicą, jak powinniśmy szkolić dzieci. Swoją wiedzę na ten temat dzieli się Włosi, Holendrzy czy Hiszpanie. Problemem jest to, że pogoń za wynikiem schodzi coraz niżej, aż do poziomu dzieci. To powoduje, że te środowiska zamykają się, każdy chce wygrać. My, jako trenerzy, powinniśmy myśleć, jak stworzyć najlepsze warunki dla dzieci i między sobą wymieniać się doświadczeniami. Im więcej dajemy od siebie innym, tym więcej otrzymujemy. W listopadzie ubiegłego roku miałem okazję uczestniczyć w konferencji „All about football” w Warszawie, gdzie zjawiły się autorytety światowej piłki nożnej, takie jak: Bill Beswick, Horst Wein czy Frans Hoek. Oni dokładnie wiedzą, że ich system szkolenia jest skuteczny dopiero w momencie, gdy jest zastosowany. Chcą przekazywać wiedzę, bo sami są ciekawi, jak to będzie wyglądać w innych krajach.

Jakie były początki Pańskiej szkoły?

Byłem na każdym treningu i nawet sprawdziłem listę obecności. Musiałem wszystkim dotknąć i przy wszystkim być. Starałem się sam prowadzić zajęcia. Chciałem być pewny, że to zacznie właściwie funkcjonować. Później stopniowo zacząłem przekazywać działania swoim kolegom. Od samego początku jest u nas prowadzona dokumentacja filmowa. Nie są to oczywiście cotygodniowe relacje, ale staramy się robić to dość często. Bardzo się cieszę, że udało mi się zrealizować moje marzenie.



Wojciech Kowalewski był powołany przez Leo Beenhakkera na Euro 2008

Pańska akademia to nie tylko nauka gry w piłkę nożną. Czy Waszym zadaniem jest też przygotować dziecko myśląc nie tylko na boisku?

Generalnie nasz projekt ma wiele aspektów edukacyjnych. Koncentrujemy się bardzo na świadomości bycia na boisku, ale też poza nim. Mam pewne doświadczenie, które będę starał się przekazać tym chłopakom, jednak trochę czasu upłynie, zanim dojdziemy do tego momentu. Na obecnym etapie kładziemy duży nacisk na szkołę. Chcemy, by edukacja ogólna szła w parze z edukacją sportową. Wymagamy od naszych chłopaków, by uzyskiwali w szkole oceny na przyzwoitym poziomie. Piłkarz powinien mieć głowę szybko myślącą i wolną od wszelkich negatywnych myśli. Tylko wówczas zawodnik może się skoncentrować na grze.

Widzi Pan w swoich wychowankach potencjalnych reprezentantów Polski?

Talenty są wszędzie, ale moim zdaniem talent, to tylko dwadzieścia procent w piłkarskim sukcesie. Każde dziecko ma potencjał, a naszą rolą jest, na ile jesteśmy w stanie ten potencjał rozwinąć. Oczywiście, że są jednostki wyróżniające się, ale na dokonanie oceny, a tym bardziej selekcji, jest za wcześnie. Z naszej dwuletniej pracy staramy się wyciągać odpowiednie wnioski. Na początku w ogóle nie wprowadzaliśmy żadnych kryteriów selekcyjnych i do tej pory selekcji nie prowadzimy. Gdybyśmy już na początku tworzyli pewne bariery, stracilibyśmy sporą grupę zawodników o dużym potencjale.

Czy opowiada Pan o własnych treningach dzieciom ze swojej szkoły? Wspomina Pan o tym, że za Pańskich czasów nie było tak dobrych warunków, jakie są teraz?

Myszę, że taka argumentacja nigdy nie będzie dobrą motywacją. Te dzieci widzą tylko to, co jest tu i teraz. Nie wiedzą, co było kiedyś. Opowiadanie o przeszłości nie ma większego sensu. Każdy człowiek uczy się więcej na własnych doświadczeniach. Zadaniem trenera jest stworzenie właściwych warunków i dobór odpowiednich instrumentów. To są dla mnie podstawowe założenia, jeśli chodzi o pracę trenerską. W tej chwili mamy w szkółce ponad 160 dzieciaków. Dojeżdżają do nas również z okolic. Udało nam się nawet pozyskać kilku sponsorów. Myszę, że jesteśmy dobrze postrzegani. Cały czas tworzymy nowe projekty i organizujemy różne imprezy. W tej chwili myślimy, by w przyszłości przynajmniej stworzyć koncepcję własnego ośrodka treningowego. Kolejnym etapem, który rozпочęliśmy, jest wyjście poza Suwałki. Przeprowadzamy nabór w Sejnach, Olecku i Gołdapi. Mamy tam odpowiednich ludzi, którzy będą nas reprezentować.

Ukończył Pan kurs UEFA A.

Czy widzi Pan w sobie przyszłego trenera?

W tej chwili swojej roli, która jest związana z Akademią 2012, nie określiłbym jako trenera, tylko menedżera. Jestem osobą zarządzającą projektem i szukam możliwo-

Wymagamy od naszych chłopaków, by uzyskiwali w szkole oceny na przyzwoitym poziomie. Piłkarz powinien mieć głowę szybko myślącą i wolną od wszelkich negatywnych myśli

od wszelkich negatywnych myśli



Wychowanek Wigier Suwałki rozegrał w reprezentacji Polski 11 spotkań

ści w otoczeniu, by stworzyć jak najlepsze warunki do pracy dla trenerów i dzieci. To jest główne zadanie. Napływ takich obowiązków sprawia, że niezbyt często bywam na treningach, ale staram się przynajmniej dwa razy w miesiącu odwiedzać każdą grupę i obserwować postępy dzieciaków. Mam uprawnienia trenerskie, jednak na chwilę obecną chcę się koncentrować tylko na pracy menedżerskiej w Akademii 2012.

Bierze Pan udział w kursie dla trenerów bramkarzy w Białej Podlaskiej.

Jak Pan oceni jego poziom i przydatność?

Ten kurs dopiero się zaczął i jest za wcześnie, by dawać jakiegokolwiek opinie. Myszę też, że to nie ja jestem tutaj od oceniania, ponieważ wśród kursantów i prelegentów są wybitni przedstawiciele sztuki bramkarskiej, tacy jak Józef Młynarczyk, Krzysztof Dowhań czy Andrzej Dawidziuk. Dzięki takim osobom doświadczenia zebrane na kursie z pewnością zaowocują w przyszłości.

Wśród wykładowców pojawił się legendarny bramkarz Celticu Glasgow Pat Bonner.

Bonner mówił o nowej idei, jeśli chodzi o licencję trenerską. Opowiadał z wielkim entuzjazmem. Miałem przyjemność go poznać około rok temu na konferencji UEFA w Mołdawii. Był tam również Frans Hoek, trener bramkarzy naszej reprezentacji za czasów Leo Beenhakkera. Z Bonnerem dys-

Gdy słyszę Mazurka Dąbrowskiego, to grają we mnie olbrzymie emocje. To dla mnie moment, który pamiętam z boiska i chciałbym go jeszcze kiedyś usłyszeć na murawie

kutowaliśmy na temat samej idei dotyczącej roli trenera bramkarzy. Wiele informacji powtórzyło się w jego wystąpieniu na kursie w Białej Podlaskiej.

Czy szkolenie bramkarzy na początku Pańskiej kariery i w chwili obecnej bardzo się zmieniło?

Bardzo. Jeśli 10 lat temu wiedziałbym to, co wiem teraz o szkoleniu bramkarzy, to pewnie do tej pory byłbym zawodnikiem. Ten etap mam już jednak za sobą.

Jak kontuzja wpłynęła na Pańskie zdrowie? Czy nadal jest Pan w stanie grać?

Od czasu do czasu tak. Po moim benefisie zagrałem w meczu u Tomka Frankowskiego. Od tej pory nikt mnie nie powoływał (śmiech). Generalnie raz na jakiś czas pozwalam sobie dłużej pograć, by utrzymać dobrą dyspozycję i utrzymać formę.

Dlaczego Europa tak bardzo ceni polskich bramkarzy?

Myszę, że wynika to ze specyfiki treningu bramkarskiego. Bramkarz to jedyna pozycja, nad którą pracuje się indywidualnie. Może jesteśmy indywidualistami? UEFA dąży do tego, żeby trenerzy bramkarzy mieli ukonstytuowaną rolę w całościowym procesie szkolenia zespołu. Ta kwestia jest głównym tematem kursu w Białej Podlaskiej. Dyskutujemy, jak w grze zespołu najlepiej wykorzystać potencjał bramkarza i trenera bramkarzy.

Czy brakuje Panu występów w reprezentacji?

Oczywiście, że zazdroścę swoim kolegom, że mogą reprezentować nasz kraj z orzełkiem na piersi. Chciałbym być na ich miejscu. Gdy słyszę Mazurka Dąbrowskiego, to grają we mnie olbrzymie emocje. To dla mnie moment, który pamiętam z boiska i chciałbym go jeszcze kiedyś usłyszeć na murawie.

Gdyby otrzymał Pan propozycję szkolenia bramkarzy w polskim klubie lub reprezentacji, to jaka byłaby odpowiedź?

Na razie się nad tym nie zastanawiam. Większość mojego czasu pochłania Akademia 2012. Miałem propozycję z klubu moskiewskiego, ale wtedy właśnie zapadła decyzja, że ruszę z moją szkołą. To jest najważniejsze!

ROZMAWIĄŁ
JACEK JANCZEWSKI

Mundial bramkarzy



Mundial w Brazylii powoli dobiega końca. Przed nami już tylko mecze z udziałem najlepszej czwórki, więc można pokusić się o pierwsze podsumowania.

Jak zapamiętamy ten mundial?

Na pewno będziemy wspominać świetne trzymające w napięciu mecze.

Nie zapomnimy gryzącego rywala Suareza.

Niektórzy zapamiętają pełną bramkę fazę grupową, brak zachowawczej gry i drużyny nastawione na wymianę ciosów.

Nawet mecze kończące się bezbramkowymi remisami potrafiły zachwyć.

Wystarczy wspomnieć starcie

Brazylii z Meksykiem,

czy też bój o ćwierćfinał Niemców z Algierią,

w którym w regulaminowym czasie gry, również goli nie zobaczyliśmy.

W obu wspomnianych spotkaniach bramki by zapewne padły, gdyby nie genialna forma bramkarzy. Przed turniejem wielu się zastanawiało kto z gwiazd światowej piłki wypadnie lepiej – Neymar czy Messi? A może obu reprezentantów południowoamerykańskiej piłki pogodzi Cristiano Ronaldo czy też Andrea Pirlo? Ja jednak nie będę się zachwycał grą piłkarzy z pola. Dla mnie jest to wyjątkowy mundial, w którym popis swego kunsztu dali bramkarze.

Kapitałne interwencje Guillermo Ochoi przeciwko Brazylii, heroiczna gra Tima Howarda w spotkaniu z Belgią. Czy też Rais M'Bolhi i Manuel Neuer, którzy ścigali się o to, kto wykona najefektowniejszą paradedę meczu. W pamięci utkwił mi zwłaszcza Neuer, który pokazał, że bramkarz nie tylko musi umieć bronić w we własnym polu karnym. Jego fantastycznych interwencji poza szesnastką, sprintów do piłki i walki z napastnikami nie powstydzili by sam Franz Beckenbauer czy też Lothar Matthaus. Tak właśnie grał Neuer, jak rasowy stoper. Golkiper ustawiony wysoko na 16 metrze przydaje się zwłaszcza drużynie grającej wysokim pressingiem, takim jaki stosują Niemcy. Na dodatek para niemieckich stoperów Mertesacker i Hummels do najszybszych nie należy i pewnie asekurowujący ich bramkarz potrafi dodać komfortu defensywie. Oczywiście, aby grać tak jak Neuer, wymagana jest jeszcze jedna ważna umiejętność – doskonała gra nogami. Akurat tej Niemcowi odmówić nie można. Wystarczy wspomnieć mecz z Algierią i jedno z jego podań do szarżującego Schurllego, które omal nie skończyło się genialną asystą. Oczywiście ci, którzy regularnie śledzą Bundesligę, nie mogą być zaskoczeni takimi występami Neuera, który w barwach Bayernu przyzwyczaił nas do podobnej gry.

Iwłaśnie z tego względu uważam, że te mistrzostwa należą do specjalistów strzegących „klatki”. Próbuje sięgnąć pamięcią (pierwszy turniej, który świadomie śledziłem to był Meksyk 1986) i nie przypominam sobie, aby w jednych mistrzostwach było aż tylu bohaterów stojących między słupkami. Oczywiście historia pamięta wielu znakomitych golkiperów jak np. Argentczyk Sergio Goycochea, który doskonale bronił rzuty karne w 1990 roku we Włoszech. Ale żeby w jednym turnieju wyróżniło się aż tak wielu? Tego jeszcze nie grali. Jak wiele bramkarze mogą ofiarować swojej reprezentacji najlepiej pokazuje przykład Hiszpanii. Iker Casillas, który kilka tygodni przed mundialem w kapitalnym stylu pomógł Realowi Madryt wygrać Ligę Mistrzów, na boiskach w Brazylii był wyraźnie zagubiony. Rozkojarzenie, zmęczenie, wypalenie? Trudno znaleźć wytłumaczenie dla interwencji Casillasa w meczu przeciwko Holandii. Popelnione wówczas kuriozalne błędy miały na pewno wpływ na dyspozycję Hiszpana w meczu z Chile, kiedy po raz kolejny zabrakło obrońcom mistrzowskiego tytułu wsparcia od pewnie interweniującego bramkarza.

Swój tekst postanowiłem poświęcić właśnie tej jednoosobowej formacji, bo sam często przebiegam się za bramkarza (tuż przed moim felieton publikujemy rozmowę z Wojciechem Kowalewskim, którego miałem przyjemność zmienić na boisku w jego meczu pożegnalnym) i wiem, jak trudna i niewdzięczna jest to rola. Bywa tak, że napastnik psuje kilka sytuacji w meczu, ale w końcu zdobywa tę jedną dającą zwycięstwo bramkę. Wówczas nikt mu nie wypomina wcześniejszych kiksów i niewykorzystanych szans. Natomiast bramkarz, wiadomo, jest jak saper. Jeden błąd i bum. Nie zostaje nic. Nikt nie pamięta wcześniejszych doskonałych interwencji, tylko tę jedną pomyłkę, która niweczy wysiłek zespołu. Dlatego z tak dużym szacunkiem i jednocześnie zachwytem oglądam tegoroczne mistrzostwa. Neuer, Ochoa, Howard, M'Bolhi. To są moi bohaterowie brazylijskich boisk. I nie jest w stanie tego zmienić żaden nieprawdopodobny wyczyn graczy z pola w ostatnich czterech meczach. Ja zapamiętam brazylijski mundial jako mundial bramkarzy.

JAKUB KWIATKOWSKI

Tak smakuje życie. Życie zwycięzców



„Ten, kto pokonuje innych, jest silny. Ten, kto pokonuje siebie, jest potężny” – takie motto przyświecało drużynie Wisły Kraków przed rewanżowym meczem finałowym Centralnej Ligi Juniorów. Pierwsze spotkanie z Cracovią podopieczni Dariusza Marca wygrali 2:1. Czuli jednak niedosyt. Wiedzieli, że powinni zwyciężyć wyżej, lecz szwankowała skuteczność, a momentami koncentracja. Dlatego przy Kałuży wiślaczy chcieli pokonać także samych siebie. Dziś z dumą mogą powiedzieć, że są potężni. Wygrali i to aż 10:0.

Dlaczego w analizie z pierwszego meczu mówiliście tylko o akcjach Wisły?” – Dariusz Marzec z uśmiechem zapytał komentujących spotkanie dla kanału „Łączy nas piłka” trenera Czesława Michniewicza i Łukasza Wiśniowskiego. Ano dlatego, że drużyna z Reymonta była zdecydowanie lepsza. Cracovia stworzyła zaledwie dwie sytuacje strzeleckie. – Przewaga techniczna jest po naszej stronie i chłopakom łatwiej operować piłką. Od początku meczu musimy wyjść mocno skoncentrowani. Chcemy dokończyć dzieła – zapowiadał trener Marzec.

„Wiemy, jak mamy zagrać. Chcemy zdobyć jedną lub dwie bramki więcej od Wisły i cieszyć się z wielkiego sukcesu” – to z kolei szkoleniowiec Paweł Zegarek, który doskonale wiedział również, że jednym z najważniejszych wymogów do osiągnięcia końcowego sukcesu, będzie powstrzymanie filigranowego napastnika Wisły – Tomasa Zająca. Co innego jednak wiedzieć, a co innego zrealizować...

Podopieczni trenera Marca zaatakowali od pierwszych minut. A właściwie to rzucili się na Cracovię jak wściekli i po ośmiu minutach prowadzili 2:0 po bramkach Kamila Kuczaka. Kolejne trafienia były tylko kwestią czasu. Wisła dominowała w każdym elemencie gry, a gospodarze byli na tyle bezradni i sfrustrowani, że kończyli mecz w dziewiątkę. W obronie rządził Piotr Żemło, w środku pomocy dzielił Przemysław Lech, na skrzydle szalał wspomniany Kamil Kuczak, a w ataku skuteczny do bólu był Tomasz Zając, zdobywca hat-tricka. Momentami do zdumienia przypominał zaś Tomasz Frankowski. Nie tylko posturą. Strzelił pięknego gola podcinką, udowadniając, żeزيمة w nim ogromne możliwości.

Choć dekoracja zwycięzców odbywała się w strugach deszczu, piłkarze Wisły szaleli ze szczęścia i oblewali się szampanem. Doskonale wiedzieli, że nie tylko pokonali przeciwników, ale i samych siebie. Zostali potęgą rozgrywek Centralnej Ligi Juniorów sezonu 2013/2014. Trzeba przyznać bowiem uczciwie, że zobaczyliśmy prawdziwą krakowską piłkę. Skuteczną, z liczną wymianą podań, ofensywną i radośną. Choć nie dla wszystkich... Kiedy po końcowym gwizdku sędziego Szymona Marciniaka przedstawiciele muzeum Cracovii zwrócili się do drużyny z prośbą o przekazanie medalu do ich galerii, pierwszy oddał go trener Zegarek. Jego podopieczni byli załamani. Takiej ulewy przy Kałuży nie było już dawno. Wisła wylała.

PAWEŁ DRAŻBA, KRAKÓW

25 czerwca 2014, stadion przy ulicy Kałuży

Cracovia – Wisła Kraków 0:10 (0:4)

Bramki: Kamil Kuczak 7, 8, 26, Dawid Kamiński 41, Piotr Żemło 47, Tomasz Zając 51, 56, 71, Grzegorz Marszałek 59, Przemysław Lech 77
Cracovia: Damian Kobyłka – Patryk Moskal, Krzysztof Barczuk, Michał Bartosz, Kacper Kapera (46. Hubert Król) – Tomasz Dudek, Dawid Gala, Mariusz Panek (46. Szymon Kiebzak), Krzysztof Szewczyk, Dawid Surma (63. Sebastian Klimczyk) – Eryk Ceglaz (46. Marcin Szymczak).

Wisła: Mateusz Zając – Bartłomiej Kolanko (64. Jakub Bartosz), Piotr Żemło, Michał Bierzało, Remigiusz Szywacz – Dominik Kościelniak, Przemysław Lech, Dawid Kamiński (59. Grzegorz Marszałek), Grzegorz Gulczyński, Kamil Kuczak (82. Jakub Janur) – Tomasz Zając (74. Oskar Wąsikowski).

Żółte kartki: Barczuk – T.Zając, Lech, Żemło, Gulczyński, J.Bartosz.
Czerwone kartki: Tomasz Dudek (62. minuta), Damian Kobyłka (80. minuta).

Sędziował: Szymon Marciniak (Płock).

22 czerwca 2014, stadion przy ulicy Reymonta

Wisła Kraków – Cracovia 2:1 (0:0)

Bramki: Tomasz Zając 49 (k), Dominik Kościelniak 62 – Dawid Gala 78
Wisła: Mateusz Zając – Bartłomiej Kolanko, Krystian Kujawa, Michał Bierzało, Remigiusz Szywacz – Dawid Kamiński (86. Jakub Dziubas), Przemysław Lech, Grzegorz Gulczyński (69. Jakub Bartosz), Dominik Kościelniak – Tomasz Zając, Kamil Kuczak (82. Oskar Wąsikowski).

Cracovia: Damian Kobyłka – Patryk Moskal, Krzysztof Barczuk, Michał Bartosz, Kacper Kapera – Sebastian Klimczyk (46. Dawid Surma), Tomasz Dudek, Mariusz Panek (57. Paweł Piątek), Dawid Gala (80. Marcin Szymczak), Krzysztof Szewczyk – Krzysztof Ropski (46. Szymon Kiebzak).

Żółte kartki: Bierzało, Lech – Barczuk.
Sędziował: Marcin Borski (Warszawa).



Medyk Konin Z piekła do nieba

W finałowym meczu Pucharu Polski Kobiet, rozegranym 11 czerwca na Stadionie Miejskim w Ostródzie, piłkarki Medyka Konin wygrały z AZS-em Wrocław 3:2 (0:2) i tym samym obroniły trofeum wywalczone przed rokiem.

Chociaż mistrzostwa świata w piłce nożnej rozpoczęły się 12 czerwca, to w Ostródzie już dzień wcześniej mieliśmy przedsmak wielkich piłkarskich emocji. Na Stadionie Miejskim odbył się finał Pucharu Polski Kobiet. O tym, że w czerwcowy wieczór na pięknym ostródzkim obiekcie zagrają najlepsze zawodniczki w Polsce, tuż po wjeździe do miasta można było dowiedzieć się z reklam, jakie były porozwieszane niemal na wszystkich słupach ogłoszeniowych.

Finał Pucharu Polski Kobiet to najważniejsza piłkarska impreza tego roku na Warmii i Mazurach. Ostródzki stadion był już jednak świadkiem wielu widowiskowych spotkań. W 2011 roku na Stadionie Miejskim odbył się mecz Jagiellonii Białostok z Legią Warszawa. W 2012 roku do Ostródy przyjechały rezerwy Borussia Dortmund, które zagrały ze Stomilem Olsztyn. Przed rokiem zmierzyły się tu zaś reprezentacje Polski i Walii do lat 15. – Na meczu z Walią na trybunach było 4000 osób – chwali się Tomasz Miętkiewicz, Prezes Warmińsko-Mazurskiego Związku Piłki Nożnej.

– Finał Pucharu Polski Kobiet to dla nas ogromne wydarzenie, wielka sprawa organizacyjna. Chcemy promować nasz region, a mecze o takim charakterze są do tego najlepszą okazją. Zwłaszcza, że ostatnio w piłce w męskim wydaniu nasze województwo lekko szwankuje – dodał prezes W-MZPN.

Przed rozpoczęciem spotkania kibice zgromadzeni na trybunach ostródzkiego obiektu zgodnie mówili, że Medyk bez problemów wygra finał. Wszystko dlatego, że w zakończonym niedawno sezonie Ekstra-



ligi zespół z Konina dwukrotnie triumfował w ligowych spotkaniach z AZS-em – 6:0 i 9:1. – W tym ostatnim meczu, wygranym 9:1, Medyk ewidentnie dominował. Był poza zasięgiem. Piłkarki z Konina zdobyły mnóstwo pięknych bramek – wspominała przed spotkaniem sędzia Aneta Kowalska, która była głównym rozjemcą ostatniej ligowej potyczki obu drużyn. – To mój pierwszy finał Pucharu Polski, ale nie obawiam się tego, że na boisku, z powodu wagi spotkania, będzie nerwowo. Wielokrotnie sędziowałam już mecze tych drużyn i muszę przyznać, że zawodniczki grają naprawdę fair. Nie znam ich osobiście. Kojarzy się tylko i wyłącznie z boiska, ale wydaje mi się, że to są po prostu grzeczne dziewczynki – powiedziała z uśmiechem Kowalska.

Piłkarki Medyka na stadionie pojawiły się dwie godziny przed meczem. Z Konina do Ostródy wyjechały w dniu meczu, o 9:30. I właśnie tym faktem kibice zgromadzeni na trybunach tłumaczyli postawę Medyka w pierwszej połowie. Zawodniczki Romana Jaszczaka nie wykorzystywały wielu dogodnych okazji do zdobycia bramki. Stare piłkarskie porzekadło mówi, że niewykorzystane sytuacje lubią się mścić. Sprawdziło się także i tym razem – do przerwy AZS Wrocław prowadził 2:0.



Andrzej Padewski, członek Zarządu PZPN i Przewodniczący Komisji ds. piłkarstwa kobiecego wręczył trofeum

– Powiedziałem dzień wcześniej swojej drużynie, że do przerwy będziemy prowadzić 2:0 i tak też się stało. Nie powiedziałem tylko, jak ten mecz się zakończy – rozkładał ręce po spotkaniu trener AZS-u, Damian Rynio.

W przerwie meczu piłkarki AZS-u nie kryły zadowolenia. W korytarzu prowadzącym z murawy do szatni nie widać było żadnych oznak stresu. – Spaliłam już chyba z 1000 kalorii! – śmiała się jedna z wrocławskich piłkarek i był to chyba ostatni moment, w którym AZS mógł pozwolić sobie na żarty. W drugiej połowie zawodniczki Medyka odrobiły straty, strzelając dwa gole w ostatnich minutach meczu. W 89. minucie bramkę zdobyła Ewa Pajor, dla której był to już drugi finał w jej przygodzie z futbolem. – Rok temu zagrałam w finale ostatnie 15 minut i strzeliłam dwa gole, a Medyk zdobył puchar. Dziś zdobyłam bramkę, ale nie potrafię powiedzieć, z których goli bardziej się cieszyłam – z tych sprzed roku, czy z tego w Ostródzie. Każdy gol cieszył tak samo – powiedziała 18-letnia Pajor.

Co ciekawe, decydującą bramkę w doliczonym czasie gry zdobyła Anna Gawrońska, trenerka reprezentacji Polski U-15, dla której był to już siódmy finał Pucharu Polski.

Po meczu radości nie kryła również Nina Patalon, selekcjoner reprezentacji Polski U-17, która w latach 2002-2011 była piłkarką Medyka, a 11 czerwca pojawiła się na Stadionie Miejskim w Ostródzie. – W Medyku spędziłam połowę życia, najlepsze piłkarskie lata. Zawsze z sentymentem patrzę na ten zespół. Dziś kwestią czasu było, kiedy Medyk dojdzie do głosu. Byłam przekonana, że zespół trenera Jaszczaka zdobędzie ten puchar – powiedziała Patalon.

– Słowa uznania należą się burmistrzowi Ostródy, który zrobił wszystko, żeby zorganizować wielkie piłkarskie widowisko. Mamy nadzieję, że już niebawem ponownie zawitamy do Ostródy – zapowiedział Andrzej Padewski, Przewodniczący Komisji ds. piłkarstwa kobiecego.

DOMINIK FARELNIK
OSTRÓDA

Spotkaniami z Białorusią w Mińsku pod koniec maja w roli selekcjonerki reprezentacji Polski kobiet do lat 15 zadebiutowała Anna Gawrońska, zawodniczka Medyka Konin.

Gawrońska: Główne zadanie? Selekcja!

Przypomnijmy, że w pierwszym spotkaniu Polki zwyciężyły 1:0 po bramce Jessici Pluty, a w rewanżu uległy 0:2. – Co ciekawe, w pierwszym meczu wygrałyśmy mimo słabszej gry, zaś w drugim dobra gra nie przełożyła się na korzystny wynik. Warto jednak zwrócić uwagę, że rywalki wystawiły do gry dziewczyny z rocznika 1999, podczas gdy my postanowiliśmy oprzeć kadrę U-15 na zawodniczkach urodzonych w 2000 roku. Moje podopieczne fizycznie nie wytrzymały trudów tych spotkań – powiedziała nam Anna Gawrońska.

Trenerka, która jest równocześnie piłkarką nowych mistrzyń Polski – Medyka Konin i reprezentantką kraju, zwraca jednak uwagę na główny cel stojący przed kadrą Polski kobiet do lat 15. – Naszym głównym zadaniem jest selekcja. Gra w naszej kadrze ma być pierwszym krokiem do późniejszych występów w reprezentacjach U-17, U-19 i oczywiście kadry A. Nie powinniśmy przywiązywać większej wagi do aktualnych wyników. To jednak nie zmienia faktu, że musimy rozgrywać jak najwięcej meczów międzynarodowych. Chociaż praca w klubach jest najważniejsza, to podczas zgrupowań i takich spotkań zdobywa się potrzebne doświadczenie – przekonuje Gawrońska.

W tym roku kadra kobiet U-15 spotka się jeszcze dwa razy. We wrześniu odbędzie się konsultacja szkoleniowa, a w październiku biało-czerwone rozegrają dwumecz z Norwegią.

MICHAŁ RUS

Mińsk – 23.05.2014
Białoruś – Polska 0:1 (0:1)
Bramka: Jessica Pluta.
Polska: Wiktoria Janik (56. Julia Damps), Weronika Heliriska (56. Anita Bosak), Patrycja Sutkowska, Olga Sirant, Aleksandra Stasiak (52. Marcelina Szalańska), Adrianna Czyżewska, Alicja Materek (31. Daria Gugala), Natalia Koptoń (43. Julia Kowalczyk), Aleksandra Śmigiełska (45. Klaudia Nogalska), Kinga Laszczka (31. Aleksandra Malka), Jessica Pluta.
Żółte kartki: Czyżewska (46).

Mińsk – 25.05.2014
Białoruś – Polska 2:0 (0:0)
Polska: Wiktoria Janik – Weronika Heliriska (31. Anita Bosak), Patrycja Sutkowska, Olga Sirant, Aleksandra Stasiak, Adrianna Czyżewska, Alicja Materek, Natalia Koptoń (44. Kinga Laszczka), Klaudia Nogalska (44. Aleksandra Śmigiełska), Marcelina Szalańska (31. Julia Kowalczyk), Jessica Pluta.



Anna Gawrońska została trenerką kadry kobiet do lat 15, ale wciąż występuje w barwach Medyka Konin



Reprezentacja Polski Kobiet U-15

Radości piłkarek Medyka Konin nie było końca!

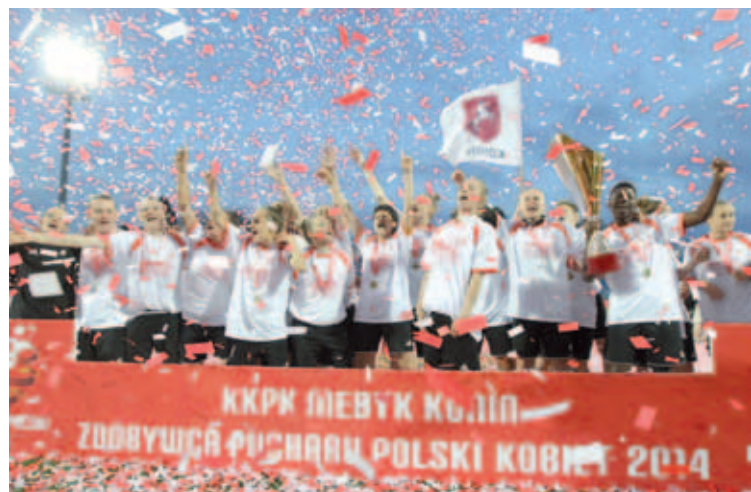




FOTO: FUTBOLKobiet.PL

Patalon: Chcemy tworzyć własną historię

W znakomitym stylu trener Nina Patalon rozpoczęła pracę z reprezentacją Polski do lat 17 kobiet. W dniach 26–29 czerwca biało-czerwone rozegrały turniej UEFA Development, podczas którego pokonały rywalki z Ukrainy, Węgier i Słowenii. – Mamy duże powody do radości, ale spokojnie podchodzę do osiągniętych wyników. Umiejętności zawodniczek wskazywały, że jesteśmy lepszym zespołem i można powiedzieć, że zrobiliśmy to, co do nas należało – analizuje szkoleniowiec kadry do lat 17 kobiet.

W reprezentacji Polski do lat 17 zaliczyła Pani „wejście smoka” – trzy spotkania turnieju UEFA Development i trzy wygrane. Lepszego debiutu nie można sobie wymarzyć.

Mamy duże powody do radości, ale spokojnie podchodzę do osiągniętych wyników. Umiejętności zawodniczek wskazywały, że jesteśmy lepszym zespołem i można powiedzieć, że zrobiliśmy to, co do nas należało. W spotkaniach z Ukrainą, Węgrami i Słowenią zagrałyśmy na swoim właściwym poziomie. Jest jeszcze kilka rzeczy do poprawy, ale osiągnięte wyniki pozwalają nam na zbudowanie zaufania i dobrej atmosfery w drużynie. UEFA Development był dobrym przetarciem, bo dziewczyny miały możliwość występów na tle europejskich rywali.

Styl, w jakim kadra U-17 pokonała rywalki, można uznać za imponujący. W piłce kobiecej nie tak łatwo zdobyć dziewięć bramek, nie tracąc przy tym żadnej.

Przyznam, że jestem zadowolona z gry obronnej dziewczyn, ale postawa w ofensywie wymaga jeszcze pracy. Oczywiście były też słabsze momenty, ale wtedy na wysokości zadania stawały nasze bramkarki. Jak na ten wiek moje zawodniczki bardzo dobrze organizują się w obronie i pod względem taktycznym prezentują wysoki poziom.

W kontekście pierwszej rundy mistrzostw Europy, która czeka nas już w październiku, wyniki osiągnięte podczas UEFA Development pozwalają myśleć o dobrym występie w Estonii.

Zdecydowanie możemy wiele osiągnąć podczas eliminacji. Rywalizujemy z gospodarzami, Finlandią oraz Bośnią i Hercegowiną. Estonia jest zespołem, z którym będziemy musiały prowadzić grę i być stroną przeważającą. Z kolei pozostałe drużyny prezentują podobny poziom. Finlandię charakteryzuje fizyczny styl gry, więc nie będzie nam łatwo, a piłkarki Bośni i Hercegowiny znane są z przygotowania piłkarskiego, ale też niezwykłej waleczności. Czeką nas w październiku wiele wyzwań.

To dopiero początek Pani pracy z kadrą do lat 17. Objęła Pani grupę zawodniczek, które są kolejnym rocznikiem po mistrzyniach Europy z 2013 roku. Siłą rzeczy będziecie porównywane do tamtego zespołu.

Liczymy się z tym, ale zawsze powtarzam, że to, co było, przechodzi już do historii. Jesteśmy zupełnie inną drużyną i mamy odmienne cele. Staram się, żeby zawodniczki myślały podobnie. Jesteśmy nową ekipą i chcemy tworzyć własną historię. Jesteśmy na dobrej drodze, by osiągnąć jak najlepsze rezultaty, dlatego myślimy o stworzeniu własnej ścieżki.

Jaka jest nowa trener reprezentacji Polski? Bardzo wymagająca i powtarzająca, że wszystko można osiągnąć, ale jedynie ciężką pracą. Musimy od siebie wymagać, nawet jeżeli inni od nas nie wymagają.

Największym objawieniem mistrzyni Europy do lat 17 z 2013 roku była Ewa Pajor. Czy w aktualnym składzie wykrył się już lider zespołu?

Są takie dziewczyny, ale nikogo nie wyróżnię. Na tym poziomie naszą największą siłą musi być zespół. To jest nasza największa „gwiazda”. Wszystkie dziewczyny, niezależnie od pozycji w zespole, są przeze mnie tak samo traktowane.

Jakie plany na nadchodzące miesiące ma reprezentacja Polski kobiet do lat 17?

Do października spotkamy się dwukrotnie. Najpierw w Białej Podlaskiej odbędzie się konsultacja szkoleniowa, a potem 5 sierpnia o godzinie 11:00 podejmemy Białoruś. Następnie w dniach 11 i 14 września czeka nas wyjazdowy dwumecz ze Szwajcarią. Przed nami bardzo pracowite miesiące.

**ROZMAWIAŁ
CEZARY JEŻOWSKI**

WYNIKI POLEK NA TURNIEJU UEFA DEVELOPMENT:

26 czerwca 2014, Odranci (Słowenia)
POLSKA – Ukraina 5:0
Bramki: Zawadzka 1 (k), Milek 10, 24, Zawistowska 21, Turkiewicz 41.

27 czerwca 2014, Odenci (Słowenia)
POLSKA – Węgry 2:0
Bramki: Marszewska 11, samobójcza 16

29 czerwca 2014, Radenci (Słowenia)
Słowenia – POLSKA 0:2
Bramki: Jerzak 68, Zawistowska 80

4MOVE

ISOTONIC SPORTS DRINK



OFFICIAL ISOTONIC DRINK
OF POLISH NATIONAL TEAM



Kurs Wyrównawczy UEFA A zakończony

TRENERZY, KTÓRZY WZIELI UDZIAŁ W KURSIE WYRÓWNAWCZYM UEFA A

1. Grzegorz Bąk
2. Arkadiusz Białostocki
3. Adam Boros
4. Jacek Czekalski
5. Waldemar Dzierżanowski
6. Piotr Formela
7. Marcin Gabor
8. Bartłomiej Gajda
9. Tomasz Giełzak
10. Łukasz Gorszkow
11. Filip Góral
12. Krzysztof Gralewski
13. Paweł Grycmann
14. Jakub Kaczmarek
15. Mateusz Kamuda
16. Piotr Kobierecki
17. Michał Kołodziej
18. Mirosław Komar
19. Tadeusz Krawiec
20. Piotr Kurzawski
21. Dariusz Mrózek
22. Kamil Orawczak
23. Radosław Osadnik
24. Tomasz Piwowarczyk
25. Jacek Poppek
26. Karol Przybyła
27. Michał Pulkowski
28. Sebastian Różycki
29. Grzegorz Sitek
30. Kamil Syroka
31. Rafał Węj
32. Tomasz Wojewoda



26 czerwca w Szkole Trenerów PZPN zlokalizowanej na terenie AWF w Białej Podlaskiej zakończył się kurs wyrównawczy UEFA A. Zajęcia rozpoczęły się 24 marca, a ich uczestnicy wzięli udział w trzech sesjach szkoleniowych trwających po cztery dni. O zakończonym kursie opowiedział nam Dariusz Pasieka, Zastępca Dyrektora Szkoły Trenerów Polskiego Związku Piłki Nożnej.

W zjazdach brały udział 32 osoby, które proces szkoleniowy zakończyły obroną pracy dyplomowej. – Egzamin końcowy polegał na przedstawieniu komisji swojej pracy. Każdy z kursantów został też indywidualnie przepytany – opisuje Pasieka.

– Obrona pracy jest elementem podsumowującym całą dotychczasową naukę na kursie wyrównawczym UEFA A – podkreśla zastępca dyrektora Szkoły Trenerów PZPN, po czym dodaje: – Zależało nam na tym, żeby każdy z kursantów mógł zdobyć dyplom, a przede wszystkim był świadomy swoich zalet, ale też swoich braków.

Kurs wyrównawczy UEFA A rozpoczął się 24 marca 2014 roku, a jego uczestnicy zostali wybrani spośród 101 kandydatów. – Wiem, że liczba chętnych na kolejny kurs może wzrosnąć, ale spokojnie – kursy A wyrównawcze będą na pewno prowadzone przez Szkołę Trenerów PZPN do 31 grudnia 2019 roku.



Dyplomy absolwentom Szkoły Trenerów PZPN wręczał jej dyrektor – Stefan Majewski

W trakcie czterodniowych sesji spotkania składały się zarówno z teoretycznych, jak i praktycznych zajęć. – Każdy dzień zjazdów rozpoczynał się od 8:30, a kończył około godziny 19:00. Zajęcia praktyczne odbywały się minimum dwa razy dziennie. To potwierdza, że intensywność spotkań była na bardzo wysokim poziomie. Staraliśmy się przekazać kursantom jak największą ilość wiedzy. Oczywiście, niektóre rzeczy wyszły dopiero w praniu, ale i tak zrealizowaliśmy wszystko to, co założyliśmy sobie przed rozpoczęciem zjazdów – relacjonuje zastępca dyrektora Szkoły Trenerów PZPN.

Dariusz Pasieka nie kryje satysfakcji z efektów zakończonego kursu. – Jestem zadowolony z tego, co zobaczyłem w Białej Podlaskiej. Nie mieliśmy problemów z frekwencją i zaangażowaniem uczestników. Widać, że każdy z nich dużo wyniósł z zajęć, ale przede wszystkim cieszą się, że pozwoliły one na lepsze poznanie się środowiska trenerskiego w Polsce – podkreśla.

– Wyróżniliśmy też trzech najlepszych uczestników kursu wyrównawczego UEFA A. Są to Paweł Grycmann, Łukasz Gorszkow i Mateusz Kamuda. Jest to trójka, która została doceniona za zaangażowanie i wiedzę. Zwracamy uwagę na detale i w naszej opinii wymienieni kursanci zasłużyli na wyróżnienie w postaci specjalnych upominków przygotowanych przez Polski Związek Piłki Nożnej – kończy Dariusz Pasieka.

CEZARY JEŻOWSKI

Trzecia edycja Skrzydłowska Cup zakończona sukcesem

Idea zorganizowania turnieju powstała w 2011 roku. Muszę przyznać, że byłam zła, gdy okazało się, że Łódź nie została wybrana na miasto gospodarza Euro 2012. Postanowiłam więc zorganizować takie mini Euro dla dzieciaków, które grają w piłkę amatorsko i zawodowo. Bardzo mnie cieszy, że z roku na rok zgłasza się do nas coraz więcej szkół – powiedziała Joanna Skrzydłowska, organizator turnieju Skrzydłowska Cup.

Tegoroczne rozgrywki odbyły się pod patronatem Andrzeja Biernata, ministra sportu i turystyki. W organizacji turnieju wzięli też udział byli zawodnicy Widzewa – Tadeusz Gapiński i Wiesław Wraga. W tym roku w rozgrywkach uczestniczyło aż 198 drużyn. – Nie mogę uwierzyć, że tegoroczna impreza cieszy się tak dużym zainteresowaniem. Przyznaję, że nie spodziewałam się aż tylu zespołów – dodała Skrzydłowska.

Jakie są plany organizatorki Skrzydłowska Cup na najbliższe edycje turnieju? – Rozmawiałam z przedstawicie-

21 maja 2014 w Łodzi odbyła się trzecia edycja turnieju Skrzydłowska Cup. Finał imprezy został rozegrany na stadionie Orła przy ul. 6 Sierpnia w Łodzi. W kategorii klas I-III szkoły podstawowej wygrała SP nr 4 ze Skierniewic, natomiast w grupie klas IV-VI zwyciężyli młodzi piłkarze ze Szkoły Podstawowej nr 13 z Bełchatowa.

lem UEFA. Moim marzeniem jest, aby finaliści Skrzydłowska Cup mogli w Łodzi rozegrać mecz z jedną z drużyn młodzieżowych silnego, europejskiego klubu. Nie mogę zdradzać szczegółów, ale może już w przyszłym roku się to uda. Byłaby to największa nagroda dla tych chłopców – zdradziła pomysłodawczyni turnieju.

W tegorocznej edycji nagród również nie brakowało. Jedną z nich były buty Roberta Lewandowskiego. Młodzi adepci futbolu przyznawali, że perspektywa wygrania korków napastnika reprezentacji Polski dodatkowo ich motywowała. Najwięcej zaangażowania pokazał Bartek Seferyński z SP 4 Skierniewice, który został królem strzelców oraz najlepszym zawodnikiem turnieju i mógł cieszyć się z butów „Lewego”.

– Dziękuję za emocje, fantastyczne akcje, efektowne gole i mam nadzieję, że spotkania się znów za rok – podsumowała turniej Joanna Skrzydłowska.

ALEKSANDER SOLNICA

WYNIKI SKRZYDLEWSKA CUP 2014

Klasy I – III

Mecz o I miejsce:

SP 19 Łódź – SP 4 Skierniewice 1:5

Mecz o III miejsce:

SP Czedzy – SP Biała 4:1

Klasy IV – VI

Mecz o I miejsce:

SP 13 Bełchatów – SP 3 Łęczyca 5:1

Mecz o III miejsce:

SP 205 Łódź – SP 3 Piotrków Tryb. 2:1



Tegoroczne rozgrywki Skrzydłowska Cup odbyły się pod patronatem Andrzeja Biernata, ministra sportu i turystyki

Tarachulski: Zrobimy wszystko, by pierwsza liga nie była tylko epizodem

Mecz z Siarką Tarnobrzeg okazał się bardzo nerwowy. W szóstej minucie straciliśmy bramkę i trener Daniel Purzycki zdecydował się wprowadzić Pana do gry od początku drugiej połowy.

Doszlśmy z Danielem do wniosku, że wejść na boisko i spróbuję zmobilizować chłopaków. Bardzo chciałem odmienić losy spotkania i udało się. W drugiej odsłonie strzeliliśmy trzy gole i zapewniliśmy sobie upragniony awans do I ligi.

Taka właśnie miała być Pańska rola w zespole? By wchodzić na boisko w sytuacjach kryzysowych?

Zrobiłem kursy trenerskie i generalnie chciałem skupić się tylko na pracy szkoleniowca. Uznaliśmy jednak wspólnie z Danielem i prezesem, że w przypadku niekorzystnego wyniku, będę wchodził w końcówkach i starał się odmienić losy spotkania. Czasami mi się to udawało, a czasami brakowało szczęścia.

Pańskie doświadczenie chyba przyniosło zamierzony efekt?

Awans Pogoni Siedlce to nie przypadek, lecz cały rok ciężkiej pracy. Mam nadzieję, że promocja do I ligi to także moja mała zasługa. Wszyscy zawodnicy i trenerzy dołożyli swoją cegiełkę do tego sukcesu i mamy teraz co świętować.

Dzieli Pan obowiązki trenerskie z Danielem Purzyckim. Jak wyglądała Wasza współpraca?



Bartosz Tarachulski (z lewej) przedłużał kontrakt z Pogonią Siedlce na kolejny sezon. Pomaga również Danielowi Purzyckiemu w obowiązkach

Bartosz Tarachulski, w przeszłości znany z występów z Polonią Warszawa, jest grającym drugim trenerem Pogoni Siedlce. W przedostatniej kolejce II ligi jego zespół zapewnił sobie awans na zaplecze ekstraklasy, wygrywając z Siarką Tarnobrzeg 3:1. Z „Tarantulą” porozmawialiśmy o postawie Pogoni w ubiegłych rozgrywkach oraz planach zespołu na przyszłość.

Z Danielem znam się jeszcze z czasów, gdy pracowaliśmy w Polonii Warszawa. Współpraca musiała układać się naprawdę dobrze, skoro uzyskaliśmy wymarzony awans. Przed sezonem naszym głównym zadaniem było utrzymanie się w lidze, ale osiągnęliśmy znacznie więcej. To sprawia nam dużą satysfakcję i jeszcze bardziej motywuje przed nowym sezonem.

Jak ocenia Pan potencjał młodych zawodników Pogoni Siedlce?

W miarę możliwości staram się przekazywać chłopakom doświadczenie, które nabyłem w mojej wieloletniej karierze. Na każdym treningu motywuje ich sportowo. Sądzę, że wszystko teraz w ich głowach i nogach. Uważam, że ci chłopcy mają aspiracje nie tylko na I ligę, ale znacznie wyżej. Muszą jednak to wszystko poprzeć ciężką pracą, która powinna zaowocować w przyszłości.

W jakim stopniu do Waszego sukcesu przyczyniło się miasto?

Siedlce są naszym głównym sponsorem. Przed startem I ligi potrzebujemy wzmocnień, w związku z czym liczymy na pomoc miasta. Wiadomo, że na zapleczu ekstraklasy jest wiele mocniejszych zespołów, dlatego teraz mamy nadzieję na jeszcze większe wsparcie. Zrobimy wszystko, by jak najdłużej zostać w I lidze. Jeśli chodzi o infrastrukturę, to niejeden klub ekstraklasy mógłby jej nam pozazdrościć. Do dyspozycji mamy trzy boiska treningowe, basen i odnowę biologiczną. Co więcej, budowany jest nawet hotel na terenie stadionu. Z taką pomocą miasta wyjście na trening to dla nas sama przyjemność.

Czy w nowym sezonie na boiskach I ligi w barwach drużyny z Siedlec nadal zobaczymy Bartosza Tarachulskiego?

Mam nadzieję, że tak. 30 czerwca przedłużę kontrakt. Ukończyłem już również trenerski kurs UEFA A. Czas pokaże, co dalej.

ROZMAWIŁ JACEK JANCZEWSKI

Na inaugurację rozgrywek zaplecza ekstraklasy beniaminek i absolutny debiutant z Suwałk podejmie Stomil Olsztyn. Derby północno-wschodniej Polski będą szczególnym wydarzeniem dla Zbigniewa Kaczmarka, który na ten poziom wprowadził oba te kluby. Na początek właśnie przeciwko biało-niebieskim chciał ze swoim Zagłębiem Lubin zagrać Piotr Stokowiec, który jako grający trener Wigier kończył piłkarską i zaczynał szkoleniową karierę.

Wiosłowali w tę samą stronę i spełnili marzenia

Siedem lat temu, kiedy Kaczmarek na trzy kolejne sezony zajął miejsce Stokowca, działalność w zarządzie suwalskiego klubu zaczynał były zawodnik Dariusz Mazur, dzisiaj prezes zarówno Wigier, jak i firmy Oil Transfer Development, będącej ich najważniejszym, obok miasta, sponsorem. Przy pomocy Jacka Zielińskiego i Kaczmarka, dwóch byłych reprezentantów Polski i kapitanów warszawskiej Legii, udało mu się sprawić, że zespół który rok wcześniej bronił się przed spadkiem, teraz został mistrzem grupy wschodniej II ligi.

– Myśl o historycznym awansie pojawiła się po jesieni, po której mieliśmy tylko punkt straty do wicelidera – opowiada prezes Mazur. – Wszyscy w mieście wsiedliśmy do jednej łódki, wiosłowaliśmy w tę samą stronę i zaczęliśmy spełniać marzenia swoje i kibiców poprzez przemyślane działania. Zespół został wzmocniony, bodaj jako jedyny drugoligowiec pojechał na zgrupowanie do Turcji, a wreszcie dyrektorem sportowym został Jacek Zieliński, były świetny zawodnik, trener kilku ekstraklasowych klubów i kadry narodowej U-20. Jego praca już przynosi efekty.

Do doświadczonych Karola Salika, Adriana Karankiewicza, Kamila Lauryna, Aleksandra Atankowicia, Marcina Tarnowskiego, Tomasz Tuttaśa dołączyli Daniel Michałowski ze Stomilu oraz młodzi, ale mający już za sobą występy w ekstraklasie: Sebastian Radzio i Jakub Bartkowski z Widzewa Łódź oraz Kamil Mackiewicz, Mateusz Zebrowski i Tomasz Porębski z biaostockiej Jagielonii. Po niezłym początku, drużyna zanotowała serię pięciu remisów, poniosła porażkę z Olimpią Zambrów w prestiżowych derbach województwa podlaskiego i wydawało się, że ambitne plany wzięły w łeb. Na siedem kolejek przed końcem Donata Vencevicusa na trenerskiej ławce zastąpił bezrobotny od październikowego zwol-



Trener Zbigniew Kaczmarek i dyrektor sportowy Jacek Zieliński spisał się na medal

nienia ze Stomilu Kaczmarek. Come back 52-letniego szkoleniowca był dosłownie cudowny. Wigry odniosły siedem zwycięstw z rzędu, kapitalny finisz dał im upragniony awans.

– Spełniono moje życzenie, Vencevicus został moim asystentem, zmieniłem styl gry na trochę bardziej ofensywny i drużyna zaczęła wygrywać – opisuje Kaczmarek. Jej trzon nie ulegnie zmianom, po niewielkich wzmocnieniach powinna sobie śmiało po-

Tak piłkarze suwalskich Wigier świętowali awans do I ligi



radzić w I lidze. Naszym celem jest pewne utrzymanie – deklaruje.

Klub cieszył się podwójnie, bo do IV ligi awansowała drużyna rezerw. W Wigrach, razem z Akademią Piłkarską, działa 15 zespołów dziecięcych i juniorskich. Po nowych młodzieżowców, dyrektor Zieliński musiał jednak jeszcze sięgać do UKS SMS Łódź, skąd przyszli występujący ostatnio w Puszczu Niepołomice Bartosz Biel i suwalczanin, reprezentant Polski U-19 Maciej Wasilewski. O ekstraklasę otarł się sprowadzony z Ruchu Chorzów 21-letni napastnik Mateusz Kwiatkowski, a przebogata w niej przeszłość ma 35-letni Tomasz Jarzębowski. Ostatnie trzy sezony spędził w Arce, ale nie zapomniał, jak razem z Jackiem Zielińskim zdobywał z Legią mistrzostwo Polski.

– „Jarza” będzie przywódcą drużyny – uważa prezes Mazur. – Jego doświadczenie ma sprawić, że nie przestraszy się ona na stadionach w Łodzi, Lubinie czy Gdyni. Do I ligi przystępujemy z pokorą, zapewne pobierzemy kilka srogich lekcji. Wierzę, że wyciążymy się na zapleczu ekstraklasy.

Po deklaracjach władz miasta i tytularnych sponsorów wiadomo, że Wigry poradzają sobie w lidze finansowo. Wiele klubów może zazdrościć biało-niebieskim obiektu z podgrzewaną murawą, sztucznym oświetleniem i krytą trybuną. Obliczony na 3 tysiące miejsc stadion już nie raz zapelniał się po brzegi. Bilety na ostatni mecz drużyny Zbigniewa Kaczmarka w II lidze rozeszły się w ciągu dwóch dni.

WOJCIECH DRAŻBA





Młodzi adepci futbolu z rocznika 2003 pokazali na LAMO wielki potencjał. Treningi odbywały się pod okiem specjalistów

Ruszyła Letnia Akademia Młodych Orłów

29 czerwca w Gniewinie zainaugurowano pierwszy obóz Letniej Akademii Młodych Orłów. Na zgrupowaniu stało się 80 chłopców z rocznika 2003. Drugi turnus, przeznaczony dla zawodników urodzonych w 2002 roku, rozpoczął się tydzień później.

Młodzi adepci futbolu zostali zakwaterowani w hotelu Mistral Sport, który podczas Euro 2012 był bazą reprezentacji Hiszpanii. – To chyba najlepiej świadczy o tym, że stworzyliśmy znakomite warunki do pracy. Treningi odbywają się dwa razy dziennie, a prowadzą je selekcjonerzy młodzieżowych reprezentacji Polski: Marcin Dorna, Rafał Janas, Robert Wójcik i Bartłomiej Zalewski. Andrzej Dawidziuk ze swoimi asystentami oddzielnie szkoli zaś bramkarzy. Wszystko odbywa się tak, jak w najlepszej akademii – wyjaśniła Magdalena Urbańska, dyrektor Departamentu Grassroots w PZPN.

– Pod koniec pierwszego turnusu zajęcia z golkiperami prowadził także Józef Młynarczyk, były bramkarz reprezentacji Polski – uzupełnił Stefan Majewski, Dyrektor Sportowy PZPN.

– Mamy świetne warunki do pracy, dwa znakomite boiska – jedno trawiaste, a drugie ze sztuczną nawierzchnią – dodał Andrzej Padewski, członek Zarządu PZPN i prezes Dolnośląskiego ZPN, który jest kierownikiem projektu.

W trakcie trwania obozu młodsi zawodnicy przede wszystkim ciężko trenowali, ale mieli też zapewnionych wiele zajęć pozaboiskowych. Uczestnicy pierwszego turnusu LAMO spotkali się z mistrzami Polski, piłkarzami Legii Warszawa – Jakubem Ko-



Uczestnicy pierwszego obozu Letniej Akademii Młodych Orłów spotkali się w Gniewinie z piłkarzami Legii Warszawa

seckim, Bartoszem Bereszyńskim, Inakim Astizem i Miroslavem Radovićem. Legioniści odpowiadali na pytania Młodych Orłów, a na koniec rozdali mnóstwo autografów. Następnie LAMO odwiedziło trio z Pogoni Szczecin – Edi Andradina, Hernani oraz Mateusz Lewandowski.

Uczestnicy obozu uczyli się także kaszubskiej kultury. W środę, 3 lipca, młodsi

adepci futbolu wybrali się do oddalonej o osiem kilometrów od Gniewina wsi Nadole na lekcję języka kaszubskiego. Młodzież poznała historię Kaszub, zwiedzała tradycyjne regionalne chaty oraz piekła chleb.

Trenerzy dbają również o to, aby zajęcia sportowe były jak najbardziej urozmaicone. W piątek młodsi adepci futbolu zamiast pierwszego porannego treningu piłkarskiego wybrali się na plażę w Dębku, gdzie pływali w morzu, a także próbowali innej odmiany futbolu – beach soccera, co sprawiło im dużo radości, ale jeszcze więcej trudności. Zawodnicy mieli okazję przekonać się, jak ważna w zawodzie piłkarza jest technika. Tego samego dnia wieczorem do Gniewina przyjechał Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, Zbigniew Boniek. – Przyjeliśmy bardzo odważny projekt, aby co roku powoływać najzdolniejszych młodych zawodników na tygodniowe zgrupowanie. Wszystko po to, żebyśmy w najbliższym czasie mieli dopływ nowych graczy do piłki profesjonalnej. Chłopcy, którzy przyjechali do Gniewina, przeszli szereg testów, zarówno sportowych, jak i psychologicznych. Od tej pory będziemy mogli monitorować każdego z nich. W najbliższym czasie przekonamy się, czy obraliśmy dobry kierunek – zapowiedział prezes PZPN.

– Na twarzach dzieciaków widać wielką radość i pełne zaangażowanie. Myślę, że ważne jest to, iż zajęcia prowadzą świetni fachowcy, trenerzy młodzieżowych reprezentacji Polski. Im szybciej młody chłopak zacznie pracować pod okiem dobrego szkoleniowca, tym większa szansa, że zostanie zawodowym piłkarzem, a przecież o to nam wszystkim chodzi. O przyszłość polskiej piłki – zakończył Stefan Majewski.

Nie ma polskiej piłki nożnej bez śląskiego futbolu

Oprócz prezesa Bońka związkową centralę reprezentowali członkowie zarządu: wiceprezes PZPN Marek Koźmiński i Mirosław Mosór. Na spotkaniu przybyli przedstawiciele klubów ekstraklasy i pierwszej ligi z tego regionu.

Podczas swego wystąpienia Jerzy Buzek zwrócił uwagę na główne – jego zdaniem – problemy, jakie obecnie nurtują śląski futbol. Według byłego premiera trzeba zaliczyć do nich: szkolenie młodzieży, zbyt radykalny i przedwczesny jego zdaniem odpływ najmłodszych i najzdolniejszych piłkarzy ze Śląska, zmianę finansowania działalności klubów piłkarskich oraz poprawę klimatu wokół futbolu w regionie. Nierozwiązana sprawa wykorzystania, włączającej się od lat przebudowy Stadionu Śląskiego, to dla profesora Buzka „utrata honoru przez Ślązaków”.

Z inicjatywy Prezesa Śląskiego Związku Piłki Nożnej Rudolfa Bugdoła oraz europośła do Parlamentu Europejskiego profesora Jerzego Buzka, na Stadionie Śląskim w Chorzowie doszło do spotkania Prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniewa Bońka z przedstawicielami śląskiego futbolu.

Jerzy Buzek dodał, że tak ostre sformułowania słyszał podczas swej niedawnej kampanii do Europarlamentu. – Nie ma polskiej piłki nożnej bez śląskiego futbolu – powiedział prezes Boniek, odnosząc się do historii polskiego piłkarstwa, tradycji i znaczenia, jakie ma ta dyscyplina w polskim sporcie. – Na Śląsku jest potrzeba funkcjonowania tak dużego i reprezentacyjnego obiektu piłkarskiego, jakim może być Stadion Śląski. To powinien być symbol sportowej kultury Górnego Śląska – dodał prezes PZPN.

W dyskusji z udziałem przedstawicieli klubów z tego regionu wspomniano o problemach, jakie nurtują na co dzień prezesów i właścicieli klubów. Szef PZPN mówił też o zamierzeniach związku w najbliższej przyszłości, zwłaszcza w tematyce szkolenia dzieci i młodzieży. Zbigniew Boniek dodał, że liczy na aktywny udział śląskiego futbolu w ambitnych zamierzeniach dotyczących szkolenia młodych piłkarzy.

Prezes Bugdoł kończąc dyskusję zasugerował, że takie spotkania przedstawicieli klubów z regionu powinny być regularnie kontynuowane. **PAWEŁ DRAŻBA**



Prezes PZPN Zbigniew Boniek i profesor Jerzy Buzek na spotkaniu na Stadionie Śląskim w Chorzowie

Lech Poznań mistrzem Polski juniorów młodszych

Podczas ceremonii dekoracji, która odbyła się na boiskach warszawskiego KS Drukarz, przyznano również nagrody indywidualne. Najlepszym strzelcem został Krzysztof Gładysz z Lecha Poznań, najlepszym bramkarzem Kamil Banaszek z Concordii a MVP turnieju wybrano Michała Trąbkę z Górnika Zabrze. Oprócz medali i rozmaitych upominków, każda z drużyn otrzymała czek.

Piłkarze Lecha Poznań zapewnił sobie mistrzostwo już po dwóch pierwszych meczach. W drugim spotkaniu turnieju finałowego pokonali Górnika Zabrze 4:1 i wobec remisu Hutnika z Concordii Elbląg, ekipa Djurdjevicia mogła cieszyć się z wywalczenia trofeum dla najlepszej młodzieżowej drużyny w Polsce.

Kamil Szubertowski, jeden z wyróżniających się zawodników turnieju finałowego, jest pewny, że dominacja młodzieżo-

Już po raz drugi w historii najlepszą drużyną w kraju wśród juniorów młodszych zostali piłkarze Lecha Poznań. W turnieju finałowym podopieczni byłego zawodnika „Kolejorza”, Ivana Djurdjevicia, okazali się lepsi od Górnika Zabrze, Concordii Elbląg i Hutnika Nowa Huta.

wych ekip Lecha będzie trwała dłużej, niż tylko przez rok. – Nie ma obecnie zbyt wielu drużyn w naszym roczniku, które dorównywałyby nam poziomem – zapewnił młody zawodnik.

Zapytany o wrażenia z pracy z Ivanem Djurdjeviciem, byłym zawodnikiem Lecha, a obecnie trenerem juniorów młodszych, młody gracz odpowiedział, że futbol cały czas bardzo mocno w nim siedzi. – Tak, jak na boisku żył cały czas, tak teraz żyje na ławce rezerwowych. Trener często powtarza, że czasem ma ochotę sam wbiec na boisko, bo tak bardzo nadal żyje piłką – powiedział Szubertowski.

Djurdjević bardzo chwalił sobie treningi z juniorami. Był to dla niego pierwszy rok pracy z tą drużyną. Podkreślił, że wywalczenie mistrzostwa było ogromnym sukcesem dla wszystkich osób związanych z drużyną. – Uważam, że jest to pokolenie, które może zmienić polską piłkę na lepsze. Wszystko przed tymi chłopakami. Są bardzo świadomi tego, jak ciężko muszą pracować na co dzień, żeby grać na wysokim poziomie. Myślę, że dobrze przygotowujemy ich do osiągnięcia sukcesu – podsumował były zawodnik Lecha.

DOMINIK FARELNIAK



Ivan Djurdjević grał w Lechu Poznań przez sześć lat. Teraz jest trenerem juniorów w klubie z ulicy Bułgarskiej

W sezonie 2013/2014 bezkonkurencyjna na własnym podwórku okazała się Kotwica Kołobrzeg. Nadmorski klub wygrał rozgrywki III ligi, zdobył Wojewódzki Puchar Polski, a na koniec awansował do II ligi. O przyczynach znakomitej postawy Kotwicy porozmawialiśmy z Wiesławem Bańkoszem, trenerem drużyny z Kołobrzegu.



Bańkosz:

Przejedziemy całą Polskę

Przed rozpoczęciem rozgrywek spodziewał się Pan tak świetnej postawy drużyny?

Przed rozgrywkami bardzo wysoko zawiesiliśmy sobie poprzeczkę. Inaczej zresztą być nie mogło, bo gdyby tak było, to nie miałyby sensu uprawiania sportu. Na nasze sukcesy złożyło się kilka przyczyn. Przede wszystkim to, że w Kotwicy przestały być robione rotacje kadrowe między rundami. Dotychczas co rundę wymieniano połowę zawodników i przez to brakowało nam systematyczności. Ponadto solidnie przpracowaliśmy zimę, gdzie bardzo dużo pracowaliśmy nad motoryką. Zawodnicy widzieli, że mają tyle sił, że są w stanie tę ligę wybiegać, wywalczyć. Udało nam się również ułożyć optymalny skład, oczywiście na miarę naszych możliwości. Dodatkowo nie traciliśmy także żadnych „głupich” punktów – nie przegrywaliśmy u siebie i regularnie punktowaliśmy na wyjazdach. Nasz sukces zależał także od innych sprzyjających okoliczności, bo nie oszukujemy się, ale mieliśmy też trochę szczęścia. Podobno jednak ono zawsze sprzyja lepszym.

Awans do II ligi to nie pierwszy taki sukces w Pańskiej pracy trenerskiej. W wiele lat temu awansował Pan także z Dalinem Myślenice i Ostrowią Ostrów Wielkopolski. Który awans cieszył najbardziej?

Miałem przyjemność trenować wiele zespołów. To były najczęściej kluby, które występowały na trzecim szczeblu rozgrywek. Sukces z Kotwicą to pewnego rodzaju uko-

ronowanie mojej bardzo długiej pracy trenerskiej. Uważam jednak, że moim największym sukcesem jest to, że do każdego klubu, a było ich bardzo dużo, mogę spokojnie wrócić i zawsze zostanie poczęstowany kawą, bo nigdzie nie było ze mną żadnych sporów. Miałem też okazję pracować z wieloma zawodnikami, którzy byli późniejszymi reprezentantami Polski. Największą przyjemnością była praca z Robertem Warzychą, trenerem Górnika Zabrze. Fajne było też to, że z drużyną Ostrovii dotarłem do 1/8 finału Pucharu Polski, po drodze eliminując II-ligowe zespoły. W 1/8 do Ostrowa przyjechał Lech Poznań, z którym przegraliśmy przy 15-tysięcznej publiczności, ale w tym samym sezonie Lech zdobył puchar. Pracę i sukces z Kotwicą traktuję w kategoriach satysfakcji. Na pewno nie było w tym żadnego przypadku, bo „dopała” nas reorganizacja rozgrywek, a mimo wszystko nam się udało.

Tym bardziej, że już w poprzednim sezonie zajęliście drugie miejsce w lidze.

Zanim podjąłem pracę w Kotwicy, pracowałem w Popradzie Muszyna. Tam mimo skromnych warunków też zakończyłem sezon na drugim miejscu w tabeli. Wyprzedziła nas wtedy tylko Unia Tarnów. W Kołobrzegu pracuję od października 2012 roku i w poprzednim sezonie przegraliśmy tylko z Błękitnymi Stargard Szczeciński, kończąc ligę na drugim miejscu. W tym roku progres jest widoczny.



Wiesław Bańkosz jest trenerem Kotwicy Kołobrzeg od dwóch lat

Na zbyt długą radość teraz nie ma za dużo czasu, bo już za chwilę rozpoczynają się rozgrywki II ligi.

Dałem chłopakom trochę wolnego, bo przez ostatnie pół roku bardzo mocno „zasuwaliśmy”. Chciałem, żeby odpoczęli od piłki, ale po urlopach ponownie wróciliśmy do ciężkiej pracy. Oczywiście musimy uzupełnić skład. Najważniejsza dla mnie jest sprawa młodzieżowców, bo nasi podstawowi zawodnicy pokończyli ten wiek, a w II lidze na boisku musi przebywać dwóch młodzieżowców. Chcemy pozyskać też 2-3 ogranych piłkarzy, którzy pomogą nam swoim doświadczeniem.

Obecny zespół Kotwicy kadrowo jest już gotowy do walki w II lidze?

Dla nas na dzień dzisiejszy II liga jest dużą niewiadomą, ponieważ spaliśmy cztery zespoły z I ligi, które na pewno będą mocne. Poza tym zostały same czołowe drużyny poprzedniego sezonu, już ograne na II-ligowym froncie. My będziemy autentycznym beniaminkiem. Co prawda Kotwica grała już kiedyś na tym szczeblu, ale po zakończeniu sezonu klub wycofał się z rozgrywek. Szansę w zbliżającym się sezonie na pewno otrzymają w pierwszej kolejności ci, którzy wywalczyli awans. Już teraz przygotowuję się do tej ligi, cały czas studiuję terminarz. Powoli obserwujemy naszych przeciwników. Moje wieloletnie trenerskie do-

świadczenie mówi mi, że łatwo na pewno nie będzie.

Dla Was ten sezon będzie trudny też z tego względu, że praktycznie każdy mecz wyjazdowy grać na południu Polski.

Przećwiczyliśmy już wyjazd do Rzeszowa, a ostatnio do Warszawy. Jako zespół zrobiliśmy to, co do nas należało, czyli wywalczyliśmy awans do II ligi. Teraz wszystko jest w rękach władz miasta i zarządu klubu, bo nasze wyjazdy wiążą się z olbrzymimi kosztami. Mielec, Tarnobrzeg, Stalowa Wola... Musimy przejechać przez całą Polskę.

Co Pański zespół może wnieść do II ligi?

Wydaje mi się, że dużo świeżości. Kotwica to zespół, który miał co prawda epizod w II lidze, ale krótki, trwający rok, więc apetyty są rozbudzone. Na pewno pokażemy charakter, walkę do 90. minuty. Ponadto w Kołobrzegu mamy piękny stadion, na którym podczas Euro 2012 przygotowywała się reprezentacja Danii. Poza tym do tej ligi bardzo dużo wnosimy od samej strony turystycznej. Myślę, że przeciwnicy z przyjemnością będą przyjeżdżać nad morze. Być może niektórzy po raz pierwszy będą mieli okazję pospacerować przed meczem po prawdziwej plaży (śmiech).

**ROZMAWIAŁ
DOMINIK FARELNIAK**

Nawet jeśli nie chcesz być menedżerem, przeczytaj tę książkę



Książka Mike'a Carsona „Menedżerowie” to nie pozycja dla Wengera, Mourinho czy Fergusona. Oni swoim doświadczeniem, wiedzą i umiejętnościami przewyższają autora tej publikacji. Ale menedżerów (czytaj przywódców) na takim poziomie na całym świecie jest zaledwie garstka. Reszta to ci, którzy chcieliby takimi być. Ta książka nie odpowiada na pytanie, jak osiągnąć sukces i nie daje gwarancji takiego sukcesu, ale na pewno rzuca ciekawe światło na sprawę. Co więcej, nie jest to lektura tylko dla kandydatów na trenerów, a może nawet nie przede wszystkim. Właścicielu, prezesie, dyrektorze – przeczytaj, na pewno dowiesz się czegoś, co usprawni Twoją pracę.

Książka ta w dość zgrabny sposób zarysowuje całe tło pracy menedżera (co ciekawe, nie tylko piłkarskiego!). Z kim, dlaczego i jak powinien współpracować? Co może wpłynąć na kształt jego ostatecznej pracy? Bardzo ważny, głównie z punktu widzenia (choć tego autor nie mógł przypuszczać) jest aspekt współpracy trenera z właścicielem. Jak budować te relacje, skoro w niektórych klubach w ogóle nie istnieją? Skoro menedżer jest odpowiedzialny za ostateczny sukces drużyny (sukces sportowy ma przełożyć się na finansowy i organizacyjny co logiczne) to musi mieć jakieś relacje z właścicielem. Człowiek, który wykląda pieniądze, musi wiedzieć, jak wygląda, co myśli, jaką ma filozofię gość, od którego uzależniamy sukces sportowy. Każdy powie: „Proste”. A kto powie: „Tak się właśnie u nas dzieje?”. Fantastyczny przykład przytacza na kartach tej książki Gerard Houlier, były menedżer Liverpoolu, który w pewnym momencie swojej pracy był na tyle zdesperowany, że poszedł do zarządu z zamiarem podania w wątpliwość swojej przyszłości w klubie. – Może nie jesteśmy najlepszym zarządem świata – usłyszał. – Ale jesteśmy pewni Twoich umiejętno-

ści. We wszystkich aspektach działania masz nasze pełne poparcie – dodali.

DZIENNIKARZU – PRZECZYTAJ, RZUCI TO NOWE ŚWIATŁO NA TWOJĄ RELACJĘ Z TRENERAMI!

Jeden z bohaterów tej książki, Howard Wilkinson, mówi tak: „Dobry menedżerowie raczej wykorzystują dziennikarzy niż pozwalają im się nad sobą znęcać”. Wykorzystują nie oznacza manipulują. Dziennikarze (czytaj szerzej: media) są nieodłącznym elementem pracy trenera, ale nie można ich traktować jako ostatecznej wyroczni. To jednak trener, a nie dziennikarz (przynajmniej w założeniu) lepiej zna się na piłce. Dlaczego miałby ulegać presji dziennikarza? Arsene Wenger podkreśla, że kiedy jest czas dla dziennikarza, angażuje się w stu procentach, ale poza tym w ogóle mediami nie zawraca sobie głowy. Carlo Ancelotti dodatkowo dzieli styl dziennikarstwa w różnieniu na nacje. „We Włoszech nawet całe konferencje poświęciliśmy zagadnieniom taktycznym. Dziennikarze chcieli wiedzieć, dlaczego gramy takim ustawieniem, dlaczego dokonuje takich wyborów. W Anglii jest zupełnie inaczej”. Jak jest w Polsce? Bardziej jak w Anglii, niż jak we Włoszech.

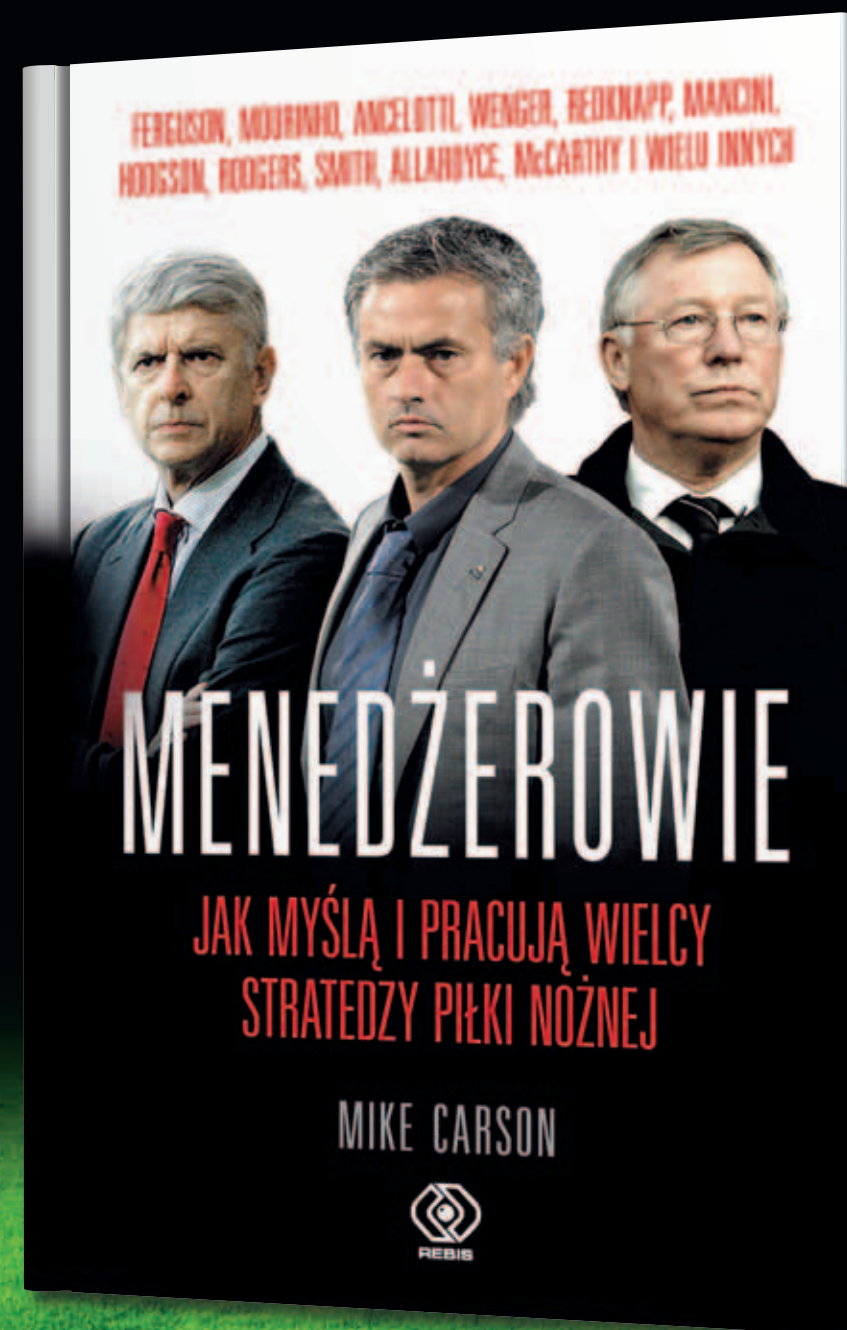
PIŁKARZU – PRZECZYTAJ I ZROZUM, ŻE NIE WSZYSTKIE DECYZJE TRENERA SĄ ŁATWE

A w zasadzie większość jest trudnych. Kto gra, kto nie i dlaczego. Jak traktować piłkarzy? Być ojcem? Bratem? Kolegą? Dyktatorem? To są dylematy, przed którymi staje każdy menedżer. Z większości wypowiedzi wybitnych menedżerów można wysnuć jeden ciekawy wniosek. Jeśli sadzasz piłkarza na ławce, niech dowie się tego bezpośrednio od Ciebie. Piłkarze, jako grupa zawodowa, są coraz bardziej wrażliwi i musisz mieć na to wzgląd. Musisz z nimi rozmawiać, bo budowanie relacji indywidualnych stwarza silną „grupę sukcesu”. Carlo Ancelotti, który swego czasu współpracował jako piłkarz z Fabio Capello, był wściekły, że ten go posadził na ławce na jakiś czas. Capello powiedział mu wtedy: „Kiedyś zostaniesz menedżerem i wszystko zrozumiesz”. Carlo dziś przyznaje, że rzeczywiście zrozumiał. Każdy ma różne podejście do piłkarzy. Jedno jest pewne traktując ich jak ludzi, którzy czują i myślą tak, jak ludzie, zwiększasz swoją szansę na sukces.

W powyższym tekście poruszyłem tylko kilka kwestii, o których traktuje książka Mike'a Carsona. Jej lektura może nie będzie czystą rozrywką, nie „połkniemy” jej w trakcie jednego wieczoru, nie poczytamy jej dziecku do snu. Ale lektura na pewno będzie pożyteczną lekcją dla wszystkich, którzy piłką nożną w jakimkolwiek stopniu się interesują. A pozycją obowiązkową dla wszystkich, którzy w piłce pracują.

ŁUKASZ WIŚNIEWSKI

Człowiek, który wykląda pieniądze, musi wiedzieć, jak wygląda, co myśli, jaką ma filozofię gość, od którego uzależniamy sukces sportowy



Chcesz poznać tajniki pracy Fergusona, Mourinho, Wengera czy Ancelottiego? W tej książce najsłynniejsi menedżerowie piłkarscy szczegółowo omawiają swą pracę. Wyjaśniają, jakie stosują metody, pokazują, czego się nauczyli w trakcie kariery, opisują decyzje, które podejmują.

Książkę można zamówić w dziale sprzedaży wysyłkowej telefonicznie: **61 882 38 31** lub pocztą elektroniczną: wyslka@rebis.com.pl
Zapraszamy również na naszą stronę internetową www.rebis.com.pl



Alfabet spisany na piasku, czyli co powinieneś wiedzieć o piłce nożnej plażowej

Tak wielkiej imprezy piłki plażowej jeszcze w Polsce nie było! W ostatni weekend czerwca na specjalnie wybudowanym stadionie przy moło w Sopocie odbył się turniej Euro Beach Soccer League. Reprezentacja Polski pod wodzą trenera Bogusława Saganowskiego zajęła trzecie miejsce.

A - Amarelle. Jeden z najlepszych zawodników na świecie. Zrobił dla tego sportu bardzo dużo. Przykład człowieka, który oddał się tej dyscyplinie. Sześć lat temu został wybrany najlepszym piłkarzem mistrzostw świata. Piłzowa gwiazda. Geniusz! Nic dodać, nic ująć.



B - to przede wszystkim Brazylia, czyli koleczka piłki plażowej. To na Copacabanie narodził się beach soccer. Idealne, ciepłe miejsce do uprawiania tej dyscypliny.

B to także boisko, które różni się od normalnego m.in. tym, że pole karne wyznaczają chorągiewki boczne. Prawdziwym fenomenem są Szwajcarzy, którzy mimo tego, że nie mają plaż, sami wybudowali boiska i zdobyli wicemistrzostwo świata oraz mistrzostwo Europy!

C - Cantona Eric. Jeden z ojców beach soccera na świecie, a oprócz tego jeden z najlepszych piłkarzy w historii futbolu trawiastego. Cantona bardzo zapalił się do tego projektu i wprowadził go na naprawdę wysoki poziom, zdobył mistrzostwo. Rozpowszechnił ten sport zarówno we Francji, jak i na świecie.



C - Cantona Joel. To on namówił brata, Erica, na zaangażowanie się w beach soccer. Następnie przejął po nim stery, obecnie zajmuje się reprezentacją Francji.

D - Dziewczyny i DJ. Skoro mamy plażę i słońce, nie może też zabraknąć pięknych kobiet i muzyki. Zwłaszcza cheerleaderki wprowadzają wiele piękna do beach soccera.

F - Futbol na tak. W piłce plażowej nikt nie gra na czas. Na piasku w ogóle nie istnieje takie pojęcie. Bramkarz ma 4 sekund na wyrzucenie piłki z własnego pola karnego. Na wykonanie każdego stałego fragmentu gry również są 4 sekundy. Natomiast kiedy w meczu jest przerwa, to zatrzymuje się czas. Właśnie dlatego na plaży zdobywa się tak wiele bramek.

G - Grembach Łódź. Bezdykusyjnie najlepszy zespół w Polsce. Pięć razy z rzędu zdobył tytuł mistrza kraju, czterokrotnie Puchar Polski. Można jeszcze powiedzieć „G jak główni zawodnicy reprezentacji”. To właśnie Grembach dostarcza najczęściej zawodników do polskiej kadry. Taka nasza plażowa Barcelona. Choć trzeba przyznać, że poziom jest coraz bardziej wyrównany. W 2013 roku Puchar Polski zdobył Sport Pub Rapid Lublin, a w 2014 - KP Łódź.

H - Hiszpania. Tak jak i w piłce trawiastej, tak i w piaskowej, Hiszpanie są wirtuozami. Dzieje się tak m.in. dlatego, że w tym kraju istnieje specjaliza-

cja beach soccera. Polega ona na tym, że zawodników szkoli się pod tym kątem, ażeby w przyszłości zostali graczami światowego formatu.

I - Iwan Tomasz. Naczelnny wódz polskiego beach soccera. Mimo wielu lat gry z sukcesami na boiskach trawiastych, plażówka stała się jego pasją. Zaangażował się w ten projekt na tyle, że zorganizował turniej, kiedy był jeszcze zawodowym piłkarzem. Później został nawet przewodniczącym Komisji ds. Piłki Plażowej przy Polskim Związku Piłki Nożnej (obecnie przewodniczącym jest Adam Górko, a Iwan pozostał w składzie Komisji, jest też dyrektorem reprezentacji Polski - red.).

K - Kopiec. A dokładniej kopiec z piasku. Niezwykle istotny element tej dyscypliny sportu. W piłce plażowej stałych fragmentów gry nie wykonuje się z dołka, a właśnie z górki usypanej z piasku. Trzeba ją wykonać albo piłką, albo nogą. Ręką jest to zabronione.



L - Liga Europejska. W 2013 roku występowałam w niej z sukcesami. Wygrywałam turnieje, zajmowałam wysokie lokaty, zdobywałam bardzo ważne punkty do rankingu. Jest jednak jedno „ale”. Powinniśmy wiedzieć, kiedy... przegrać, a kiedy wygrać. Dosłownie. Czasami trzeba trochę kalkulacji, trochę zimnej krwi. Na przykład Rosjanie pozwolili sobie na porażkę z nami i wiadomo, gdzie później zaszli. Na sam szczyt.

M - Moskwa. To właśnie tam postanowiono, że w beach soccer zostaną zainwestowane duże pieniądze. Rosjanie uznali, że jest to przyszłościowa dyscyplina i postanowili rozpropagować ten sport. Zaczęto szkolić zawodników ściśle pod kątem plaży i w przeciągu 3-4 lat Rosjanie zdobyli mistrzostwo świata.

N - Najlepszy Piłkarz. Ciężko takiego wybrać. W beach soccerze nie ma już wielkich indywidualności, takich jak przed laty Madjer lub Amarelle. Teraz ważny jest zespół. Dziś w plażówkę gra się o wiele bardziej zespołowo, co doskonale pokazuje najlepsza Rosja.

N to także... nietykalność. Zawodnik jest nietykalny wtedy, kiedy przyjmuje piłkę i robi nożyce (również na „N”!). Nikt nie może go wtedy zaatakować. Jeżeli ktoś postara się takiemu zawodnikowi odebrać piłkę, to sędzia odgwizda rzut wolny.

O - Olimpiada. Beach soccer to sport, który jest przygotowywany jako konkurencja olimpijska. W 2012 roku na igrzyskach w Londynie miały odbyć się mecze pokazowe, ale niestety nie doszło do tego. Być może piłkę plażową będziemy już oglądali na igrzyskach w Rio, a jeśli nie, to na pewno na olimpiadzie 2015 w Baku.

P - Piasek. Fundament beach soccera. A jeżeli dodać do tego ładną pogodę, to ten sport staje się po prostu piękny!

R - Rozgrywki. Chociaż w Polsce mamy swoją ligę, to jest to nic w porównaniu do tego, co np. dzieje się w Rosji. Tam jest 300 zespołów, które uczestniczą w lidze beach soccera. Można właśnie dlatego Rosjanie zostali mistrzami świata? Trener kadry ma w kim wybierać.

S - Saganowski Bogusław. Najbardziej rozpoznawalny polski zawodnik. Grający trener reprezentacji. Uzyskał z nią dobry wynik, a jako zawodnik również zdobywał cenne trofea. Ponadto błysnęła niebywałą inteligencją, przestawiając się z trawy na piasek. Na pewno właściwa osoba na właściwym stanowisku. Miejmy nadzieję, że jeszcze na długo wystarczy mu sił i zapału do pracy.



T - Tunel. Jeżeli za połową boiska jest rzut wolny, to zawodnicy nie mogą stać w świetle bramki. Tworzą tunel i zanim piłka nie dotknie piasku, to żaden z graczy nie może dotknąć futbolówki. Tworzy się go po to, aby uatrakcyjnić grę. Praktycznie każdy rzut wolny kończy się strzałem na bramkę.

U - Ustka. Koleczka beach soccera w Polsce. To właśnie tam co roku odbywają się turnieje plażowe. Duża w tym zasługa Tomasza Iwana, który wywodzi się z Ustki i znalazł wspólny język z Urzędem Miasta w Ustce. To w tym mieście odbyły się też pierwsze mistrzostwa Polski. Można również powiedzieć, że Ustka jest miejscem, z którego wywodzi się reprezentacja Polski, bo właśnie tam, podczas pierwszych mistrzostw, dokonywano selekcji zawodników do naszej kadry.

W - Wydmuszek Tomasz. Jeden z naszych najbardziej doświadczonych zawodników. Od kilku sezonów kapitan reprezentacji Polski, w której gra od początku jej istnienia.



Z - Ziober, Jacek i Witold. Ojciec i syn. Pierwszy funkcjonuje w piłce plażowej od 2002 roku. Witold z kolei w plażówce zaczął jako 15-latek. Błysnął sporym talentem i dziś ma na koncie grubo ponad 100 meczów w kadrze. Największa gwiazda reprezentacji. Był nawet powołany na mistrzostwa do wielkiej Barcelony.

PRZYGOTOWAŁ DOMINIK FARELNİK



W Mediolanie o projektach współpracy z kibicami



Pod koniec maja w Mediolanie odbyły się warsztaty dla klubów Serie A oraz Serie B dotyczące wdrożenia rekomendowanych przez UEFA projektów dialogu i współpracy z kibicami. Porozmawialiśmy z jednym z zaproszonych do dyskusji ekspertów dr Dariuszem Łapińskim, Krajowym Koordynatorem ds. Współpracy z Kibicami PZPN.

gocjących z przywódcą ultrasów Napoli możliwość rozpoczęcia meczu. Generalnie już od lat we włoskiej piłce nie dzieje się najlepiej. Coraz mniej ludzi pojawia się na stadionach. Zaufanie między klubami i działaczami z jednej, a kibicami z drugiej strony, zmalało już chyba do zera.

Czy da odwrócić się ten proces?

Na pewno nie od razu, ale od czego trzeba zacząć. W Mediolanie wydarzyła się jedna ważna rzecz. Do tej pory kluby nie wierzyły w możliwość jakiegokolwiek dialogu z grupami ultras. Jednak chyba udało nam się przekonać je do tego, że efekty działań SLO mogą naprawdę być wymierne i że nawet w ekstremalnie trudnych warunkach warto jest ten projekt realizować. Nie jest to zresztą wyłącznie moja zasługa – w warsztatach uczestniczyli też koledzy pracujący na co dzień w szwedzkim Djurgardens IF, szwajcarskim FC Chiasso oraz Eintrachcie Frankfurt. Ciekawe jest też to, że podczas naszego pobytu w Mediolanie nawiązała z nami kontakt grupa ultras jednego z włoskich klubów. Spotkaliśmy się na kilka godzin, żeby porozmawiać. Mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że ze strony włoskich kibiców istnieje spore zainteresowanie projektem. Tak więc argumenty w rodzaju „nie da się”, „to u nas niemożliwe” czy „kibice nie są zainteresowani dialogiem” straciły na warsztatach rację bytu.

Jakie inne kraje, oprócz Włoch, trzeba przekonywać do dialogu z kibicami?

Rozmawiałem na ten temat ze Stuartem Dykesem, który koordynuje projekt SLO dla UEFA. Niektóre kraje, takie jak Szwecja, Niemcy, Norwegia czy Polska, już teraz świetnie dają sobie radę. Jest jednak kilka kluczowych z punktu widzenia UEFA federacji, którym trzeba pomóc. Należą do ich m.in. Włochy i Francja, dlatego nasza uwaga będzie w najbliższych miesiącach skupiać się właśnie na nich. Docelowo SLO mają jednak pracować wszędzie, a ja chciałem pomóc przy wdrażaniu projektu w krajach Europy Środkowej i Wschodniej.

ROZMAWIAŁ
ALEKSANDER SOLNICA

Czego włoska federacja piłkarska może się od nas nauczyć?

Okazuje się, że PZPN jest jedną z wiodących federacji, jeśli chodzi o wdrożenie mechanizmów dialogu ze środowiskiem kibiców piłkarskich. Podchodzimy do tego tematu bardzo poważnie i mamy efekty, na które zwróciły uwagę osoby odpowiedzialne za realizację projektu SLO w skali europejskiej. Zaproszenie na konferencję wynikało też prawdopodobnie z faktu, że polscy kibice cieszyli się do niedawna dość kiepską reputacją. Łatwiej niż innym było mi więc przekonać włoskie kluby, że dialog z kibicami ma sens.

Posiadanie SLO, czyli osoby odpowiedzialnej za dialog z kibicami, jest licencyjnym wymogiem nałożonym przez UEFA na wszystkie kluby europejskie. Czyżby Włosi nie wywiązali się z tych zobowiązań?

UEFA podchodzi do krajowych federacji podobnie, jak PZPN do klubów w naszym kraju – nie zmuszamy nikogo do udziału w projekcie, tylko cierpliwie przekonujemy do swoich racji. Teoretycznie we Włoszech wszystkie kluby czterech najwyższych klas rozgrywkowych posiadają swoich SLO. Problem w tym, że w znakomitej większości istnieją oni jedynie na papierze i nie realizują swoich zadań. Teraz ma się to zmienić, a konferencja pokazała naprawdę duże zainteresowanie projektem ze strony świata piłki.

Skąd ta nagła zmiana nastawienia?

Wydaje mi się, że pewną rolę odegrały tu wydarzenia, które miały miejsce przed ostatnim finałem Pucharu Włoch. Między kibicami zwaśnionych klubów doszło do strzelaniny, kilka osób wyładowało w szpitalu, a świat obiegły zdjęcia działaczy ne-



Tylko w firmie Hörmann



współczynnik U_D
nawet
0,47
W/(m²·K)

ThermoCarbon – mistrzowska izolacyjność cieplna

- jedyne drzwi aluminiowe o współczynniku U_D nawet 0,47 W/(m²·K)
- bogaty wybór nowoczesnych wzorów
- opcjonalnie wyposażenie przeciw włamaniom w klasie RC 2 i RC 3

www.hormann.pl • 801 500 100
Opłata za połączenie zgodna z taryfą operatora

Partner piłkarskiej
reprezentacji Polski

HÖRMANN
Bramy • Drzwi • Napędy



Okno klasy
LUX

FAKRO



Okno FPP-V preSelect

PRZESTRZEŃ
**BEZ
OGRANICZEŃ**

Okno dachowe FPP-V preSelect otwierane jest uchylnie lub obrotowo. Funkcja uchylna umożliwia swobodne podejście do otwartego okna oraz nieograniczony widok na zewnątrz. Funkcja obrotowa służy do mycia szyby. Okno posiada wiele innowacyjnych rozwiązań, m.in.:

- Opatentowany system okuć
- Automacyjny nawiewnik V40P
- System wzmocnienia konstrukcji topSafe

www.fakro.pl



Orange Kino Letnie

Sopot - Zakopane 2014



wstęp wolny

lipiec sierpień

kino na Molo
kino na Krupówkach

ORGANIZATORZY



PATRONI MEDIALNI



KINO PARTNERSKIE



SPONSORZY



PARTNER STRATEGICZNY



OFICJALNY PRZEWOŹNIK



NA FESTIWAL ZAPRASZA



pobierz darmową aplikację Orange Kino Letnie



Sony Xperia™ Z2



więcej na: www.OrangeKinoLetnie.wp.pl